



Łatwiej stopić  
lód w sercu  
niż pozwolić,  
by zamarzło  
na zawsze.

AGNIESZKA  
**SIEPIELSKA**

Cena prawdy

Dylogia Uczuć #2

AGNIESZKA  
**SIEPIELSKA**



Cena  
prawdy





Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła (Lingventa), Renata Jaśtak*

Zdjęcia na okładce:

© Wiktor Gładkow/Shutterstock

© Dmitrij\_Cwietkow/Shutterstock

© by Agnieszka Siepielska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-1913-2

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

*Moim kochanym Czytelnikom...*

## Spis treści

ROZDZIAŁ 1  
ROZDZIAŁ 2  
ROZDZIAŁ 3  
ROZDZIAŁ 4  
ROZDZIAŁ 5  
ROZDZIAŁ 6  
ROZDZIAŁ 7  
ROZDZIAŁ 8  
ROZDZIAŁ 9  
ROZDZIAŁ 10  
ROZDZIAŁ 11  
ROZDZIAŁ 12  
ROZDZIAŁ 13  
ROZDZIAŁ 14  
ROZDZIAŁ 15  
ROZDZIAŁ 16  
ROZDZIAŁ 17  
ROZDZIAŁ 18  
ROZDZIAŁ 19  
ROZDZIAŁ 20  
ROZDZIAŁ 21  
ROZDZIAŁ 22  
ROZDZIAŁ 23  
ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

EPILOG

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA

## ROZDZIAŁ 1



**Been through some bad shit,  
I should be a sad bitch  
Who would have thought  
it'd turn me to a savage?**

*7 Rings – Ariana Grande*



## AVA

Kiedy wchodziłam do gabinetu, w którym za chwilę miało się odbyć odczytanie testamentu, naprawdę liczyłam się z tym, że to zmieni moje życie. Ponownie. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, jak wielka będzie ta zmiana i pod jak ogromnym wydarzy się wpływem. Wcześniej nastawiona bojowo i gotowa do walki, nagle stanęłam tam dosłownie w strzępach, bo pamiętałam. Może nie każdy szczegół, ale pojedyncze fakty i zachowania zebranych.

W rezultacie całe moje ciało zaczęło przypominać drżącą galaretę.

Wstałam, po czym z trudem się odwróciłam, by podejść do drzwi i w końcu opuścić pomieszczenie.

Zaraz po wyjściu na korytarz oparłam się plecami o ścianę, błagając mój organizm oraz psychikę, żeby się jeszcze nie poddawały. Nie na oczach ludzi, którzy niemal wybiegli za mną i przyglądali się jak jakiemuś ubocznemu efektowi naukowego eksperymentu.

– Pamiętasz to! – odezwał się z zachwytem Thomas Whitemore. Jego oczy błyszczały jakby z nadzieją, że dopiął swego, czymkolwiek to było, w każdym razie, bo zupełnie nie rozumiałam, dlaczego był tak zdesperowany, żeby doprowadzić do przejęcia przeze mnie spadku. – Ciśnij dalej, Avo. – Zrobił krok w moją stronę. – Wyteż umysł, proszę...

– Ojczy, to nie jest dobry pomysł – warknął Gavin, po czym spojrzął na mnie z niewypowiedzianym spokojem. – Odpuść, Ava. Teraz musisz odpocząć.

Próbował do mnie podejść, ale Mason zastąpił mu drogę.

– Ona musi sobie przypomnieć teraz – upierał się Thomas.

– Jedyne, co musi zrobić, to trzymać się od ciebie z daleka, bo wyraźnie coś jest z tobą nie tak – odezwał się Dominic.

– Zabierz stąd swojego ojca, Whitemore, zanim zapomnę, że jest starszy, i rozwalę mu łeb – powiedział Mason, a jego mina wskazywała na to, że nie

blefuje. Widziałam już, do czego jest zdolny, podczas jego bójk z Mitchellem.

Moje ciało przeszły nagle zimne dreszcze i nie wiedziałam, czy na wspomnienie samej walki, czy mojego męża, który tak naprawdę nim nie był.

Cholera! Moje życie przypominało jakiś filmowy tasiemiec, który zdawał się nie mieć końca.

Po raz kolejny zaatakował mnie potężny ból głowy. Czułam, jak narasta ciśnienie dudniące w moich uszach, i obserwowałam, jak Gavin chwycił swojego ojca pod ramię i niemal siłą ciągnął w kierunku drzwi wyjściowych. Zostałam sama z Bennettami. Pomimo cierpienia przyjrzałam się każdemu z osobną, zastanawiając się, czy wszyscy przyłożyli rękę do tego, że poniekąd zniknęłam na kilka lat z powierzchni ziemi.

Nagle potężniejsza niż ból okazała się chęć pokazania im, że mimo wszystko się nie poddam.

Chwyciłam z zawziętością jeden ze szczebli barierki, po czym wstałam, czując, że tym razem nie ma odwrotu. Mason ruszył, jakby chciał mi pomóc utrzymać się na nogach, ale niemal go odepchnęłam.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziałam ze stanowczością.

Stałam przez chwilę jak posąg, nadal przyglądając się swoim oprawcom.

– Po prostu odpocznij i nie rób niczego, co nie jest zgodne z twoim sumieniem – powiedział Dominic, jakby przeczuwał, do czego wszystko zmierza.

– Sumienie. – Zaśmiałam się gorzko. – Nazwisko, które przyszło mi nosić, pozbawiło mnie sumienia. Bailey. – Nie! Bennett! Wszystko jedno zresztą, prawda? – Zerknęłam na Masona, który wbijał we mnie spojrzenie ciemnoniebieskich oczu. – Nieważne już jakie, jedno i drugie pozbawiło mnie najpierw godności, a potem sumienia. – Rozejrzałam się wokół. –

A może to ten dom, te ściany wchłaniają całe człowieczeństwo do tego stopnia, że każdy, kto w nim przebywa, staje się totalnie bezduszny. Piekło na ziemi. – Ponownie przyjrzałam się mężczyznom. – Tyle że jedno się zmieni. To ja będę ogniem.

Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Ruszyłam więc do wyjścia, by wrócić do domu Whitmore'ów. Następnego dnia zamierzałam pojawić się tu jako prawowita właścicielka tego miejsca.

## **MASON**

Od razu ruszyłem za nią, jednak ojciec błyskawicznie zastąpił mi drogę.

– To nie jest dobry pomysł, synu – ostrzegł.

– Nie pozwolę, żeby spędziła choć jedną sekundę dłużej w domu Whitmore'ów! Oni jej pieprzą w głowie – warknąłem.

– Coś mi to przypomina – odpowiedział zacięcie. – Daj jej podjąć własne decyzje.

– Popieram tatuśka – powiedział z powagą Gabriel. – Nigdy nie powstrzymuj wkurwionej kobiety, braciszku.

– Czego się spodziewaliście? Że wręczy wam order cholernych skautów? – zapytał ojciec.

– Nigdy nie byłem dobry w sprzedawaniu ciasteczek – zaśmiał się mój brat. – Wolałem mieć je wszystkie dla siebie.

Wątpiłem, czy mówi dosłownie, czy to jakaś cholerna przenośnia w jego stylu.

– Przebywanie z Thomasem nie przyniesie niczego dobrego – powiedziałem w końcu.

– Synu, teraz nie ma już znaczenia, gdzie i z kim przebywa. – Ojciec przecesał palcami siwiejące włosy. – Jakiegokolwiek nadzieje żywisz, odpuść. To nie skończy się dobrze. Gdy Ava odkryje wszystkie karty, my skończymy za kratami. Do tego czasu pozwólcie, że spędzę czas z Hannah i waszą siostrą.

Zakląłem w myślach i tak naprawdę było mi wszystko jedno, co się ze mną stanie. Jedyne, na czym mi zależało, to zdrowy rozsądek Avy.

Zostawiłem brata samego, żeby obejść parter w poszukiwaniu Romaina. Parsknąłem, przypominając sobie, że nazwałem go managerem rodziny. Nie

taka była jego rola.

Znalazłem go na zewnątrz. Z dłońmi zatopionymi w kieszeniach obserwował oddalający się pojazd Whitemore'ów.

– Rozumiem, że czeka mnie powrót do obowiązków – stwierdził, zanim się odezwałem.

Skinąłem głową.

– I za wszelką cenę sprowadź Bernadette – rozkazałem. – Jej siostrzenica pracuje u nas. Załatw to.

Nie musiałem więcej mówić. Ufałem temu człowiekowi pomimo jednej ogromnej porażki, którą tak naprawdę wszyscy ponieśliśmy, nie miałem nawet innej możliwości, jak oddać sprawy w jego ręce.

## ROZDZIAŁ 2



**The world gets lonely  
Find me something to believe in  
Maybe I'm blind**

*Tell Me Who – Vanotek, Eneli*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Wzdrygnęłam się, czując, jak ciepła dłoń spoczywa na mojej. Uniosłam wzrok znad kubka świeżo zaparzonej herbaty.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? – zapytała Hannah.

W myślach krzyczałam, że tak, wiedziałam jednak, że ciotka musi rozkręcić swój herbaciany biznes. Miała na tym punkcie kręćka. Nie wspominając o tym, że na jej koncie widniał niemały debet.

– Dam sobie radę – odpowiedziałam, wymuszając uśmiech. Czułam, jak pieką mnie oczy, od niewyspania i wylanych łez. – Ty musisz zadbać, żeby w Anglii nie zabrakło herbaty.

– Daliby sobie radę przez jeden dzień. Poza tym właśnie widzę, jak sobie radzisz, za chwilę rozpadniesz się na moich oczach. – Posłała mi spojrzenie pełne troski. – Moja dziewczynko, bycie empatycznym jest dobre do pewnego momentu. Wszystko ma jednak swoje granice, nie powinnaś przeżywać tak czegoś, co było nieuniknione. Nie masz na to wpływu.

– Masz rację – powiedziałam cicho, po czym upiłam łyk gorącego napoju i oczywiście, jak na moje szczęście przystało, poparzyłam język. – Przejdzie mi.

– Oczywiście, że tak. Nie pozwolę przecież, żebyś zużywała tak ogromne ilości moich chusteczek – odparła, a ja zaśmiałam się, gdy uszczypnęła mnie w policzek. Potem wstała, by pochylić się i ucałować mnie w czubek głowy. – Mamy tylko siebie, przynajmniej jako rodzinę, i musimy trzymać się razem, a w kobietach siła, prawda?

Skinęłam głową na potwierdzenie i posłałam jej wymuszony uśmiech. Nie chciałam, żeby zamartwiała się jeszcze bardziej.

Odkąd w wieku czternastu lat zostałam sierotą i niemal wylądowałam na ulicy, to ona i dziadek się mną zajmowali. Nigdy się nie dowiem, dlaczego mama trzymała w tajemnicy fakt posiadania rodziny, tak samo jak dziadek

nie wiedział, dlaczego nagle odeszła bez słowa. Podobno była kochającą córką i siostrą. Po tym, jaką była mamą, mogłabym jednak podać w wątpliwość słowa jej ojca.

Szybko zaaklimatyzowałam się w życiu Hannah i dziadka. Może dlatego, że od początku pozwolili mi przeżywać zmiany po swojemu, w ciszy, nie w chaosie, w jakim żyłam w melinie zwanej domem. Przede wszystkim w końcu miałam czyste ubrania oraz zapewnione jedzenie. Moja ciotka okazała się najukochańszą kobietą pod słońcem.

Pewnego dnia dziadek zabrał mnie ze sobą do posiadłości Cunninghama, gdzie pracował. Był tam stajennym, choć z czasem odkryłam, że nie do końca taka była jego rola. W stajni trzymano cztery konie, które Charles Cunningham kupił w ramach swojego hobby, a dziadka bardziej niż jako pracownika traktował jako kompana do gry w szachy czy doradcę, kiedy spadały jego akcje. I tak było przez kilka lat, aż do nieszczęsnego wypadku, kiedy spłonęła stajnia, a w niej zginął dziadek, próbujący uratować konie.

Charles bardzo przeżył śmierć swojego przyjaciela. Tydzień po jego pogrzebie przysłał po mnie samochód i stwierdził, że od tej pory to ja będę jego towarzyszką. Pomimo żałoby, jaką razem przeżywaliśmy, starałam się zapewnić mu rozrywkę. Strata dziadka mocno nadszarpnęła jego zdrowie.

Gdzieś w środku czułam i, zdawało się, że byłam też przygotowana na to, że kiedyś i jego zabraknie, jednak wiadomość sprzed kilku dni zmiażdżyła mi serce.

Nie chcąc dalej pogrążyć się w zamyśleniu na temat wszystkich, których już nie ma, wstałam, chyba jednak za szybko, bo kuchnia nagle zawirowała i na szczęście zdążyłam złapać oparcie krzesła, by nie upaść. Hannah znalazła się przy mnie w mgnieniu oka, by pomóc mi utrzymać równowagę.

– Ava, przerażasz mnie – wyszeptała.

– Nie jadłam ostatnio zbyt wiele – tłumaczyłam. – Poza tym stresuję się też, przyjechała córka Cunninghama z rodziną, a ja nigdy ich nie poznałam, będę tam jak intruz.

– Po pierwsze, musimy zmienić twoje nawyki żywieniowe, po drugie, poradzisz sobie, przecież będzie tam Bernadette i reszta obsługi, prawda? – zapytała Hannah, na co skinęłam głową.

– Pójdę się przygotować.

Ruszyłam powoli na górę, po czym wzięłam szybki prysznic, potem jeszcze kilkakrotnie obmyłam twarz zimną wodą w nadziei, że zmniejszy to jakoś obrzęk zapłakanych, podpuchniętych powiek.

Włożyłam na siebie czarną sukienkę i szpilki, a ciemne, kręcone włosy upięłam w kok. Miałam nadzieję, że uroczystości nie będą trwały długo, bo co innego było jechać tam, by spędzać czas na dotrzymywaniu towarzystwa Charlesowi, a co innego, kiedy już go tam nie było.

Zeszłam do kuchni, gdy Hannah kończyła sprzątać po śniadaniu. Sięgnęła po ręcznik kuchenny i wytarła dłonie, a przyglądając mi się uważnie, odłożyła go na oślep.

– Zadzwoń, gdyby coś poważnego się działo, i odpuść stres, mówię poważnie. – Podeszła, żeby mnie objąć. – Masz dwadzieścia jeden lat. Tak naprawdę powinnaś doprowadzać mnie do szału, szlajając się po imprezach i zadając z podejrzanymi chłopakami, zamiast próbować zbawić coś, co z góry zostało przesądzone.

Odsunęłam się od niej na dźwięk klaksonu.

– To pewnie kierowca. Pójdę już.

Chwilę później wsiadłam do pojazdu i cicho zareagowałam na powitanie siedzącego z przodu mężczyzny. Miałam wrażenie, że podróż trwa wieczność.

Kiedy już weszłam do domu Cunninghama, tkwiłam jakieś kilka minut w pustym holu jak wbita w ziemię, nie wiedząc, co ze sobą począć ani gdzie się udać. Normalnie przy wejściu stał Arthur, najwyraźniej tym razem miał inne zajęcie.

Z głębi domu było słycać szmery i ledwo słyszalne odgłosy rozmów. Parsknęłam cicho. Rodzina przyjechała. Niech ich wszystkich...

Nagle wyrosła przede mną, jakby spod ziemi, Bernadette. Jej zaczerwienione i podpuchnięte oczy wskazywały, że równie mocno przeżyła odejście Charlesa. Kobieta posłała mi spojrzenie pełne żalu.

– Kochanie, idź do pokoju dziennego, tam już wszyscy są. – Pogładziła moje ramię, jakby chciała dodać mi otuchy.



Nie znałam tam nikogo, nawet nie wiedziałam, jak wyglądają. W domu nie było przecież ani jednego zdjęcia członków rodziny. Z tego, co słyszałam, Charles nakazał usunąć je już dawno, po tym jak jego córka po raz kolejny odmówiła mu wizyty.

Odchrząknęłam, zanim mogłam z siebie wydobyć choćby słowo.

– Nie mogę po prostu pobyć z tobą w kuchni? – zapytałam łamiącym się głosem, mając na myśli całą służbę. Znałam wszystkich i łatwiej było mi spędzać czas z nimi niż z zupełnie obcymi ludźmi. – Dopóki nie zaczną się uroczystości.

Bernadette westchnęła w charakterystyczny dla siebie sposób, jak zawsze, kiedy chciała dyskutować z Charlesem, jednak wiedziała, że to bezcelowe.

– Jesteś członkiem rodziny, Avo, i takie było życzenie Charlesa, zanim...  
– przerwała, po czym uciekła wzrokiem w bok.

Tak, takie były wytyczne. Staruszek chciał, żeby wszelkie uroczystości odbyły się w jego domu, dopiero potem wszyscy mieli udać się na cmentarz. Ustalił nawet listę osób, które miały brać w tym udział.

– Wy też jesteście jego rodziną – powiedziałam nieco uniesionym tonem.

– Bernadette. – Obie spojrzałyśmy w stronę korytarza prowadzącego do kuchni, gdzie stał Arthur. – Jesteś potrzebna – fuknął, co było do niego zupełnie niepodobne. Był chyba najspokojniejszym mężczyzną na ziemi.

Kobieta spojrzała na mnie.

– Idź, moja droga, po wszystkim porozmawiamy – powiedziała, po czym ruszyła z Arthurem do kuchni.

Wzięłam kilka głębokich oddechów na uspokojenie, by po chwili niespiesznie ruszyć w kierunku pomieszczenia pełnego cudownie odnalezionej rodziny. Zatrzymałam się jednak w połowie drogi i spojrzałam w kierunku schodów prowadzących do pokoju, w którym spędzałam z Charlesem większość czasu. Zanim pomyślałam, nogi już mnie tam zaprowadziły. Pokonałam stopnie, po czym powoli mijałam korytarz, aż dotarłam do odpowiednich drzwi. Weszłam do środka bez zbędnego zastanawiania się i niemal natychmiast poczułam ucisk w klatce piersiowej. Wszystko było dokładnie takie samo jak ostatnim razem, jednak brakowało

jego. Charles Cunningham nie był łatwym człowiekiem. Potrafił odstawić szopkę, bo herbata nie miała odpowiedniej temperatury. Bernadette nigdy się jednak nie gniewała. Zresztą nikt nie potrafił żywić urazy do tego człowieka.

Chciałam usiąść na krześle i czekać, aż wróci, choć jednocześnie wiedziałam, że to nie nastąpi. Moją jedyną rodziną została Hannah. Zdawałam sobie też sprawę z tego, że nie mogę zwlekać w nieskończoność i muszę dołączyć do zebranych. Opuściłam więc pomieszczenie, a w drodze powrotnej myślałam tylko o tym, by wszystko się jak najszybciej skończyło.

Schodząc na parter, zatrzymałam się i kompletnie zastygłam. Przy schodach stało dwóch mężczyzn. Obaj trzymali w dłoniach szklanki z bursztynowym płynem. Domyśliłam się, że była to ulubiona whiskey Charlesa.

Jeden z nich, o jaśniejszych włosach, zmierzył mnie wzrokiem, po czym popatrzył na drugiego, który wbijał we mnie spojrzenie pociemniałych tęczy. Mijały sekundy, minuty, a my wszyscy staliśmy w bezruchu. Stwierdziłam, że wypada się przywitać, ale język uwiązł mi w gardle.

Blondyn wyprostował się, po czym przechylił głowę.

– A kogo my tu mamy? – zapytał z łobuzerskim uśmiechem, który nie za bardzo pasował do okoliczności, w których się znajdowaliśmy.

Oblizalam nerwowo wargi, po czym rozchyliłam je, żeby w końcu cokolwiek z siebie wydusić.

– Chodźcie – odezwał się jakiś mężczyzna od strony salonu – już czas.

Mężczyźni ruszyli, spoglądając ostatni raz w moją stronę i zostawili mnie samą. Odprowadziłam ich wzrokiem, westchnęłam i w końcu sama udałam się do pomieszczenia pełnego ludzi, których nie znałam.

Mężczyźni stali teraz obok niskiej, szczupłej kobiety, która badawczo mi się przyglądała.

– Tutaj jesteś – odezwał się wyłaniający się z tłumu Gavin, jeden z adwokatów Charlesa. Odetchnęłam z ulgą na widok kogoś, kogo znałam. Mężczyzna zerknął w stronę zgromadzenia. – To córka i wnuki Charlesa. Nie wyglądają na pogrążonych w żałobie, co?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mnie oceniać – powiedziałam, choć tak naprawdę chciało mi się śmiać, gdy zobaczyłam kobietę, która zachowywała się, jakby przybyła na pokaz mody.

Miałam dość, chciałam tylko, żeby wszystko się jak najszybciej skończyło.

– W sobotę o czwartej po południu odbędzie się odczytanie testamentu. Mój ojciec odezwie się do ciebie w tej sprawie.

– Dlaczego miałabym w tym uczestniczyć?

Nie usłyszałam odpowiedzi, ponieważ ogłoszono rozpoczęcie uroczystości.

## ROZDZIAŁ 3



**Welcome to the city of lies  
Where everything's got a price  
It's gonna be in your favorite place**

*Gossip – Måneskin*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

– Myślałem, że już się nie pojawisz – powiedział rozemocjonowany Gavin, podążając w moją stronę. Chwycił mnie pod rękę, po czym pociągnął w stronę biblioteki. Po kilku krokach udało mi się wyszarpnąć,

– Nie, nie pasuję tam – fuknęłam. Emocje nadal nie opadły. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego Charles mi to zrobił. Od Thomasa, drugiego prawnika i jednocześnie ojca Gavina, dowiedziałam się, że zostałam uwzględniona. Nie dotrzymałam Charlesowi Cunninghamowi towarzystwa za pieniądze. Gdybym mogła mu jeszcze cokolwiek powiedzieć, dostałby opieprz stulecia. Westchnęłam, po czym spojrzałam na drzwi gabinetu. Nagle wydawały mi się takie wielkie i straszne. – To nie jest moja bajka, nie moja rodzina – dodałam spokojnie, ale z nutką desperacji.

– Masz być na odczytaniu, musisz, taki był nakaz Charlesa. – Skanował zatroskanym spojrzeniem moją twarz. Pokręcił głową. – Chodź, im prędzej zaczniemy, tym szybciej ta szopka będzie za nami.

Nie rozumiałam, co ten człowiek miał w głowie, ale gdybym znała jego zamiary wcześniej, dałabym mu do słuchu.

Po chwili pozwoliłam się poprowadzić po dobroci. U progu pomieszczenia odniosłam wrażenie, że nie ma w nim tlenu, zwłaszcza że oczy wszystkich zebranych były skierowane na mnie.

Obok Masona stała jego kobieta. Cały czas wydymała pomalowane na czerwono usta.

– Ava. – Ojciec Gavina wypowiedział moje imię z nerwowym uśmiechem, po czym wskazał na stojący z boku fotel. – Usiądź, proszę.

Przełknęłam nerwowo ślinę i podążyłam we wskazanym kierunku, czując na sobie palące spojrzenia zebranych. Zająłam swoje miejsce, nabierając powietrza, którego nagle zaczęło mi brakować.

Ojciec Gavina rozejrzał się po pozostałych. Kiedy oświadczył, że zebraliśmy się na odczytaniu testamentu Charlesa Cunninghama, miałam wrażenie, jakby ktoś ścisnął moje serce.

– Charles życzył sobie, abym najpierw odczytał list – oświadczył doniośle i pochylił głowę, by spojrzeć po kolei na każdego z zebranych. Uniósł nieco brwi, gdy córka Cunninghama oraz stojąca przy niej kobieta zaczęły szeptać. – Zajmijcie swoje miejsca, proszę.

Tak też wszyscy zrobili.

– Czy możemy już zacząć? Nie znoszę nieklimatyzowanych pomieszczeń – fuknęła cicho matka Masona.

Thomas zignorował obiekcje i chwycił papier.

– Zaczynamy – oświadczył. – Pewnie wszyscy zastanawiacie się, po co ten list i dlaczego na początku. To oczywiste: zaraz po odczytaniu testamentu szturmem ruszycie, żeby wziąć w swoje łapska to, co zostało wam przydzielone, lub zaczniecie kombinować, jak dostać to, co wam się nie należało. Tak, dobrze znam moją córkę i jej wesołą gromadkę. Zatem, kochana córko, jeśli nie interesował cię los ojca za jego życia, teraz zepniesz... – mężczyzna przerwał, po czym odchrząknął – ...zepniesz dupę i wysłuchasz, co ja mam do powiedzenia. Po pierwsze, jeśli przyjechałaś tu, żeby dostać wszystko, schłodzę zapał twojej łapczywości, bo nie: nie dostaniesz. Widzisz, nawet kiedy leżałem po zawale, a moi detektywi odkryli, że w tym samym czasie urządziłaś bankiety, zastanawiałem się, czy twoja matka nie poszła w tango z ówczesnym bezczelnym stajennym, którego szczęśliwie potem zwolniłem. Nigdy zresztą nie zachowywałaś się jak na potomkinię Cunninghamów przystało, a twoja bezczelność nie miała żadnych granic. Twój mąż, choć skacze tak wysoko, jak mu każesz, nawet nie zdaje sobie sprawy, że było go stać na więcej, ale skoro woli robić za małpę w twoim małym cyrku, to oznacza, że nie ma wystarczająco dużych jaj, żeby cię zostawić. – Zasłoniłam usta dłonią, żeby zdusić śmiech. Cały Charles, nawet po śmierci dawał o sobie znać z przytupem. Całe szczęście, że Gavin, który siedział obok swojego ojca, zakaszłał i nikt nie usłyszał mojego zagłuszonego chichotu. – Co do moich wnuków. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego Mason trzymał się na uboczu. Chyba zyskał najwięcej ze mnie, a Gabriel, och, nieodrodny syn mamusi. – Nie mogłam

opanovać chęci spojrzenia na mężczyznę, zerknęłam przelotnie, gdy unosił głowę i poprawiał krawat niby z obojętną miną, jednak po zaciśniętych szczękach uznałam, że to go ubodło. – Najlepsza w tym wszystkim jest jednak córka mojego drogiego przyjaciela. Wybacz, Thomas. Uczepiła się jak rzep mojego starszego wnuka i mógłbym pomyśleć, że pomimo iż był spokojniejszy, zdradzał Josephine na prawo i lewo. Można by pomyśleć, że ma złotego fiuta, bo przecież wszystko mu wybaczała, jednak się nie oszukujmy. Wiedziała, że więcej złota mam ja, i liczyła, że uszczknie coś z mojego majątku, czekała na ten moment jak pozostali. Na moment, kiedy będę leżał już w trumnie, by mogli bawić się w najlepsze. – Coś ścisnęło mnie w gardle i musiałam wziąć powolny, uspokajający oddech, by nie rozkleić się przy wszystkich. – Zatem niech zacznie się wyścig chciwości. A ty, Avo, pamiętaj. Szachownica.

Gdy Thomas odłożył na bok papier, Gavin natychmiast schował go do granatowej teczki. Potem otworzył testament.

Słuchałam kolejnych wypowiedzianych przez mężczyznę oficjalnych formułek z tętnem dudniącym w uszach i w nadziei, że wszystko szybko się skończy. Nie mogłam tylko zapanować nad uśmiechem, kiedy Thomas odczytał, że Arthur i Bernadette otrzymali domki letniskowe, o których do tej pory nie miałam pojęcia, oraz okazałą sumę pieniędzy jako wyraz uznania za wieloletnią służbę oraz oddanie.

– ...moją rezydencję wraz z terenami ją otaczającymi. Pozostałe niżej wymienione posiadłości oraz akcje zapisuję Avie Moore... – Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy dobrze usłyszałam, bo może cały ten stres spowodował, że mam problemy ze słuchem i koncentracją.

– Oszalał! – krzyknęła Lynette Bennett. – Jak go przekonałaś, ty mała karierowiczko. Chciwa, mała suka...

– Uspokój się! – warknął jej mąż.

Spojrzałam na kobietę, czując potrzebę wytłumaczenia się, tymczasem ujrzałam wpatzonego we mnie Masona. Jakby próbował kalkulować. Tylko co?

– Ponadto – kontynuował adwokat, a ja tylko westchnęłam, ponownie skupiwszy na nim uwagę – przez sześć najbliższych lat każda większa inwestycja zaplanowana przez Avę przejdzie przez ręce moich adwokatów.

Nie dlatego, że jej nie ufam, lecz dlatego, że znam moją przebiegłą córkę. Jeśli Ava Moore w tym czasie postanowi wyjść za mąż, małżonek, jeśli taka będzie potrzeba, może również otrzymywać pensję, jednak dopiero po trzech latach od zawarcia małżeństwa. Po upływie sześciu lat Ava Moore może decydować o całym przekazanym jej majątku swobodnie i bez żadnego nadzoru. Jeśli jednak zrzeknie się majątku przed upływem tego czasu, wszystkie akcje, własności ruchome i nieruchome zostaną przekazane władzom miasta...

Słuchałam dalszych instrukcji, zastrzeżeń i nie dowierzałam, a w pewnym momencie pogubiłam się kompletnie.

– Kiedy to było spisane?! – krzyknęła Lynette, gdy tylko Thomas odłożył testament. – Czy to jest w ogóle legalne?!

– W głównej mierze testament został już stworzony lata temu. Z upływem czasu nanoszone były poprawki – oświadczył Gavin. – Ostateczne podpisy zostały złożone w obecności trzech lekarzy, notariusza oraz naszej.

– Ta mała suka pewnie...

– Wystarczy, z całym szacunkiem, ale po raz kolejny przekroczyła pani granice dobrego smaku. I zanim zacznie pani insynuować, że testament został wymuszony, przy spisywaniu byli lekarze. Pan Cunningham przewidywał, że mogą być problemy – odezwał się Thomas.

– Więc co teraz? – zapytała kobieta, jakby nagle była kompletnie bezradna.

– Radzę zaprzyjaźnić się z nową panią domu, to miła i rozsądna młoda kobieta – odpowiedział starszy Whitemore, po czym wstał i zaczął zbierać teczki z dokumentami.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Miałam wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech. Chciałam wyjść, ale moje ciało było jakby skrępowane i sama nie wiedziałam, czy to wynik tego, co przed chwilą usłyszałam, czy strach przed tymi ludźmi.

Chciwa suka. Te słowa jak mantra odtwarzały się w mojej głowie. Nie byłam taka, a jednocześnie czułam się winna.



Odetchnęłam z ulgą, gdy Bennettowie opuszczali pomieszczenie. Sama w końcu zebrałam się na odwagę. Wstałam, po czym jakby na automacie ruszyłam do wyjścia. Dopiero gdy wyszłam na zewnątrz, dogonił mnie Gavin.

– Hej! Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Nic nie było w porządku. Nie chciałam tego, nie chciałam żyć życiem, które nie było moje, nie było dla mnie!

– Wezwę taksówkę – powiedziałam, brząc, jakbym była w jakimś amoku. – Powinnam już wracać do domu.

– Avo. – Adwokat stanął przede mną. – Od dziś masz do dyspozycji praktycznie wszystko, w tym samochody i kierowców, a przede wszystkim ten dom.

– To takie dziwne, takie rzeczy się nie dzieją – powiedziałam i zaciągnęłam się powietrzem.

– Dzieją, mała. Właściwie powinienem powiedzieć: szefowo.

## ROZDZIAŁ 4



**Do you ever feel like an outcast?  
You don't have to fit into the format**

*So Am I – Ava Max*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

– Zabiję tę zmoreę za to, jak cię potraktowała – wyszeptała Hannah, gdy tylko zrelacjonowałam spotkanie i może niepotrzebnie opowiedziałam o przytykach Lynette Bennett. Po minie ciotki widziałam, że lada chwila eksploduje. Pewnie powstrzymywał ją przed tym jedynie fakt, że byliśmy w herbaciarni.

Od tygodnia przygotowywałam kobietę na to, że będę musiała się wyprowadzić.

– Daj spokój. – Staralam się być opanowana, choć i we mnie buzowało niewypowiedziane napięcie. – Nie warto.

Ciotka spojrzała na mnie, mrużąc oczy, przy czym zaczęła nerwowo stukać palcami o blat stolika, przy którym chwilę wcześniej usiadłyśmy.

– Słyszałaś, Gene? – Spojrzała w stronę lady, gdzie stała jej przyjaciółka, układała saszetki z herbatą w drewnianych, ozdobnych skrzynkach. – Mam dać spokój. – Skrzywiła się. – Nie warto! – wykrzyczała w końcu, wyrzucając ręce w powietrze.

Chwyciłam filiżankę z herbatą, która zdążyła już ostygnąć, i popijałam, starając się nie dopuszczać do siebie jeszcze więcej negatywnych emocji.

– Nie zamierzam przejmować się kobietą, która pojawiła się prawdopodobnie na chwilę – skłamałam.

Oczywiście, że było mi przykro.

– Takie kobiety, kochana, nie znikają, dopóki nie dostaną tego, czego chcą – odezwała się w końcu Gene. – A jeśli dziewczyna tego Masona jest taka sama, będziesz mieć niezłą zabawę. – Spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć, żebym się nie łudziła.

– To wszystko wina Charlesa – fuknęła pod nosem Hannah. – Co on sobie myślał, mógł cię chociaż uprzedzić. To nie tak, że dostajesz roczną

pensję przeciętnego Anglika. Cholera! Nawet takiego z wyższej klasy. Uczynił cię właścicielką niemal całej fortuny.

– Nie chciałam tego – burknęłam urażona – i może też trochę czuję się winna.

– Dokładnie o tym mówię – odpowiedziała ciotka łagodniejszym tonem, chyba widząc, że jestem zmęczona całą sytuacją. – Ava. Kochanie. Jesteś młodą dziewczyną. Tak jak już mówiłam, powinnaś szlajać się po barach ze znajomymi i doprowadzać mnie do szału, wracając nad ranem na rauszu. I prawda jest taka, że ten człowiek był samolubny, myślał tylko o swoich potrzebach oraz zemście na rodzinie i wykorzystał cię do swoich celów.

Zaczęłam się wiercić na krześle.

– Był samotny – oświadczyłam cicho. – I to nie tak, że zmuszał mnie do dotrzymania mu towarzystwa.

– Nie próbuj go nawet przede mną bronić – fuknęła Hannah, celując we mnie palcem wskazującym.

– Dziewczynki, dziewczynki! – odezwała się Gene. – Za chwilę same się pogryziecie, a nie tędy droga, prawda?

Obejrzałam się przez ramię, żeby zauważyć, jak wyjmuję spod lady butelkę wódki. Zerknęłam na Hannah i uniosłam brwi.

– Kupiłyśmy, żeby opić otwarcie herbaciarni – tłumaczyła, jakby została przyłapana na gorącym uczynku.

Gene podeszła do stolika z odkręconą już butelką, po czym dołała alkohol do naszych filiżanek.

– Do dna, kochane – powiedziała śpiewnie.

– Nie chcę wprowadzać się do domu Cunninghama na kacu – wyszeptałam.

– Widzisz? – zachnęła się ciotka, zerkając na Gene. – Do niej naprawdę nie dociera, że jest właścicielką tego miejsca. – Chwyła swoją filiżankę i upiła spory łyk, mordując mnie wzrokiem. – Nie będziesz tam spać, mieszkać, nic tam nie będziesz robić, poszukamy dobrego adwokata i dowiemy się, jak można zrezygnować z tego przekleństwa. Nie pozwolę, żeby ta harpia znowu potraktowała cię jak gówno.

– Jeśli wytrzymam z tym pięć lat, mogę wszystko rozesłać po fundacjach – wyjaśniłam. Tylko ta myśl utrzymywała mnie w przekonaniu, że warto przetrwać ten czas.

– Dlaczego cwaniak od razu nie miałby im tego rozdać? Bo chciał, żebyś się męczyła. Nie ma mowy, że tam zamieszkasz.

Zaczynałam się naprawdę zastanawiać, czy Cunningham próbował mnie ukarać i właściwie za co.

– Wiesz, że muszę. – Niemal jęknęłam. – Poza tym może zamieszkasz tam ze mną. – Posłałam jej niewinny uśmiech.

– O co to, to nie. – Chwyliła filizankę, żeby znowu popić. – Nie wrócę do tego przeklętego miejsca. Zabrało mi ojca, a teraz wciąga ciebie.

Zerknęłam na Gene, dając do zrozumienia, że potrzebuję pomocy.

– Dość jęczenia – zarządziła kobieta, puszczając do mnie oko. – Opowiadaj teraz. Ci bracia Bennett, przystojni są?

Wzruszyłam ramionami.

– Czyli tak – wyszeptała. – Dziewczyny, to nie musi być jakaś droga przez mękę. Do cholery, prawda jest taka, że każdy chciałby mieć takiego dziadzię, który zostawi mu fortunę. Proponuję, żebyście przyjęły to na luzie, nie spinajcie się tak.

– Ten dom to siedlisko żmij i padalców – skwitowała Hannah.

– Ale muszą być posłuszni, a jeśli staruszek uznał, że Ava powinna tym wszystkim zarządzać, to niech korzysta, nawet jeśli miałyby to oddać za miesiąc, rok, co z tego. Dziewczyny, jęczycie, patrząc na negatywy, spójrzcie na drugą stronę medalu, zacznijcie traktować to jak zabawę. Ja już bym tam siedziała z drineczkiem i zarywała jednego z tych braci.

Przewróciłam oczami.

– Może na ciebie spojrzeliby inaczej. Na mnie zawsze patrzą jak na ofiarę losu, która cudem zdobyła coś, co w ich mniemaniu należy do nich.

– I sama właśnie odpowiedziałam sobie na pytanie. W ich mniemaniu! – wykrzyczała z zadowoleniem. – Dokumenty mówią, że wszystko należy do ciebie, więc startuj, dziewczyno.

Chwyciłam filiżankę, żeby napić się herbaty z prądem, potem znowu i znowu, i znowu...

## ROZDZIAŁ 5



**That's the price you pay  
Leave behind your heart and cast away  
Just another product of today  
Rather be the hunter than the prey**

*Natural* – Imagine Dragons

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Stając przed drzwiami posiadłości, pomyślałam, że tak właśnie muszą się czuć uczennice z dobrego domu, które pierwszy raz wymknęły się na domówkę i za chwilę ich rodzice doznają szoku.

– Cholera – zakląłam pod nosem na myśl, że obawiam się, jak wypadnę w oczach tych ludzi, i to jest chyba żalosne. Tyle że wcześniej, gdy wchodziłam do tego domu, nie byłam jakąś dziedziczką, a zwykłą dziewczyną, która po prostu spełniała dobre uczynki.

Arthur, wieloletni kamerdyner Charlesa, tym razem w znacznie lepszym humorze otworzył przede mną drzwi.

– Panienska nie musi już pukać ani czekać. – Ukłonił się, nie spuszczać ze mnie wzroku, w którym było widać rozbawienie.

Nadełam policzki, po czym wypuściłam powoli powietrze z ust.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję. – Naciągnęłam rękawy beżowego swetra.

– Jestem o tym przekonany – odpowiedział natychmiast mężczyzna łagodnym tonem. – Bernadette czeka na panienskę w kuchni, martwiła się.

– Och... – westchnęłam. – Mogłam do niej zadzwonić, nie pomyślałam, byłam zbyt...

Zerknęłam na mężczyznę ze skruszoną miną. Nawet nie wiedziałam, jak mam wytłumaczyć swój stan, machnęłam więc ręką i powędrowałam przez hol do kuchni.

Przez chwilę obserwowałam Bernadette panierującą mięso. Kobieta w końcu uniosła głowę i odetchnęła z ulgą. Podeszła do zlewu w kącie, żeby umyć dłonie, a potem wytarła je szybko w kuchenny ręcznik i ruszyła w moją stronę.

Przystanęła, żeby z przerażeniem zlustrować moją twarz.



– Jesteś blada jak prześcieradło – powiedziała nieco podniesionym tonem. – Co się stało? Spotkałeś w drodze kogoś z nich? – Wychyliła się, żeby spojrzeć na wejście za moimi plecami.

– Nie, nie – wyszeptałam lekko zachrypniętym głosem, po czym odchrząknęłam. – Normalnie nie piję alkoholu, tym bardziej w takich ilościach.

– W takim razie w porządku – zaświergotała zadowolona z mojej odpowiedzi. – Nasza dziewczynka w końcu wyluzowała, brawo!

– Jeśli wyluzowanie to ból głowy i trudności z pokonaniem stopni, bo widzisz je podwójnie, to super. – Zaśmiałam się cicho.

– Jadłaś coś? – zapytała kobieta.

– Nie mogłam nic przełknąć. – Skrzywiłam się.

– Oj nie. Nie możemy dopuścić do tego, żebyś tu padła. – Zerknęła przelotnie na Adeline, drugą kucharkę. – Następny posiłek o osiemnastej, według rozkazu pani Bennett.

Adeline nie wyglądała na zadowoloną.

– Tak, chyba zapomniała, że nie jest panią domu – fuknęła, po czym zrobiła minę zbitego psa. – Proszę, zrób coś z tym, bo od tygodnia terroryzuje całą kuchnię.

Uniosłam brwi. Na pewno nie było aż tak źle.

– Paniczka zdążyła zająć już wszystkim za skórę. – Zaśmiał się siadający przy stole pod oknem Arthur.

– Ustaliła godziny posiłków i menu na cały tydzień bez możliwości zmian. Niby nic przerażającego, Charles też czasem tak robił. Tylko nie wymyślał dań, które zawierały składniki niedostępne w całej Anglii – wyjaśniła Bernadette i spojrzała na mnie, jakby to mnie należało się skarcenie. Wskazała na wolne miejsce przy stole. – Siadaj, najpierw cię nakarmimy i nawodnimy.

– A potem? – zapytałam, ruszając we wskazane miejsce.

– A potem razem z Arthurem zaprowadzimy cię do nowego pokoju. Rozpakujesz walizki, odpoczniesz i w końcu zaczniesz rządzić tym, co należy do ciebie. Charles w grobie się przewraca na samą myśl, że już

w pierwszy dzień jego córka biegała jak ta czarna owca po własnym pastwisku.

– Och... – westchnęłam i opadłam tyłkiem na krzesło, masując skronie.

– Słyszałaś, że Mason planuje sprowadzić tu jakiegoś francuskiego kucharza? – wyszeptała Adeline. – Zwolnią nas w końcu wszystkich.

– Nie zrobią tego – powiedziałam od razu. – To wasz dom. Poza tym nawet w testamencie zostało zapisane, że jesteście nietykalni.

– Już ta kobieta się postara, żeby było inaczej – powiedział z przekonaniem Arthur.

Na wyraźny dźwięk kroków wszyscy spojrzeliśmy w stronę wejścia, w którym po chwili pojawił się młodszy z braci Bennett, Gabriel.

Tym razem był ubrany w dres i wyraźnie zdyszany, co wskazywało na to, że prawdopodobnie biegał albo ćwiczył. Pomimo wszystko wydawał się całkiem wyluzowany. Z błyskiem zadowolenia w oczach rozglądał się po pomieszczeniu, aż jego wzrok padł na mnie.

– O proszę, proszę, zaginiona owieczka wróciła do stada. – Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, kiedy się do mnie wyszczerzył. Gdyby nie fakt, że wiedziałam, co z niego za ziółko, uznałabym go nawet za uroczego. – Pozwól, że najpierw nawodnię swój organizm, a potem zaczniemy zacieśniać więzy rodzinne. – Uśmiech nie schodził z jego twarzy, gdy po chwili mierzył spojrzeniem młodą kucharkę. Potem jakby z niechęcią oderwał od niej wzrok, żeby podejść do lodówki. Otworzył ją i przeglądał półki. – Domyślałam się, że mój dziadek nie pijał wody mineralnej butelkowanej. Zmienimy to. Bernadette, dopisz do listy zakupów.

– Dobrze – odpowiedziała cicho kobieta, wracając do przygotowywania posiłku. – Proszę pana – dodała, gdy Gabriel posłał jej przez ramię karcące spojrzenie.

Zmrużyłam oczy, przeskakując wzrokiem między tą dwójką. Czy powinnam zainterweniować i powiedzieć paniczowi, że ci ludzie to rodzina, a nie służba. Widocznie zniechęcony wyposażeniem kuchni Bennett trzasnął drzwiami lodówki, po czym ruszył do wyjścia.

Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku, warknęłam pod nosem.

– Proszę nie pozwalajcie im się tak traktować, żadnemu z nich – powiedziała zbulwersowana.

– My sami nie możemy zrobić wiele w tym domu, prawda jest taka, że jesteśmy tu sługami. – Arthur spojrzał na mnie, jakby miał ochotę mną potrząsnąć. – Avo, teraz jesteś zagubiona i z całą pewnością nie dociera do ciebie, jaki ciężar będziesz musiała nieść. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc, ale nie twórz wokół tej rodziny różowej bańki i nie stawiaj nas na piedestale obok siebie i reszty, bo sama dobrze wiesz, jaka jest nasza rola.

Spuściłam wzrok, żeby ukryć złość. To nie było sprawiedliwe. Jeśli miałam wejść na ten cholerny piedestał, to tylko z nimi.

Bernadette postawiła przede mną kubek z herbatą oraz talerz z kanapkami.

– Wystarczy dyskusji – powiedziała łagodnie. – Zjedz, John pomoże ci potem wnieść walizki do twojego pokoju. Nie martw się niczym na zapas. Małymi kroczkami.

Tak, małymi kroczkami. Tylko z moim szczęściem mimo wszystko istniało duże prawdopodobieństwo, że w końcu się wyłożę.

## ROZDZIAŁ 6



**But you blame me  
Don't you love to shame me**

*Hate Me – Pink*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Zaraz po posiłku Arthur pomógł mi wnieść walizki do pokoju, po czym zostawił mnie samą. Rozglądałam się wokół, po sporych rozmiarów salonie, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Widocznie ktoś tu na bieżąco sprzątał i nie wiadomo dlaczego, ale miałam wrażenie, jakby to miejsce było przygotowane tylko dla mnie i zostało udekorowane pod mój gust. Podeszłam do podwójnych drzwi i otworzyłam je, żeby ujrzeć sypialnię. Styl niby nie odbiegał od tego w całym domu, było tu jednak jakby delikatniej. Meble i tkaniny były jaśniejsze, a do sypialni została dołączona łazienka z wanną i prysznicem, co mnie ucieszyło.

Wróciłam do salonu i podeszłam do okna, żeby rozejrzeć się po ogromnym terenie za posesją.

Najlepszy architekt nie zaprojektowałby tego, co sam Charles stworzył przez lata z paroma pracownikami. Alejka z drzewami rozchodziła się w kilka mniejszych ścieżek. Jedna z nich prowadziła do sztucznego jeziora, przy którym zbudowano altankę, inna do stajni, kolejna do przyległego parku.

Uwielbiałam spędzać tam czas wcześniej, tylko nie miałam pojęcia, co będzie dalej. Po śmierci Charlesa nie spodziewałam się, że kiedykolwiek wrócę do tego miejsca, przynajmniej nie na takich warunkach.

Przechyliłam głowę, gdy na ścieżce pojawili się bracia Bennett oraz Josephine. Wszyscy kroczyli jakby w pośpiechu, po czym zatrzymali się przy rzeźbionej ławce, na której tak kiedyś uwielbiałam siadać. Gabriel rozsiadł się wygodnie i rozłożył ręce na oparciu. Josie natomiast odwróciła się do Masona. Cofnęłam się o krok, gdy zaczęła okładać swojego narzeczonego pięściami po klatce piersiowej.

Mężczyzna, który na początku wydawał się dzielnie znosić ciosy, w końcu chwycił ją za ramiona i potrząsnął kilka razy, na co się spięłam. Josie wyglądała jak sparaliżowana. Gabriel z wyraźnym rozbawieniem

przyglądał się, jak jego brat, pochylony nad kobietą, mówi coś i zerka w stronę domu. Na początku wstrzymywałam oddech, obawiając się, że spojrzy w górę i zauważy, że ich obserwuję. W końcu jednak skupił się na kobiecie, która próbowała wyrwać się z uścisku.

Oczywiście nie musiałam niczego słyszeć, bo i tak wiedziałam, że chodzi o mnie, „chciwą sukę”. Hannah, będąc na moim miejscu, pewnie pobiegłaby tam, żeby powiedzieć, co myśli o całej rodzinie Bennettów, natomiast jej przyjaciółka przygotowałaby popcorn i przyglądała się z zachwytem, jak walczą.

Pokręciłam głową i w końcu stwierdziłam, że czas wypakować walizki. Nie przywiozłam ze sobą zbyt wiele, więc ogarnięcie miejsca na wszystkie rzeczy i kosmetyki załatwiłam w mig.

Po wszystkim stanęłam w centrum salonu, zastanawiając się, jak spędzić resztę dnia. Nie miałam ochoty opuszczać własnego małego gniazdka i spotykać nikogo z rodziny Cunninghama.

Ostatecznie stwierdziłam, że przyda mi się drzemka, więc poszłam do sypialni i padłam na ogromne łóżko.



Zaraz po przebudzeniu wzdrygnęłam się na dźwięk dzwoniącego telefonu stacjonarnego i niemal podbiegłam do stolika przy drzwiach, żeby odebrać połączenie.

– Halo? – wyszeptałam drżącym głosem, gdy tylko pojawiła się myśl, że to może być właśnie ktoś z rodziny Charlesa.

– Coś się stało? – spytała wyraźnie zaalarmowana Bernadette.

– Nie, nie! Nic! – odpowiedziałam natychmiast, śmiejąc się nerwowo lekko zachrypniętym głosem. – Spałam.

– W porządku – westchnęła. – Bo brzmisz jak po spotkaniu z duchem.

Tylko tego brakowało.

– Potrzebujecie mnie na dole? – zapytałam, błagając w myślach, żeby odpowiedziała, że nie.

– Chciałam tylko przypomnieć, że kolacja za godzinę – powiedziała jakby niepokieszona.

– Czy oni też będą? – dociekałam.

– Oczywiście, to na życzenie wielmożnej Lynette – parsknęła Bernadette. – Ale nie martw się, przyjdą też Gavin i Thomas. Harpia nie odważy się wbijać mieczy w ich obecności.

– No nie wiem. – Próbowałam ruszyć z miejsca, zapominając, że trzymam przy uchu słuchawkę telefonu stacjonarnego, w rezultacie ciągnący się za mną kabel niemal zrzucił aparat na podłogę.

– Pamiętaj, że to teraz twój dom, ty ustalasz zasady i jeśli uznasz, że ci ludzie szkodzą ci, możesz ich wykopać.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić.

– Postaram się...

No właśnie, co się postaram? – pomyślałam. – Nie rozpłakać przy pierwszym spojrzeniu?

– Wierzę w ciebie, dziecinko. – Uśmiechnęłam się automatycznie, słysząc jej łagodny ton. – Przygotuj się i zrelaksuj.

Pomimo upływu czasu i długiej drzemki miałam wrażenie, jakby moje ciało nadal parowało promilami. Wzięłam prysznic, a następne pół godziny sterczałam przed szafą z ubraniami, żałując, że jednak nie zaopatrzyłam się w bardziej formalne ubrania.

Ostatecznie wcisnęłam na siebie jeansy i założyłam koszulę w biało-granatową kratę, a rękawy podwinęłam pod łokcie.

Gdybym poszła w najbardziej wyszukanej sukni, powiedzieliby, że wydałam na nią pieniądze Cunninghama albo ją ukradłam, a może nawet zapłaciłam za nią w naturze. Domyślałam się też, że jeśli pójdę ubrana w zwykły strój, usłyszę, że zasłużyłam na miano stajennej.

Cholerni bogacze!

Wcisnęłam na nogi czarne trampki, po czym spięłam włosy w kucyk, a żeby poczuć się lepiej, pociągnęłam usta błyszczkiem.

Przyglądając się skacowanemu obrazowi nędzy i rozpaczki w lustrze, stwierdziłam w końcu, że aprobatą Bennettów tak naprawdę nie jest mi

potrzebna do szczęścia.

Chwilę później przemierzałam korytarze z odwagą, a przynajmniej na początku, bo tak jak myślałam, gdy tylko zesłam na parter, całą pewność siebie szlag trafił. Wiedziałam, że jeśli najpierw wejdę do kuchni, zmięknię na widok znajomych mi twarzy, postanowiłam więc skoczyć na głęboką wodę i od razu udałam się do jadalni.

Wszyscy czekali już przy stole. Skupiłam się jednak na Gavinie, który natychmiast wstał i podszedł do mnie z uśmiechem na twarzy. Delikatnie chwycił moje ramiona, po czym pochylił się, żeby ucałować w oba policzki. Zaskoczył mnie nieco i od razu poczułam, jak z zawstydzenia piecze mnie twarz.

– Wybacz – wyszeptał mi do ucha. – Chciałem pokazać, że masz tu wsparcie.

– W porządku – odpowiedziałam, odsuwając się nieco.

– Możemy zacząć czy każesz nam czekać całą wieczność? – usłyszałam sfrustrowaną Lynette. – I mogłabyś zasiadać do kolacji z większym szacunkiem.

No, czyli tak jak myślałam. Wszyscy mężczyźni byli w garniturach, a Lyn i Josephine pojawiły się w sukienkach.

– Będziecie mieć dużo zabawy z ucłowieczeniem tej istotki – zaświergotała Josephine, na co od razu zareagował Thomas, każąc jej siedzieć cicho.

Zastanawiałam się, za kogo oni wszyscy mnie, do cholery, mieli. Za jakąś dzikuskę?

Mogłabym też urządzić jakąś pyskówkę, ale byłam w zbyt dużym szoku. Nigdy dotąd nie spotkałam się z takimi charakterami. Charles Cunningham był wymagający, czasami arogancki, co śmiało mu wypominałam. Jako jedyna chyba miałam na to odwagę. Zawsze liczyłam się z tym, że przez kilka kolejnych dni burczał obrażony, ale widziałam, jak potem starał się zejść z tonu. Był jednak po prostu człowiekiem i koniec końców do każdego wyciągał rękę.

Przełknęłam nerwowo ślinę, gdy Gavin odsunął dla mnie krzesło u szczytu stołu.



– To miejsce mojego ojca – fuknęła Lynette.

– A skoro tak bardzo cię to interesuje, powiedz nam wszystkim, Lyn, kiedy ostatnio Charles na nim zasiadał? – zapytał złośliwie wyprowadzony już z równowagi przez swoją córkę Thomas Whitemore, na co bracia Bennett posłali mu ostrzegawcze spojrzenia.

– Znaj swoje miejsce, jesteś tu jak intruz liczący na napiwek, a twoja rola powinna skończyć się na odczytaniu testamentu – warknął Dominik, który do tej pory rzadko się odzywał.

Josephine nie wyglądała na wzburzoną komentarzem pod adresem jej ojca.

– Siadaj, proszę – powiedział Mason, przyglądając mi się uważnie. – Na dziś wystarczy wymiany uprzejmości w tej rodzinie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam głośno nerwowym tonem. Chyba chciałam uniknąć jakiejś katastrofy. Pod morderczym spojrzeniem Lynete zajęłam wskazane przez Gavina miejsce, po czym skinęłam głową do czekającej przy wejściu Bernadette, na znak, że już możemy zaczynać.

Chwilę później służba przynosiła jedzenie w takich ilościach, że nakarmiono by nim wszystkich pracowników rezydencji, całą okolicę, w której mieszkałam, i jeszcze zostałyby resztki.

Bernadette uniosła brwi, jakby ponownie chciała powiedzieć: zrób coś z tym.

Na początku wszyscy zajęli się jedzeniem. Pomyślałam, że choć na chwilę zamkną usta. Jednak wszystko, co dobre, szybko się kończy, prawda?

– Jak długo zamierzacie zatrzymać się w Londynie? – zapytał dyplomatycznie Thomas.

– Wiem, że ty i twoja pupilka wolelibyście wystawić nas od razu za drzwi, ale ja się donikąd nie wybieram. – Lynette zaśmiała się złowieszczo. – Moja rodzina też tu zostanie. Podejmiemy wszelkie kroki prawne, żeby obalić ten absurdalny bełkot...

– Lynette – warknął Dominic, najwyraźniej szokując pozostałych, a chyba najbardziej swoją żonę.

– Matko – odezwał się z lekkością Gabriel. – To nie pora. – Puścił do niej oko, na co kobieta odłożyła sztucce, żeby zacisnąć dłonie w pięści.

Zamruczała coś pod nosem, nie słyszałam jednak, co miała do powiedzenia, bo mój wzrok przykuł znów obserwujący mnie bacznie Mason. Miał minę, jakby chciał rzucić się przez stół, żeby mnie zaatakować.

W końcu, nie odrywając ode mnie wzroku, wstał od stołu, po czym odwrócił się i prędko opuścił jadalnię.

– Mason! – zawołał jakby nagle zmęczonym tonem Gabriel, natomiast niezadowolona z obrotu zdarzeń Josephine wstała, żeby pędzić za narzeczonym.

– Nasze posiłki były zawsze tak nudne. Dziewczyno, jesteś jak powiew świeżości... tyle emocji! – Gabriel klasnął w dłonie, na co nawet Thomas parsknął.

Wszyscy kolejno opuszczali pomieszczenie, aż zostałam sama z Whitemore'ami.

– Jak na pierwsze spotkanie nie poszło tak źle – wyszeptał starszy.

– Taa! Lyn pokazała własną definicję klasy i dobrego smaku – sarknął Gavin.

Zastanawiało mnie tylko, do czego jest jeszcze zdolna ta kobieta.

## ROZDZIAŁ 7



**I lost my own belief**

**Always somethin' breakin' me**

*All By myself* – Ellie Goulding, Alok, Sigala

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Zadowolona, że cała szopka była już za mną, wyszłam na taras. Oparłam dłonie na betonowym murku i z ulgą mogłam oddychać świeżym powietrzem, ciesząc się jednocześnie pięknem otoczenia.

Zamknęłam oczy i wtedy usłyszałam za sobą kroki.

– Nie teraz, Gavin, proszę – powiedziałam zmęczonym tonem, przekonana, że to właśnie on.

Nie był zły, jednak naciskanie Whitemore'ów, żebym przyzwyczała się do zaistniałej sytuacji, stało się męczące. Potrzebowałam choć chwili odpoczynku.

Nie posłuchał, oczywiście. Wsłuchiwałam się, jak podąża w moim kierunku. Potem, gdy zatrzymał się obok, uniosłam powieki z zamiarem powiedzenia mu, żeby się po prostu odpieprzył. Jednak słowa uwięzły mi w gardle, gdy spojrzałam na osobę obok.

Mason Bennett.

Podobnie jak ja chwilę wcześniej, lustrował wzrokiem otaczający nas teren.

Kompletnie zagubiona, nie wiedziałam, czy stać tam i czekać nie wiadomo na co, czy po prostu odejść. Uznałam, że z całą pewnością ten facet nie przyszedł ze mną rozmawiać, był przecież jednym z tych, którzy nie mieli ochoty na jakikolwiek kontakt ze mną. Ich zachowanie przy kolacji pokazało, że byłam dla nich jak zaraza, która nagle zaatakowała zdrowy organizm.

Stwierdziłam więc, że czas się ewakuować. Ominęłam mężczyznę, po czym niemal zbiegłam ze schodków i ruszyłam tak dobrze znaną mi ścieżką.

Zazwyczaj do tej pory pchałam wózek z marudzącym Charlesem. Zawsze klócił się, że mógłby iść na własnych nogach, choć sam wiedział,

że się okłamuje. Raz wstał złośliwie, po czym zachwiał się i zanim zdążyłam go złapać, runął na ziemię. Oczywiście najbardziej ucierpiała jego duma, bo przez cały dzień potem nie odzywał się nawet do mnie.

Westchnęłam, starając się odgonić wspomnienia. Rozmyślanie o przeszłości i strach o przyszłość nie miały najmniejszego sensu. Chciałam skupić się na obecnej sytuacji z nadzieją, że wyjdę z tego bez żadnych obciążeń i z czystym sumieniem.

Pomimo lekkiej mżawki szłam w kierunku altany, w której mogłam w końcu pobyć sam na sam ze swoją niepewnością.

Usiadłam na ławce pod zadaszeniem i wsłuchiwałam się, jak krople wzmagającego deszczu wpadały do sztucznego jeziora.

Z każdą sekundą schodził ze mnie cały stres i wreszcie poczułam błogi spokój. Oczywiście nie na długo. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, było to, że Mason podąży za mną. Z lekka przemoknięty, stanął w wejściu do altany i przegarnął palcami wilgotne włosy.

Znowu patrzył na mnie przenikliwie. Niby nic nowego, tylko tym razem to, jak lustrował mnie ciemnoniebieskimi oczami, było raczej... przyjemne? Przynajmniej nie wyglądał na takiego, który ma ochotę pogrzebać mnie żywcem.

– Inaczej wyobrażałem sobie towarzyszkę dziadka – podkreślił z naciskiem słowo „towarzyszkę”.

Spuściłam wzrok, nie wiedząc na początku, co odpowiedzieć. Nie wiedziałam, czy podobnie jak matka insynuował, że dotrzymałam Charlesowi towarzystwa, by zdobyć majątek, czy po prostu byłam już przewrażliwiona.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam – odpowiedziałam w końcu łagodnie, aczkolwiek dobitnie.

– Tym, że okazałaś się kilkadziesiąt lat młodsza i... ładniejsza, niż sobie wyobrażałem? Nie ma sprawy.

Zszokowana, ponownie spojrzałam w jego stronę.

– Hmm – mruknęłam pod nosem. – Właściwie nie ma to znaczenia. Nieważne, ile mam lat i jak wyglądam, skoro jestem złodziejką, prawda? – Moja odpowiedź chyba go zdenerwowała.

– Naprawdę uważasz, że tak myślę? – zapytał oburzony.

– Nie znam cię i nie wiem, co myślisz, ale twoja matka wyraziła się jasno i podejrzewam, że podpisałbyś się pod wszystkim, co powiedziała.

– To powinno zostać w rodzinie – oświadczył Bennett dość nieprzyjemnym tonem.

Potałam dłonie o materiał jeansów, zastanawiając się, co zrobić, żeby do tych ludzi dotarło, że nie jestem jakąś harpią.

– Wyjaśnię to raz. Nie prosiłam o to i więcej nie mam zamiaru się tłumaczyć. Byłam tu ze względu na mojego dziadka i żeby potem dotrzymać towarzystwa komuś, kto był cholernie samotny. Nie sądzę, aby ktokolwiek chciał otrzymać tego rodzaju spadek. – Wstałam i skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej. – Poza tym te pieniądze, nieruchomości i akcje nie powstały same, to wszystko ciężka praca Charlesa. Szkoda, że nie walczyliście z taką zaciętością, żeby przy nim być.

Przesadziłam, wiedziałam o tym od razu. To nawet nie powinna być moja sprawa.

– Uważaj, bo jeszcze uwierzę, że masz naprawdę dobre serce i uważasz, że otaczający cię świat to prawdziwy Eden. – Odbił piłeczkę, a ja się poczułam jak kopnięta w brzuch.

Być może zasłużyłam, jednak wiedziałam, że bez względu na to przytyki Bennettów nigdy się nie skończą, przynajmniej dopóki nie dopną swego. Po kilku uszczypliwościach Lynette pod moim adresem może byłam w szoku, jednak słowa Masona sprawiły, że zrobiło mi się po prostu przykro. Nie rozumiałam, dlaczego miałam zbierać baty za ich postępowanie. Spuściłam głowę, udając, że po prostu gapię się na swoje trampki, a tak naprawdę ukrywałam napływające do oczu łzy. Starłam się jednocześnie przypomnieć sobie coś pozytywnego, cokolwiek, co pozwoliłoby mi oderwać się od stanu, w który wpadłam. Nie potrafiłam jednak.

– Czekam na wezwanie do sądu. Jeśli wygracie, natychmiast opuszczę rezydencję, jeśli nie – i tak zrzeknę się majątku, choć wolałabym oddać go za pięć lat komuś, kto bardziej tego potrzebuje, ale nie mam zamiaru nosić za sobą smrodu, który sami zrobiliście.

Ruszyłam z miejsca, chcąc wrócić do domu, a potem do mojego pokoju. Bennett chwycił się jednak belki przy wejściu, uniemożliwiając mi tym samym ucieczkę.

– Nie chcesz być oceniana, a jednak cały czas sama to robisz na podstawie tego, co opowiadał ci mój dziadek. – Prychnął. – Myślisz, że naprawdę przez wszystkie lata tylko przepieprzaliśmy jego pieniądze? Mój ojciec również prowadzi kancelarię adwokacką. Ja i Gabriel zawsze chcieliśmy być jak on. Dowiedziałaś się tylko, że spędzaliśmy czas na pieprzonej zabawie. Jeśli zabawą były też nauka i możliwość spędzania czasu w najlepszych kancelariach, to zajebiście się bawiłem, panno Moore. – Przechylił głowę. – Nauczyłem się też odczytywać intencje ludzi. Każdy, kto przebywa w tym domu, jest jak otwarta księga. Moja matka być może zbyt szybko ocenia i jest nad wyraz bezpośrednia, jednak skupiłbym się na tym, jakie tak naprawdę są intencje Whitemore'ów.

– Josephine również? – zapytałam poruszona insynuacjami.

– Josie to moja prywatna sprawa – warknął, po czym puścił belki, umożliwiając mi przejście.

## ROZDZIAŁ 8



**You wanna fight? Do you wanna dance?  
'Cause tonight might be the only Chance**

*Weapons – Ava Max*



## AVA

### *Obecnie...*

Kiedy Thomas odczytał ostatnie słowa zawarte w testamencie, uniosłam głowę. Pamiętałam z tego niemal wszystko. Przypomniałam sobie także, jak bardzo byłam wtedy zagubiona i przerażona, podczas gdy cała niemal reszta zebranych protestowała. Tym razem jednak zapadła grobowa cisza. Mogłabym nawet przysiąc, że wszyscy wstrzymali oddech w oczekiwaniu na moją reakcję.

Hmm.

Pomimo jakże gwałtownej przemiany zamierzałam zaspokoić ich ciekawość. Wstałam z gracją, po czym odwróciłam się w kierunku pozostałych, którzy automatycznie również poderwali się na równe nogi. Od razu spojrzałam na Lyn. Kobieta obserwowała mnie z taką dozą nienawiści, że przeraziłaby samego diabła.

Cóż, mnie już nie mogła.

Powoli ruszyłam w jej kierunku, aż stanęłam tak blisko, że z pewnością czuła mój oddech na twarzy.

– Chciwa suka? – powtórzyłam z uśmiechem jej słowa. Mrużąc nieco oczy, lustrowałam jej twarz, zauważając, jak z każdą chwilą traci pewność siebie. – Z pierwszym się nie zgodzę, nie można być chciwym względem tego, co już się posiada. – Posłałam jej bezczelny uśmiech. – Suka? Oczywiście, nawet sobie nie zdajesz sprawy z tego, jak podła. Jeśli chcesz wiedzieć, jak bardzo, zapraszam na przedstawienie, które dla was wszystkich przygotuję. Usiądź w pierwszym rzędzie na widowni i obserwuj. Chyba że obawiasz się tego, czego możesz być świadkiem. Wtedy zapraszam do wyjścia.

Cofam się o krok, a potem kolejny, z satysfakcją przyglądając się, jak otwiera w szoku usta.

– Gavin – mówię głośno, nie odrywając wzroku od Lyn i czując palące spojrzenia reszty rodziny. – Proszę, by przywieziono moje rzeczy, bo czas wrócić do domu. Jeśli komuś moja obecność nie pasuje, może się wynieść w tej chwili.

– To należy też do mojego syna – zaznaczyła zdesperowana kobieta.

– Do niego należy to, na co sam zapracował, a to, co próbował odebrać podstępem, jeszcze mu się odbije czkawką – oświadczyłam, obserwując, jak niemal traci nad sobą panowanie. – Myślę, że to by było na tyle. –

Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku wyjścia, jednak Dominic zaszedł mi drogę.

– Ava – szepnął, patrząc na mnie jak zbity pies. – Proszę, pójdź do Hannah, ona bardzo cię teraz potrzebuje.

Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby uruchomiły się resztki mojej dobroci. Żadne z nich nie wyciągnęło do mnie ręki, wiedząc, kim jestem, co tak naprawdę się ze mną stało. Odstawili tylko szopkę.

– Hannah nie jest moim obowiązkiem, a twoim.

– Ava – wycodził nagle przez zęby, jakby stracił cierpliwość, widząc, że jestem niewzruszona. – Tylko ciebie ma, jesteś jej jedyną rodziną i ciotką naszej córki.

Och, jak nienawidziłam tego ciepła rozchodzącego się po złodowaciałym sercu.

– Umarłam, Dominic – powiedziałam, walcząc nagle z dziwnym chaosem w głowie. – Dla was wszystkich byłam martwa, teraz cudownie ożyłam, ale nie przypominam sobie, żeby Hannah powiedziała: „Hej! Jestem twoją cholerną ciotką”, więc nie! Nie mam rodziny, nie mam już nikogo.

Ominęłam mężczyznę, po czym opuściłam gabinet i udałam się od razu do kuchni. Kogoś tam brakowało, przypomiinałam sobie, jak dziewczyna pracująca tutaj opowiadała, że jej ciotka odeszła z pracy. Musiało chodzić o nią.

Z zaplecza wyłonił się francuski kucharz Bastien, z tego, co pamiętałam.

– Croissanta? – Wskazał na blachę świeżo upieczonych rogali.

Pokręciłam głową.

Do kuchni ze skruszoną miną wszedł Arthur. Nie wiadomo dlaczego, jednak nie potrafiłam żywić do niego urazy, nie potrafiłam powiedzieć, jak bardzo mnie rozczarował.

– Przepraszam – powiedział skruszonym głosem. – Nie wiedziałem, co zrobić ani jak się zachować, gdy tu wróciłaś.

– Jutro wracam do domu. Proszę, przygotujcie mój pokój – powiedziałam cicho, ignorując wyznanie.

Odeszłam, zanim Arthur mógł powiedzieć jeszcze cokolwiek. Czułam, że wystarczy wrażeń jak na jeden dzień. Chciałam jeszcze tylko pójść do swojego pokoju.

Ruszyłam schodami na górę, a słysząc wołanie Masona, przyspieszyłam, żeby uniknąć konfrontacji.

Nie miałam ochoty na słuchanie kolejnego steku bzdur. Jeszcze przyjdzie czas na wyjaśnienia i wtedy będę na nie przygotowana.

Przemierzałam korytarz, starając się zignorować wołanie, i kiedy dotarłam do drzwi, wiedziałam, że nie zdołam już uciec, a nie chciałam, żeby wszedł do pokoju.

Odwróciłam się więc. Przez ostatnie miesiące uczyłam się, jak zatrzaskać na cztery spusty wszystkie uczucia względem innych, ale przy Masonie było mi tak cholernie ciężko. Miałam wrażenie, jakbym jeszcze poprzedniego dnia leżała szczelnie zamknięta w jego ramionach, by potem wszystko szlag trafił.

Siliłam się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy z obojętnością. Oczy jak wzburzone morze. Tak bardzo chciałam być na nie obojętna.

– Ava – odezwał się, opierając dłonie o ścianę po bokach. Lustrował moją twarz tak intensywnie. Można by pomyśleć, że wręcz próbował przeniknąć do mojego umysłu, by wyczytać z niego, co czułam. – Kochasz mnie – stwierdził z pewnością siebie i to był chyba ten pocisk, który doprowadził mnie niemal do szału.

Jak mógł być tak pewny? Oczywiście! Do tej pory znał tę głupią dziewczynę, którą wszyscy wokół mogli popychać we wszystkie strony, a ona wybacziała za jeden głupi uśmiech i puste zapewnienia o oddaniu i miłości.

Totalna kretyńska.

– Na podstawie czego tak stwierdziłeś? – zapytałam, zachowując powagę.

– Bo nie przestaje się kogoś kochać ot tak, w jednej chwili, i nie przez szereg nieudolności i nieporozumień – oświadczył, pochylając się nieco.

Posłałam mu gorzki uśmiech. Miałam ochotę spoliczkować tego faceta i to kilkakrotnie, a potem wynieść się z tego przeklętego miejsca. Mimo że moje dzieciństwo i młodość nie były usłane różami, to dopiero wkroczenie w życie Cunninghamów i Bennettów stało się przekleństwem.

Trzymała mnie tam tylko chęć zemsty.

– Tak bardzo się mylisz. – Nagle żadna zemsta kobieta we mnie stłamsiła tę słabą, naiwną dziewczynkę. – Od miłości do nienawiści jest tylko jeden krok, dzieli je cienka linia, a ty już dawno ją przekroczyłeś, Bennett.

Położyłam dłoń na jego piersi i rozchylając wargi, sunęłam palcami w dół, aż dotarłam do rozporoka jego spodni. Chwyciłam przez materiał jego męskość i spojrzałam mu w oczy.

– Ale przecież nie to się liczy, prawda? – zamruczałam. – Nie chcesz wiedzieć, czy jestem mokra? – wyszeptałam bezczelnie. – Nie chcesz oprzeć mnie o łóżko i wypieprzyć od tyłu, żeby sobie ulżyć?

Jego twarz przybrała wyraz, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

– Przestań – wycedził przez zęby.

Przechyliłam głowę, uśmiechając się lekko.

– Dlaczego? Czy nie tego zawsze ode mnie chciałeś? – Zbliżyłam się do niego. Przesunęłam palcami po lekkim zarostku i niemal złączyłam nasze wargi. – Co było ważniejsze, Mason? Ja czy pieniądze? Pieniądze czy ja?

Nagle chwycił moje nadgarstki, po czym przyspilił mnie do ściany.

– Wygląda na to, że nie do końca odzyskałaś pieprzoną pamięć, co? – zapytał. – Myślisz, że byłaś moją seksrozrywką?

– Nie. – Uniosłam głowę. – Byłam przepustką do fortuny, bankomatem, do którego wkładałeś kartę.

Obserwowałam, jak przełyka ślinę.

- Nie wszystko było takie... Nie potem. Po prostu sobie przypomnij.
- Skoro tak żałujesz, przypomnij mi! – krzyknęłam, tracąc panowanie. – Powiedz, jak umarłam, jak zabito Avę Moore.
- Bennett, jesteś Ava Bennett. – Dyszał wściekle.
- Jak mnie zabiliście – nie odpuszczałam.

Puścił mnie, po czym się cofnął. Tym samym potwierdził, że był jednym z tych, którzy mnie zniszczyli.

Nagle odwrócił się, po czym ruszył wzdłuż korytarza, doprowadzając mnie tym do szafu. Udowodnił, że byłam niczym.

Miałam ochotę wrzeszczeć.

Nagle Mason zatrzymał się, chwycił wazę z jednego ze stolików stojących przy drzwiach do każdego z pomieszczeń, po czym rzucił nią o ścianę. Porcelana roztrzaskała się na drobne kawałki, które opadły na czerwony dywan.

Rozwścieczony Bennett oparł dłonie na biodrach, opuszczając głowę. Ta głupia, nieświadoma Ava pewnie biegłaby do niego, wierząc, że cokolwiek złego zrobił, żałuje. Nowa zrozumiała, że wszystko jest tylko na pokaz.

- To była jedna z waz twojej prababki – oświadczyłam.
- Jebie mnie, co to było. – Uniósł wzrok i parsknął.
- Och, okej – odpowiedziałam z lekkością. – Odciągnę ci za to z pensji, zawołaj, proszę, kogoś, żeby to posprzątał, i oczywiście też za to potrącę ekstra. Nikt nie powinien być zobowiązany do sprzątnięcia twojego osobistego burdelu.

Wyraz jego twarzy był bezcenny.

Odwróciłam się, po czym weszłam do pokoju.

## ROZDZIAŁ 9



**The hardest pill to swallow  
Is knowing that tomorrow you're not mine**

*Lie – Nessa Barrett*

## **MASON**

### **Obecnie...**

– Jeśli nie przestaniesz odwalać takich szopek w sali sądowej, w końcu zabiorą nam licencję, Mase! – warknął Gabriel, drepcząc mi po piętach, gdy opuszczałem budynek.

– Jakby mnie to obchodziło. – Parsknąłem, zatrzymując się u szczytu schodów przed sądem. – Sam widziałeś, co ten skurwiel zrobił.

– Kiedyś cię to nie obchodziło. Mamy wejść na salę, wygrać sprawę i wycisnąć jak największe odszkodowanie, jeśli trzeba bez steku przekleństw i pytania skurwiela, czy powodem frustracji faceta jest niedorozwinięty fiut i uciekające do dupy jaja. – Zaśmiał się gorzko. –

Cholera, bracie, ty w każdym z tych facetów widzisz siebie, a każda poszkodowana kobieta jest Avą, prawda?

Strzał w dziesiątkę. Nie miałem zamiaru się jednak do tego przyznać.

– Zostaw to w spokoju – powiedziałem ostrzegawczo.

– Czy masz też takie problemy? – zapytał Gabriel z uśmiechem.

– Zostaw. To.

Wystarczyło, że ostatnia noc była bezsenna, zwłaszcza jeśli wiedziałem, że moja matka wróciła do Londynu i zamieszkała w domu dziadka. Nie chciałem, żeby konfrontowała się z Avą. Dałem wyraźne wytyczne Arthurowi i Bastienowi. Jeśli cokolwiek by się stało, mieli się ze mną kontaktować.

– Nie bierzemy więcej tych spraw, a te w toku oddam ludziom ojca. Skoro już się tutaj przeniósł, zajmie się wszystkim, przejmie te sprawy – powiedział mój brat.

Nie obchodziło mnie już, co robi, nic dookoła mnie już nie obchodziło. Ruszyłem z miejsca, zbiegając po schodach i ignorując wołanie Gabriela.

Wsiadłem do samochodu i jakby podświadomie wybrałem drogę do ośrodka. Musiałem pogadać z Nickiem, bo chyba tylko on mógł mi teraz

pomóc.

Cała trasa minęła na ponownym wałkowaniu wszystkiego, co się stało. Od nowa i od nowa.

Kiedy dojechałem pod centrum, od razu opuściłem pojazd i pędziłem do budynku, niemal wpadając na grupę wychodzących wolontariuszy. Przeszedłem korytarz, po czym pokonywałem po dwa stopnie. Z gabinetu Nicka wychodziła akurat Polly, która spojrzała na mnie jak na seryjnego mordercę.

Wpadłem do pomieszczenia, żeby zobaczyć, jak przyjaciel Avy siada za biurkiem.

– Proszę, proszę! – wykrzyczał na mój widok. – Zapytałbym, kogo lichy przywiało, ale to ono samo postanowiło zjawić się we własnej osobie.

– Nie zaczynaj, potrzebuję pomocy. – Nagle krawat jakby sam zacisnął się wokół mojej szyi. Poluzowałem go więc i zdjąłem, by rzucić na fotel niedaleko wejścia.

– Oczywiście, że tak – zaśmiał się Bailey. – Nie śmiałbym nawet marzyć, żebyś przyszedł zapytać, co u podopiecznych, wobec których nadal masz zobowiązania. Przynajmniej według umowy, którą podpisaliśmy.

– Zajmę się tym, ale teraz Ava – warknąłem.

– Dobra, siadaj – powiedział w końcu z powagą. – Co mogę ci podać? Kawy, herbaty? Bezbronną szatynkę o dużych brązowych oczach, żeby podnieść twoje ego?

– Nie powinienem był tu przyjeżdżać. – Posłałem mu spojrzenie sugerujące, że na jego miejscu nie kontynuowałbym.

– Okej, okej! – Nick uniósł ręce. – Co przeskrobała nasza mała złoźnica?

– Skąd wiesz, że dokładnie o to chodzi?

– Na pewno nie od niej samej. Odkąd dowiedziała się, że miałem wiedzę, którą nie raczyłem się z nią podzielić, zlewa mnie kompletnie. –

Nick chwycił ołówek z biurka i zaczął stukać nim o brzeg blatu. – Twój braciszek już dzwonił poskarżyć się na złą przyszywaną wnuczkę. Więc? W czym teraz problem?



Opowiedziałem pokrótce nasze wczorajsze spotkanie, masując dłonią napięty od cholernego stresu kark.

– Pozwól jej na to – powiedział po chwili namysłu Bailey i wzruszył ramionami.

– Na co? Żeby stała się człowiekiem pokroju Cunninghamów?

– Ona musi w końcu przeżyć odpowiednio tę cholerną żałobę. Po utracie rodziców, dziadka, Charlesa, ciebie, a w końcu samej siebie! – wybuchnął Nick. – Nikt, do cholery, nigdy nie dał jej możliwości ani prawa do żałoby! Na co liczyłeś? Hm? Że przyjdzie znowu z podkulonym ogonem, powie, że spierdolenie jej życia jest w porządku, i zaproponuje: przeżyjmy to, kurwa, jeszcze raz?!

Każde słowo było jak uderzenie obuchem w głowę.

– Czemu wy się wszyscy teraz tak dziwicie? – kontynuował Nick. – Wykorzystaliście ją, złamaliście jej ducha, a na koniec na resztki jej godności nastąpił mój popieprzony brat. – Poderwał się z siedzenia i odwrócił w stronę okna, po czym uderzył pięścią w ścianę. – Mówiłem jej tyle razy, żeby zostawiła tego gnoja. Gdybym wiedział, co przeżyła już wcześniej...

Przeczesałem palcami włosy.

Na wspomnienie tego skurwiela Mitchella naszła mnie chęć mordy.

– Więc pomóż mi ją poskładać – powiedziałem cicho. – Tylko tego pragnę, nawet jeśli zdecyduje, że nie chce mnie więcej widzieć. Wtedy odejdę, ale nie mogę tego zrobić, wiedząc, że jest z nią tak, kurwa, źle.

– Nie wiem, czy słyszałeś wiadomość dnia, Bennett. – Nick odwrócił się, zatapiając dłonie w kieszeniach spodni. – Ty stworzyłeś ją taką, jaka jest teraz. Ty, twoja pieprznięta rodzinka i mój brat.

– Á propos twojego brata, mam nadzieję, że będzie się trzymał od Avy z daleka.

– Zapadł się pod ziemię. Pewnie wyjechał gdzieś z mamusią i płacze jej w rękaw, że życie mu się pochrzaśniło.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek się do niej zbliży, zabiję go, nie żartuję – ostrzegłem.

– O ile ja albo Polly nie dorwiemy go pierwsi. – Chwycił leżącą na biurku teczkę, zamknął ją i odrzucił na bok. – Posłuchaj, Mason. Póki mamy wspólny cel, będę z tobą współpracować, dla dobra Avy. Tak jak mówiłem, ona teraz musi wyrzucić z siebie całe gówno, a potem wkroczę, jeśli będzie trzeba. Tyle że kiedy już wszystko się skończy, nie chcę cię więcej widzieć. Nie licz, że będzie z tobą, nawet nie idź w tę stronę, niech pierwszy raz w życiu zadecyduje sama o sobie, dobrowolnie.

Opadłem plecami na oparcie i kiwnąłem głową na zgodę.

– W porządku – potwierdziłem.

– Będę dla niej, kiedy wszystko sobie przypomni, na każde zawołanie, ta dziewczyna zasługuje na medal anielskiej cierpliwości. Ja już dawno wsadziłbym cały wasz morderczy zespół do kicia.

Nie miałem już zamiaru tłumaczyć, że to nie tak, że nie wszystko było tak jasne, jak by mogło się wydawać.

Bez słowa wstałem, po czym opuściłem jego biuro.

Po chwili opuściłem budynek, wsiadłem do samochodu i udałem się do swojego apartamentu. Wiedziałem, że jeśli wrócę do domu dziadka, nie dam rady trzymać się od niej z daleka.

Wjechałem windą na górę, mając przecucie, że to jeszcze nie koniec problemów, i nie myliłem się, gdy w salonie zastałem Josephine.

– Jak mniemam, mój mądry brat cię wpuścił. – Skrzywiłem się.

– Musimy porozmawiać – powiedziała Josie, rzucając kopertówkę na stolik kawowy.

– Nie mamy o czym, wyjdź. – Byłem na skraju wytrzymałości psychicznej.

– Mason. – Josephine podeszła bliżej z miną zbitego psa. – Cokolwiek łączyło cię z tą dziewczyną, jest skończone, taki był układ...

– Zamknij się, do cholery! – wrzasnąłem.

Dobrze wiedziałem, że gardzi Avą, i można by powiedzieć, że to na nią rzucała winę za rozpad naszego związku. Patrząc wstecz, wiedziałem jednak, że cokolwiek między nami było i tak by nie przetrwało.

– Daj spokój, było nam naprawdę dobrze, jeśli trzeba, pójdę do niej, porozmawiam i przeproszę, ale dajmy sobie jeszcze jedną szansę.

Zmrużyłem oczy, obserwując, jak niemal wiła się w oczekiwaniu na moją odpowiedź, nie byłem jednak taki głupi i przez te lata sporo się nauczyłem, odrobiłem też lekcję pokory. Josephine się przed nikim nie kuliła, jeśli nie chciała dostać czegoś w zamian.

– Myślisz, że nie wiem, gdzie zginęły pieniądze z jednego z kont? – zapytałem wprost. – Ava nigdy nie wypisała ci czeku, więc pilnuj się, bo kiedy wszystko sobie przypomni, będziesz pierwszą, która trafi za kraty. –

Nadal nie miała nic do powiedzenia. Zapragnąłem podejść i ją udusić, dosłownie. Cały czas trzymałem się jednak danej mojemu ojcu przysięgi, choć tak niewiele brakowało, bym kompletnie stracił nad sobą panowanie. – Wyjdź stąd, zanim zrobię coś, czego być może pożałuję. Być może – zaznaczyłem.

– Mase, nie mam już dokąd pójść. – Jej fałszywe łzy już na mnie nie działały.

– Wynoś się!

W końcu wzięła kopertówkę, po czym zostawiła mnie samego. Samego w moim osobistym piekle.

Przez kolejną godzinę przy butelce whiskey zastanawiałem się, w którym momencie tak spierdoliłem sobie życie. Sobie i Avie. Wiedziałem tylko, że jeśli w pełni odzyska pamięć, nie tylko mnie znienawidzi. Ta Ava, którą się stała, zniszczy mnie i wszystkich wokół. Ale, do cholery, zasłużyliśmy sobie na to. Wszyscy.

## ROZDZIAŁ 10



**No need to run and hide  
It's a wonderful, wonderful life  
No need to laugh or cry  
It's a wonderful, wonderful life**

*Wonderful life* – Black

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Oparta o blat roboczy podjadałam krojonego przez Bernadette ogórka. Kobieta odpuściła już sobie uderzanie mnie w rękę i tłumaczenie, żebym usiadła przy stole.

– Nie masz znowu zamiaru dołączyć do pozostałych podczas śniadania, prawda? – zapytała w końcu.

Minął tydzień od kolacji, podczas której Lynette próbowała mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Od tamtej pory unikałam jadalni jak ognia.

– Wystarczająco już zjadłam, poza tym wybieram się do herbaciarni, potem może wpadnę do Whitemore'ów – oświadczyłam z lekkością.

– Zostawiasz nas samych z tą żołą, która traktuje nas jak śmieci – odezwała się młodsza pomocnica, Jane. – Jeśli to się nie zmieni, odejdę. Bernadette, Arthur i pozostali też.

– Zamilcz – wtrąciła się starsza kobieta. – Przez następny tydzień sama będziesz polerować srebra i szorować garnki, żeby nabrać pokory.

Młoda, ciemnowłosa dziewczyna, odwrócił się na pięcie, by po chwili uciec na zaplecze.

Przestałam przeżuwać, by potem z trudem przełknąć warzywo.

– Nie wiedziałam, że jest aż tak źle, przepraszam – wyszeptałam.

– Nieważne, ale albo ty będziesz tym zarządzać, albo nic tu po nas – powiedziała Bernadette. – Zostaliśmy tu dla ciebie.

Miałam wrażenie, jakby coś ścisnęło mi serce.

Westchnęłam, czując się podle. Nie znałam Lyn ani dobrze, ani długo, ale wystarczyły dwa spotkania z nią, żebym mogła wyrobić sobie o niej opinię i domyślić się, jak traktowała pozostałych.

– W porządku. – Wyprostowałam się. – Czas, żebym się tym zajęła, spotkam się jeszcze z Thomasem i Gavinem, ale teraz jestem umówiona

z ciotką, wybaczcie – dodałam ze skrucą.

– Dobrze już, leć – powiedziała cicho Bernadette, po czym posłała mi uśmiech.

Poczułam się trochę lepiej, choć dręczyła mnie myśl, że po prostu zawiodłam już na samym początku.

Obeszłam blat, żeby cmoknąć kobietę w policzek.

– Wrócę na kolację.

Odwróciłam się na pięcie i podeszłam do krzesła, na którym wcześniej położyłam torebkę, zgarnęłam ją i ruszyłam do wyjścia.

Zbiegałam po schodach na zewnątrz, gdy przed główne wejście podjechał samochód. Po chwili wysiadł z niego Gabriel. Założył okulary przeciwsłoneczne, mimo że poranek był dość pochmurny.

– Dokąd wybiera się nasza ulubiona dziedziczka? – zapytał i, mogłabym przysiąc, że była w tym nutka drwiny.

– Przepuścić rodowe dobra Cunninghamów. – Sama byłam zaskoczona własnym sarkazmem, ale nie zamierzałam przeproszać.

Ruszyłam przed siebie do limuzyny, w której już czekał kierowca.

– Jadę do centrum Londynu, mam kilka spraw do załatwienia w biurze ojca, podwiozę cię – zaproponował poważnie Gabriel.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam, sięgając do klamki.

– Ava, poczekaj!

Odwróciłam się z zamiarem powiedzenia facetowi, żeby dał mi spokój. Po rozmowie z Bernadette nie miałam ochoty na zaczepki Bennettów.

– Być może nie wywarliśmy na tobie dobrego wrażenia, ale nie podpisałem się też pod tym, co mówi o tobie moja matka. – Zmarszczył brwi. – Myślę, że poniekąd nasze drogi zawsze już będą się krzyżować, więc nie ma sensu siać niepotrzebnego zamętu. – Otworzył tylne drzwi pojazdu. – Dajmy sobie szansę, co? Jeśli stwierdzisz, że jestem kretynem, nie będę więcej zawracać ci głowy.

Hannah miała rację, nie potrafiłam mówić nie. Pokręciłam głową, zastanawiając się, czy to dobry pomysł, jednak dałam się namówić. Może warto było dać im szansę?

Chwilę później siedziałam na tylnej kanapie jego samochodu. Nie spodziewałam się jednak, że na siedzeniu pasażera usiądzie też Mason. I kompletnie nie rozumiałam, dlaczego nagle zrobiłam się tak spięta. Może dlatego, że zawsze patrzył na mnie jak na zło konieczne, a nasze ostatnie spotkanie było... dziwne.

Krępowąła mnie jego obecność, jednak nie chciałam wyjść na tchórza i uciekać.

Po chwili Gabriel ruszył w stronę bramy, zerkając przelotnie we wsteczne lusterko.

– Więc? Opowiadaj – odezwał się młodszy Bennett. – Jaki był dla ciebie nasz dziadek, mocno dawał ci w kość?

– To był chyba najbardziej uparty człowiek na świecie. – Zaśmiałam się cicho.

Przypomniałam sobie, jak ciężko było go namówić na spacer, kiedy nie mógł już chodzić o własnych siłach. Marudził, kiedy prosiłam młodych chłopaków ze stajni, żeby pomogli znieść go z piętra i posadzić na wózku. To była dla niego wielka ujma, choć dla wszystkich wokół był po prostu schorowanym człowiekiem.

– Potrafił w ciągu pięciu minut ustawić wszystkich w rezydencji, nie odzywać się przez tydzień, by potem ot tak zaprosić pracowników do wspólnej kolacji i opowiadać im, jak z moim dziadkiem tworzył ogród.

– Twoim dziadkiem? – zapytał zaciekawiony, podczas gdy Mason wyprostował się na siedzeniu, jakby cała rozmowa go denerwowała.

– Dlatego tu jestem, w takiej sytuacji. – Westchnęłam. – Mój dziadek był przyjacielem waszego. Kiedy zmarł, Charles załamał się, przeszedł wtedy pierwszy zawał, a gdy dochodził do siebie, poprosił, żeby przywieziono mnie do jego domu. Potem chciał, żebym przyjeżdżała tak co tydzień.

Sama nie wiedziałam, po co cała moja spowiedź, ale może podświadomie miałam potrzebę wyjaśnienia, że nie byłam jakąś harpią kolekcjonującą majątki.

– Jak zmarł? – zapytał nagle Mason zachrypniętym głosem, kompletnie mnie zaskakując.

– To był wypadek. – Może nie do końca, jednak stwierdziłam, że chyba już za dużo powiedziałam mężczyznom, których ledwo znałam.

– Jak? – powtórzył takim tonem, że prawie się zachłysnęłam.

– W pożarze stajni – niemal fuknęłam. Nie chciałam o tym rozmawiać.

– Jak doszło do pożaru? – drążył.

– Tak po prostu – sapnęłam, zerkając w bok i wtedy zauważyłam leżący na siedzeniu pierścionek. – Czy to nie należy do Josephine?

– Co? – Bennettowie zapytali jednocześnie.

Chwyciłam błyskotkę i wyciągnęłam drżącą rękę do przodu. Mason natychmiast odebrał pierścionek, mrużąc pod nosem coś, czego nie dosłyszałam, ponieważ Gabriel od razu włączył radio.

Czułam się cholernie niezręcznie i obiecałam sobie, że nigdy więcej nie dam się namówić na taką przejażdżkę.

W końcu wjechaliśmy do centrum Londynu i nie mogłam się już doczekać, aż auto się zatrzyma, a ja będę mogła uciec.

Kiedy tylko po kilku cichych przekleństwach Gabriel znalazł wolne miejsce do zaparkowania, wystrzeliłam z samochodu jak z procy i ruszyłam przed siebie. Nieważne było, że miałam kilka przecznic do herbaciarni. Niemal biegłam w obawie, że zechcą mnie zatrzymać.

Dotarłam do celu zdyszana i z ledwością zesłam po stopniach.

– No proszę, o wilku mowa – odezwała się współpracownica. – Hannah chciała już zgłosić na policję, że poszukuje dziedziczki fortuny.

Nienawidziłam tego stwierdzenia.

Z zaplecza wyszła ciotka i na mój widok jakby odetchnęła z ulgą, a potem wyglądała, jakby miała ochotę puścić trzymane pudła i podbiec, żeby mnie udusić.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że przybył mi milion siwych włosów!?

– Dzwoniłam przecież – powiedziałam cicho.

– Mhm! „Cześć, ciociu, żyję, pa” raczej nie było wyczerpującą, długą rozmową z kimś, kto cholernie się o ciebie zamartwia – powiedziała płaczliwie, przez co poczułam się jak zołza.



– Przepraszam – wyszeptałam. – Spojrzałam na drewniane skrzynki z herbatą jaśminową. – Mogę liczyć na jedną filiżankę tego cuda?

– Siadaj – warknęła Hannah, ale widziałam, że jej spojrzenie łagodnieje. Zrobiłam, jak kazała, a chwilę później dołączyła ze świeżo zaparzoną herbatą. Dosiadła się, bacznie mnie obserwując. – Opowiadaj, jak cię traktują?

– Omijam ich i tyle, więc żyje mi się całkiem dobrze.

– Nie wyglądasz na podekscytowaną – powiedziała, patrząc na mnie podejrzliwie.

– To nie tak, po prostu to jest świat zamknięty za kutą bramą, tam nie jeżdżę rowerem po bułki albo do galerii, i trochę się nudzę.

– Brzmisz, jakby cię tam trzymali na siłę. – Zmrużyła oczy.

Ta kobieta wręcz doszukiwała się negatywów, co tylko jeszcze bardziej wpędzało mnie w stres.

– Nie oni, ale testament, i dopóki nie dostosuję wszystkich obowiązków, będzie pewnie dziwnie.

– Znasz moje zdanie na ten temat.

Skinęłam tylko głową.

– Kocham cię, jakbyś była moją córką, i nie wybaczę temu mężczyźnie.

## ROZDZIAŁ 11



**I'm taking my misery  
Make it my bitch, can't be  
everyone's favorite girl**

*On My Way* – Alan Walker Sabrina Carpenter, Farruko

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Do domu Whitemore'ów pojechałam taksówką. Nie chciałam dzwonić po kierowcę.

Gospościa natychmiast zaprowadziła mnie do gabinetu, który był znacznie żywszy od tego w domu Cunninghama. Lubiłam tamto miejsce, otoczenie i kochałam ludzi, jednak sam wystrój wewnątrz był ponury.

– Kawy, herbaty? – zapytała kobieta.

– Nie, dziękuję. – Posłałam starszej kobiecie uśmiech. – Jestem po śniadaniu.

Skinęła głową, po czym opuściła gabinet.

– Co mogę zrobić, żeby pozbyć się tego ciężaru? – zapytałam wprost, spoglądając na Thomasa.

– Niewiele. – Mężczyzna westchnął. – Charles bardzo chciał, żebyś wszystko otrzymała, użył podstępów, ale dał ci możliwość życia w luksusie, wiedząc, że sobie poradzisz. – Wyjął papier. – Nadal inwestował, jeśli chcesz, możesz sprzedać wszystkie akcje, jeśli nie, możemy z Gavinem zająć się wszystkim i na bieżąco będziemy cię o tym informować.

Spojrzałam na zwitek papieru.

Niektóre firmy znałam, inne nie. Byłam tylko cholernym pionkiem i nawet nie wiedziałam, co z tym zrobić.

– Co radzicie? – zapytałam.

– Charles miał do tego głowę, wybierał mądrze, nawet jeśli jakiegokolwiek akcje tracą na wartości, nadal będziesz siedzieć na fortunie. Proponuję, żebyś się w to zagłębiła, pobaw się tym trochę, my ci pomożemy...

Thomas wstał gwałtownie z zaciętą miną i odwróciłam się, żeby zobaczyć Masona Bennetta stojącego w progu z szarą teczką. Sam był

chyba w szoku, że zastał mnie w gabinecie. Nie wyglądał też na zadowolonego.

Odwróciłam się z powrotem i wbiłam wzrok w biurko z nadzieją, że po prostu odejdzie. Chwilę później jednak podszedł, zatrzymując się przy fotelu, na którym siedziałam. Rzucił teczkę na biurko.

– Jak się domyślam, będziecie próbowali podważyć testament – burknął Thomas.

– Takie jest życzenie mojej matki.

Gavin nadal siedział jakby niewzruszony, wlepiając wzrok w teczkę.

Sytuacja była tak cholernie niezręczna. Postanowiłam odpuścić sobie to spotkanie. Wszystko, co miało być omówione, chyba już obgadaliśmy.

– Pójdę już – powiedziałam cicho.

Wstałam, czując, jak moje nogi drżą. Nie zdziwiło mnie to, sytuacja zrobiła się cholernie niezręczna.

– Poczekaj na mnie przy samochodzie, pojedziemy razem – oświadczył Bennett, kompletnie mnie zaskakując.

– Trzymaj się od niej z daleka, Mason – warknął ostrzegawczo Thomas.

– To, że mamy jakieś niewyjaśnione sprawy, niezależne od nas, nie oznacza, że nie mogę podwieźć jej do domu.

– Myślę, że kłótnia nie jest tu potrzebna – powiedziałam, naciągając nerwowo materiał bluzki.

Chwilę później opuściłam dom Whitemore'ów i kusiło mnie, żeby odejść jak najdalej, jednak czekałam przy samochodzie Masona. Cieszyłam się, że okna gabinetu nie wybiegają na front, bo byłoby bardziej niezręcznie. Kiedy Bennett wyszedł na zewnątrz, po jego minie mogłam się domyślić, że rozmowa nie odbyła się w przyjaznych warunkach. Odblokował drzwi autopilotem, a potem zaskoczył mnie, otwierając je przede mną od strony pasażera.

Wsiadłam niepewnie i czekałam, aż zajmie miejsce obok.

– Nie musicie tego robić. Ty i Gabriel – wyszeptalam, skupiając wzrok na drodze.

– Czego? – burknął.

– Podwozić mnie – odpowiedziałam zmęczonym tonem. – To trochę niezręczne, poza tym jestem dla was wrogiem.

– Hmm – zamruczał. – Tak o tym myślisz? Nie przyszło ci do głowy, że to po prostu sprawa między nami a naszym dziadkiem?

Pomyślałam tylko, że podejście Lyn wskazywało, że między mną też. Poza tym Mason, mimo że zaproponował podwózkę, zachowywał się, jakby to zrobił za karę.

– Odnoszę czasem inne wrażenie. – Skrzywiłam się.

– W takim razie za dużo myślisz. – Odpalił silnik i po chwili ruszył w drogę. – Nie powiedziałaś mi całej prawdy o pożarze. – Spojrzałam na niego zaskoczona. Szczerze, dla mnie był typem ignoranta. Nie wyglądał na takiego, który przejmie się losami swojego dziadka, człowieka, którego nie znał, i będzie drążyć temat.

Westchnęłam, przygotowując się psychicznie do tej przemowy.

– Wtedy pracował tam młody stajenny. Często popalał trawkę, został przyłapany przez dziadka, który dał mu ostatnią szansę. Wychodzi na to, że chłopak zapalił sobie w jednym z boksów, potem zasnął z niedogaszonym jointem. Dziadek próbował uratować konie. Dalej sobie dopowiedz.

– Przykro mi, szczerze – powiedział cicho. – A twoi rodzice nie dostali odszkodowania od dziadka, nikt się tym nie zajął?

– Nie mam rodziców, została mi tylko Hannah, siostra mojej mamy. Nie chciała ani pensa.

Błagałam w myślach, by już odpuścić.

– Rozumiem. – Skinął głową.

Niemal godzinę później byliśmy w domu. Pobiegłam się odświeżyć, po czym zeszłam na kolację. Byłam zaskoczona, zastając w jadalni tylko Masona, a jeszcze bardziej, że zajął miejsce obok mojego.

Bernadette czekająca w wejściu posłała mi spojrzenie, jakby chciała znowu powiedzieć: nie pakuj się w to, dziewczyno.

Zajęłam swoje miejsce. I tak jak na początku chciałam w spokoju zjeść, a potem zaszyć się w sypialni, tak dręczyło mnie pytanie, dlaczego nagle wszędzie, gdzie się pojawiam, pojawia się i on.

– Czego tak naprawdę ode mnie oczekujecie? – zapytałam. – Nie oszukujmy się, może nie mam nic wspólnego z tym, jakie były wasze relacje z dziadkiem, ale jestem też przeszkodą.

Wzruszył ramionami

– Jestem po prostu ciekawy. Charles, jakiego znałem, nie był tak łaskawy, a ciebie najwyraźniej aprobował.

– Przy poświęceniu odrobiny czasu każdy tak naprawdę mógł go poznać z innej strony. – Odłożyłam widelec na talerz, tracąc apetyt. – Nie był zły, był uparty.

– Nie chcę już o nim rozmawiać – odpowiedział natychmiast Mason, a potem spojrzał na mnie z powagą i dodał: – Interesujesz mnie tylko ty, nigdy nikt nie zrobił też na mnie takiego wrażenia, żebym nie mógł się skupić na pracy i zawałał rytm dnia.

Kompletnie mnie zszokował i nie mogłam sama przed sobą ukrywać, że w pewien sposób mi to schlebiało. Przez wszystkie życiowe obowiązki i zmartwienia zapomniałam, jak to jest być adorowaną przez mężczyznę. I nie żeby Bennett to właśnie jakoś szczególnie robił, ale poczułam jakby otulające mnie nagle ciepło, pewnie dlatego że nigdy nie usłyszałam czegoś podobnego od żadnego mężczyzny.

Zachłysnęłam się jego słowami, ale mój chwilowy szok przerwała Lynette. Właściwie wkroczyła do jadalni pewnym siebie krokiem i wyglądała na całkiem wyluzowaną.

– Wybaczcie spóźnienie. – Nawet jej głos brzmiał jakoś milej. – Spędziłam dzień na odnawianiu znajomości. Wpadłam też na pomysł. Może powinniśmy urządzić bal na cześć mojego ojca i tego, co zrobił dla miasta. Warto poznać ludzi, skoro chłopcy będą tu odbywać praktykę, i poznać lepiej Avę.

Zmrużyłam oczy.

– Nie wydaje mi się, żeby bal był dobrym pomysłem, tak szybko...

– Nie bądź śmieszna – przerwała mi kobieta, wracając do bycia prawdziwą sobą. – Zacznę przygotowania, a ty może powinnaś poszukać partnera? Może Gavin Whitemore z tobą pójdzie.

*Powiedz: nie! Nie daj sobie wchodzić na głowę!*

– Ja będę jej partnerem – odezwał się Mason, zagłuszając tym samym głos mojego rozsądku.

## ROZDZIAŁ 12



**Smiling in the crowd**  
**When all you wanna do is cry**

*Don't Give Up – Zoe Wees*



## AVA

### *5 lat wcześniej...*

– Trzymaj się od tych facetów z daleka, zrozumiałaś?! – fuknęła Hannah do słuchawki.

Niepotrzebnie jej powiedziałam, że zgodziłam się pójść z Masonem na ten bal. Sama nie wiedziałam nawet, dlaczego nie odmówiłam. Może dlatego, że chciałam być miła albo że czułam się winna i sama nie wiedziałam dlaczego...

– Nie rozumiem, dlaczego podchodzisz do nich z taką rezerwą – odpowiedziałam.

– Może dlatego, że jedyne, czego od ciebie chcą, to majątek, a ty jesteś za dobra, masz miękkie serce i nie chcesz, żebyś skończyła wypchnięta za drzwi, ze złamanym sercem i zalana łzami.

Martwiła się i rozumiałam to, jednak nie mogłam zachowywać się jak totalny odludek.

– Obiecuję, że będę uważna, ale nie mogę unikać ich w nieskończoność – powiedziałam w nadziei, że choć trochę odpuści.

– Wiesz, że ciężko mi tam wrócić, jeśli cię jednak skrzywdzą, zrównam to miejsce z ziemią.

– Nie będziesz musiała – zapewniałam.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

– Po prostu nie łykaj jak pelikan wszystkiego, co mówią, okej? – Jej błagalny ton spowodował, że miałam wyrzuty sumienia. – Nie ufaj im i wszystko przyjmuj z rezerwą. Obiecuj mi, proszę.

– Obiecuję – odpowiedziałam, mimo że byłam przekonana, że nie ma racji.

Nie byłam aż tak naiwna.

Chyba.

- Kocham cię, Ava – powiedziała płacząco. – Muszę uciekać do pracy.
- Ja ciebie też, pa – odpowiedziałam cicho z uśmiechem.

Rozłączyłam się i już miałam pójść do łazienki, żeby zabrać się za robienie makijażu, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Otworzyłam i zobaczyłam Ninę, jedną z pokojówek. Sądząc po jej minie, nie miała zamiaru przekazać mi niczego miłego.

– Pani Lynette sprowadziła makijażystki i fryzjerki, prosi, żebyś zeszła piętro niżej, do jej pokoju. – Przewróciła oczami, po czym napięła się i zaczerwieniła.

Wyraźnie Lynette zyskiwała coraz większe grono „fanów”.

Hmm.

– Powiedz jej, proszę, że sama potrafię zadbać o swój wygląd.

Mogłam wyrazić niemą zgodę na urządzenie imprez, ale nie miałam zamiaru wchodzić do pokoju tej kobiety i tym bardziej stać się produktem w szopce, którą chciała odstawić.

– Zapewne przewidziała, że tak powiesz, i kazała przekazać, że nie chce się najeść wstydu – powiedziała cicho dziewczyna i wyraźnie ledwo wydusiła z siebie każde słowo. Potem zakryła twarz dłońmi. – Przepraszam.

Zacisnęłam dłoń w pięść i w pierwszej chwili miałam ochotę pójść piętro niżej i urządzić małą rewolucję, jednak po raz kolejny przypominałam sobie o szacunku dla starszych.

– Zrobię to sama – powiedziałam, starając się zapanować nad emocjami.

Zamknęłam drzwi i od razu ruszyłam do łazienki.

Lynette naprawdę uważała mnie za jakąś idiotkę i próbowała to ostentacyjnie okazać.

W ciągu nieco ponad godziny, mrużąc pod nosem, zrobiłam dość mocny makijaż, a podatne na kręcenie włosy postanowiłam zostawić rozpuszczone, doprowadziłam tylko fale do porządku. W końcu poszłam założyć kupioną w zeszłym tygodniu prostą czarną długą suknię i tego samego koloru sandały na szpilce. Gdy stanęłam przed lustrem, poczułam tak ogromną pewność siebie jak jeszcze nigdy dotąd. Uśmiechnęłam się na myśl, że jestem piękna, choćby tylko tego jednego wieczora.

Potem znowu uderzyło we mnie poczucie winy względem Charlesa. Thomas, Gavin i Hannah mieli rację, pozwoliłam od samego początku rządzić w tym domu Lynette, choć mogłam powiedzieć tylko słowo, a kobieta nie miałaby innego wyboru jak po prostu opuścić ten dom.

W końcu stwierdziłam, że czas zejść na parter, gdzie już czekali na mnie Whitemore'owie.

– Lynette wpadnie w szal, kiedy cię zobaczy – powiedział z uśmiechem Gavin.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Masona. Byliśmy umówieni w holu.

– Nie wiem, czy Bennett tak prędko przyjdzie – odezwał się Gavin. – Tensley Welsh przyjechał wcześniej, co jest dziwne, bo powinien prowadzić interesy z tobą, a oboje siedzą od godziny w gabinecie.

Nie znałam dobrze Welsha, nie interesowało mnie życie bogatych ludzi, jednak wiedziałam, że facet dosłownie siedział na sztabkach złota. Niemal wszystkie gazety rozpisywały się o jego fortunie i niezliczonych romansach.

– Tensley jest przyjacielem Masona – oświadczył Thomas. – Prawdopodobnie pomaga mu w inwestycjach, w każdym razie ich zażyłość mnie niepokoi.

– Nie panikujmy, może po prostu wspominają stare dobre lata – odezwał się młodszy Whitemore, jakby sam nie wierzył we własne słowa.

Czekaliśmy jeszcze kilka minut, jednak impreza już się rozpoczęła, a Mason najwyraźniej zapomniał o zaproszeniu.

– Możemy już iść – powiedziałam cicho, nie robiąc sobie dłużej nadziei, że Bennett się pojawi.

Gavin wyciągnął w moim kierunku ramię, które ujęłam, po czym ruszyliśmy do sali balowej. Przy samym wejściu czekała na nas już Lyn, również ubrana na czarno.

– Oszalałaś? – fuknęła. – Nie wejdiesz tak.

– Dlaczego?

– Obowiązuje strój formalny. – Patrzyła na mnie z niesmakiem.

– Jestem w sukni wieczorowej. – Byłam już pewna, że choćbym świeciła, ta kobieta znalazłaby powód do upokorzenia mnie.

– A twoje włosy? Wstyd... A przecież sprowadziłam fryzjerki. To przyjęcie na cześć człowieka, a nie pseudoimpreza dla króliczków playboya.

Moje oburzenie sięgnęło zenitu. Puściłam Gavina z zamiarem doskoczenia kobiecie do gardła. Uprzedził mnie jednak Thomas, chwycił ramię kobiety i wyciągnął ją na korytarz.

– Wystarczy, Lyn – wycedził przez zęby. – Ta dziewczyna jest miła i empatyczna, ma w sobie wszystko, co dobre, w przeciwieństwie do ciebie, i jest piękna. Tego nienawidzisz. Zazdrościsz jej każdego detalu, a przede wszystkim tego, że odziedziczyła pieniądze twojego ojca. – Córka Cunninghama zacisnęła usta, wbijając wściekłe spojrzenie w Thomasa. –

Ani przez chwilę nie pomyślałaś, że Ava nie jest temu winna? Bądź choć raz, do cholery człowiekiem!

– Jesteś żaloszny – syknęła kobieta, próbując wyrwać się z jego uścisku. Chyba nie docierały do niej żadne argumenty. – Wszyscy jesteście.

– Co się... – Spojrzałam na pojawiającego się Gabriela, który na początku całkiem zadowolony, wyraźnie stracił humor na widok Thomasa trzymającego Lyn. – Whitemore, masz pięć sekund, żeby puścić moją matkę.

Do małego zgromadzenia dołączyli Dominic oraz Mason, a zaraz za nimi pojawiła się Josephine. Miałam więc już pewność, dlaczego nagle Bennett zapomniał, że byliśmy umówieni. Domyśliłam się, że po spotkaniu z Welshem pobiegł prosto do swojej narzeczonej.

– Nieprawdopodobne – fuknęła, mordując wzrokiem brata, potem ojca. – Daliście sprowadzić się do poziomu tej dziewczuchy.

Tyle wystarczyło. Miałam serdecznie dość bycia wciąż poniżaną.

– Przestańcie! – krzyknęłam, szokując wszystkich wokół. Dominic natychmiast zamknął drzwi sali, pewnie w obawie, że ich cudowne towarzystwo zauważy, że rodzina Bennettów nie jest tak idealna, na jaką się kreuje. – Możecie wracać, żeby się bawić ze swoim towarzystwem. Życzę

udanego, pełnego wrażeń wieczoru, jednak nie wezmę w nim udziału, żeby nie splamić honoru cudownej Lynette Cunningham-Bennett.

Niemal plułam jadem z wściekłości, a trzeba było wiele, żeby doprowadzić mnie do tego stanu, i jeszcze nikomu nigdy wcześniej się to nie udało. Nawet Gavin był w szoku.

– Nie ma mowy, pójdziesz tam nawet w tym stanie i przedstawiś się wszystkim – syknęła Lyn.

– Z moim wyglądem nie jestem godna, żeby brać udział w tym targowisku próżności. – Posłałam jej złośliwy uśmiech.

Nawet nie ogarniałam rozumem, jak z wybryku tej wrednej baby rozpętało się małe piekiełko. Tym bardziej byłam w szoku, że pozwoliłam się w to wciągnąć.

Odwróciłam się na pięcie, po czym pędem ruszyłam, by wrócić do swojego pokoju. Zatrzymałam się przed schodami, żeby zdjąć szpilki.

– Ava! – krzyknął Gavin, który w końcu mnie dogonił.

– Nie teraz, nie dziś! – uprzedziłam.

– Uważam, że powinnaś tam pójść...

– Nie teraz, powiedziałam! – fuknęłam, po czym poczułam się jak zołza.  
– Przepraszam.

– To nic – powiedział natychmiast, co mnie dobiło, bo w jego oczach dojrzałam litość.

Byłam jak ofiara losu wystawiona na wszelkie próby i czułam, że czeka mnie jeszcze niejeden upadek.

– Nigdy nie będę do tego pasować, nigdy nie będę tego częścią. – Usiadłam na stopniu, po czym zdjęłam buty. – Mam prośbę – wyszeptalam ze spuszczonym wzrokiem, żeby ukryć napływające do oczu łzy bezradności.

– Jaką?

– Idź teraz na ten śmieszny bal. Nie chcę, żeby Lynette triumfowała, że pozbyła się nas wszystkich.

– Bez ciebie nigdzie się nie wybieram – warknął Gavin.

– Proszę, po prostu chcę też, żebyś nadzorował, co się tam dzieje – niemal błagałam.

– Czy mogę powiedzieć wszystkim, że jesteś dziedziczką, a Lynette wije się jak piskorz, żeby skrobnąć napiwek? Jeśli tak, to z przyjemnością pójde.  
– Uśmiechnął się przebiegle.

Odrzuciłam do tyłu głowę, wybuchając śmiechem.

– Jeśli to poprawi ci wieczór, ćwierkaj, co zechcesz – oświadczyłam, poważniejąc. – Ja wolę być sama.

– Zrozumiałem. – Był tym wyraźnie rozczarowany.

W końcu machnął tylko ręką i odszedł.

Siedziałam jeszcze przez chwilę, kolejny raz się zastanawiając, dlaczego to wszystko mnie spotyka. Nienawiść ze strony kobiety, która tak naprawdę mnie nawet nie znała, nawet nie próbowała porozmawiać ze mną w cywilizowany sposób i uważała mnie przy tym za jakieś niziny społeczne.

Wstałam i stwierdziłam, że zamykanie się na okrągło w pokoju nic nie da i będę tylko niepotrzebnie rozdrapywać świeże rany.

Boso, trzymając w dłoni buty, ruszyłam do jednego z tylnych, rzadko używanych wyjść. Drzwi znajdowały się niedaleko wejścia na taras, więc starałam się przemknąć niezauważona. Ominęłam oświetloną lampami solarnymi ścieżkę, po czym trawnikiem ruszyłam w stronę jednej z ławek.

Opadłam w końcu tyłkiem na siedzenie i starałam skupić się po prostu na ledwo widocznym otoczeniu. Mimo że nie miałam zamiaru poświęcać więcej myśli Bennettom, to jeden z nich nachalnie pchał się do moich myśli. Mason. Czy aż tak bawiło go pogrywanie ze mną? Co mu przyszło z tego, że wystawił mnie do wiatru? Chwilowa satysfakcja?

– Cholera – wyszeptałam, słysząc kroki, a potem kobiecy melodyjny śmiech dobiegający od strony ścieżki do altany. W końcu przed moimi oczami pojawił się właśnie Mason Bennett. Przyglądał mi się, jakbym była ostatnią osobą, której spodziewał się na terenie tej posesji. Nic nowego. Sama się zastanawiałam, dlaczego jeszcze nie odpuściłam sobie i nie zwałam, słuchając rad Hannah.

Obok Bennetta stanęła atrakcyjna blondynka, która była zupełnym przeciwieństwem mnie. W długiej czerwonej sukni w stylu greckim ze złoceniami na ramiączkach wyglądała jak bogini. Przez krótką chwilę żałowałam, że nie oddałam się w ręce speców sprowadzonych przez Lynette. Potem pomyślałam, że taka po prostu jestem. Szara i niezamierzająca rzucać się w oczy. Prawdziwe życie, to, jakie prowadziłam z ciotką, nie opierało się na bankietach, eleganckich ubraniach i najdroższym szampanie. To życie polegało na podliczaniu wszystkich wydatków.

– Co tutaj robisz? – zapytał wyraźnie poirytowany Mason.

– Zorganizowałam własną imprezę – odpowiedziałam z wymuszoną uprzejmością. – I nie chcę państwa zatrzymywać, udanej zabawy.

– Co tu robisz sama? – Podniesiony głos zdziwił nawet jego towarzyszkę. Zaczęła wiercić się w miejscu.

– Zostawię was – powiedziała uprzejmie, aczkolwiek z nutką rozczarowania w głosie.

– Zostań – rozkazał Bennett.

– Serio, Mason? – Prychnęła kobieta. – Wracam, a ty możesz dołączyć, kiedy uporasz się z własnymi problemami.

Kobieta ruszyła w stronę domu, a Mason przez chwilę wyglądał na rozdartego, nie wiedząc, czy pójść za nią, czy marnować czas ze mną.

– Nie potrzebuję niańki – oświadczyłam. – Idź za swoją randką.

– Ty miałaś być moją randką – powiedział z zarzutem, jakbym to ja zaważyła sprawę.

Chwyciłam brzegi ławki, zaciskając dłonie.

– Z tego, co pamiętam, tak, ale potem okazało się, że byłeś zajęty jakimś Tensleyem, potem Josephine, a teraz tą uroczą panią, więc coś nie pykło – zaśmiałam się. – Poza tym twoja mama nie zaaprobowała mojego wyglądu, więc nie ma o czym gadać.

– Moją matkę zostaw w spokoju – powiedział, jakby z całej przemowy usłyszał tylko fragment o niej.

Zabolało i sama nie wiedziałam dlaczego.

– W porządku, możesz iść bawić się z nią i dziesiątkami innych gości, których zaprosiła. – Odwróciłam wzrok, uważając konwersację za zakończoną.

– Naprawdę chcesz teraz rozmawiać o takich rzeczach, zamiast poznać nowych ludzi? – Przeskakiwał wzrokiem po mojej twarzy. – Może wyluzuj trochę.

– Trudno wyluzować po takim upokorzeniu – powiedziałam stanowczo.

– Nie potrzebuję tego dramatu – warknął po chwili zastanowienia. – Dam ci już spokój.

– I słusznie – skwitowałam.

– Baw się dobrze w swoim smutnym świecie.

Potem ruszył w stronę domu. Miałam ochotę rzucić w niego butami. Sama nawet nie wiedziałam, dlaczego się przejęłam, i właściwie poczułam się winna.

Maglowałam wciąż to samo przez jakieś pół godziny, aż z bólem głowy wróciłam do swojego pokoju.



## ROZDZIAŁ 13



**When you try your best, but you don't succeed**

**When you get what you want,  
but not what you need**

*Fix You* – Coldplay

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Przez kilka kolejnych dni nie widziałam Masona. Właściwie to chyba on mnie unikał, a pozostała część rodziny ignorowała, poza Gabrielem, który chyba czasem nie potrafił trzymać języka za zębami, jak kazała mu Lyn.

Każde śniadanie i kolacja przebiegały więc w miarę spokojnej atmosferze i bywałam na nich tylko dla Bernadette i Arthura.

Żeby nie oszaleć w tym domu, zaczęłam znajdować sobie zajęcia. Czasem nawet pomagałam Hannah w sklepie. Ciotkę cieszyło, że jestem wtedy poza zasięgiem rodziny Bennettów. Pomagałam też w kuchni i ogrodzie. Nie mogłam się jednak zdobyć na odwagę, żeby pójść do odbudowanej stajni.

Ponieważ nadeszło lato, a dni jak na Anglię były naprawdę gorące, coraz częściej wylegiwałam się na leżaku za domem.

– Ava. – Uniosłam dłoń, żeby osłonić oczy przed promieniami słońca, i uniosłam głowę, żeby spojrzeć na Gavina. Siedział na krześle przy stole ustawionym na placu tuż pod tarasem. – Czy uważasz, że jestem nudny?

– Skąd to pytanie? – Parsknęłam.

– Miałem wczoraj sprzeczkę z Josephine. – Chwycił szklanekę z lemoniadą, którą chwilę wcześniej przyniosła Bernadette. – Wytknąłem jej, że ma kij w dupie, potem ona stwierdziła, że to ja jestem tym nudnym, a jedyny przyjaciel, którego mam, to dziewczyna... – Przerwał, po czym popijał napój, uciekając wzrokiem.

– Która jest pazerną suką? – Dokończyłam za niego, na co nieomal się zachłysnął. Rozbawiona sięgnęłam po okulary przeciwsłoneczne, żeby założyć je na nos.

Chyba zaczęłam się przyzwyczajać do tej opinii, zresztą też poszłam za radą Genie i wyluzowałam, co nie było trudne, ponieważ Bennettowie trzymali się ode mnie z daleka.

– Jesteś nudny, to prawda, ale ja też – przyznałam. – Ludzie w naszym wieku rozbijają się samochodami, co piątek tłoczą w klubach i na imprezach. A nam jeszcze brakuje tylko zestawu do dziergania, żeby urozmaicić sobotnie wieczory.

– Może powinniśmy zaszaleć – westchnął Gavin, odstawiając szklanekę na stolik.

– Tak, pożyczmy od ogrodników te wypasione traktory do koszenia trawy i urządzmy sobie wyścig – zaproponowałam, rechocząc.

– Lynette wyskoczyłaby z butów – zaśmiał się przyjaciel.

– Więc co proponujesz, żebyśmy nie wyszli na sztywniaków? – zapytałam.

– Wsiądźmy do samochodu, jedźmy kupić ci obrzydliwie drogie ciuchy, a potem spadajmy na drinka – powiedział, jakby to było wyzwanie.

Tak bardzo mi się nie chciało. Chyba naprawdę byłam typową nudziarą.

– Nie potrzebuję obrzydliwie drogich ciuchów, żeby się dobrze bawić – sapnęłam, po czym usiadłam i chwyciłam własną szklanekę z lemoniadą.

– W sumie do jazdy kosiarką też nie będziesz potrzebować ekstra kiecki – odparł, na co uniosłam brwi. – A teraz pogódź się z faktem, że dziś zabieram cię na drinka.



Koniec końców dałam się namówić na wypad do baru. Oczywiście wybrałam stolik najbardziej oddalony od tłumu. Rozglądając się wśród rozgadanych, roześmianych ludzi stwierdziłam, że wyglądamy, jakbyśmy byli na stypie.

– Jesteśmy do kitu, jeśli chodzi o próby bycia wyluzowanymi – mruknęłam, zerkając na Gavina, który popijał piwo z kufla.

– Dopiero przyszliśmy – oświadczył.

– Nie wierzę! – usłyszałam nagle za plecami.

Obejrzałam się za siebie, żeby zobaczyć Gabriela obejmującego ramieniem lekko wstawioną szatynkę. Bennett spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nie, Michelle. Jeszcze nie będziemy tarzać się na podłodze, najpierw poznasz moją... – Przerwał, żeby przyjrzeć mi się z zamyśleniem. – Właściwie kim ty dla mnie jesteś?

Chciałam powiedzieć, że zapewne piątym kołem u wozu, choć dość cennym, przynajmniej dopóki nie udowodni, że jego dziadek był niepoczytalny.

– Jestem dla ciebie nikim – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

Gabriel zmrużył oczy, patrząc na mnie, jakby poczuł się urażony.

– O nie, nie, nie. – Chwycił wolne krzesło i odsunął, żeby posadzić na nim półprzytomną dziewczynę. – Mieszkamy pod jednym dachem, jadamy razem posiłki, musimy jakoś zacieśnić nasze więzi, nazwać to jakoś.

– Powiedz mi, Bennett – wtrącił Gavin. – Czego tak naprawdę chcesz od Avy? Odbieraj swoją comiesięczną dołę i trzymaj się od niej z daleka, bo nie wierzę, że ty albo twój brat przychodzicie co wieczór do takich lokali – powiedział tonem, który chyba wszystkich wprowadził w osłupienie.

Zachowywał się zupełnie jak nie on.

– Myślisz, że jestem jakimś żebrakiem, Whitemore? – zaśmiał się złowieszczo Gabriel. – I bez tej kasy byłoby mnie stać, żeby wykupić tę waszą śmieszna kancelarię, wszystko, co stworzyliście, i jeszcze żyłbym ponad stan.

Miałam już dość tego, że wszystko sprowadza się do jednego. Pieniądze, spadek, spadek, pieniądze. Na dodatek nagle musiało odbić również Gavinowi.

– Więc może spakuj swoją gburowatą rodzinę i dajcie Avie żyć – zachnął się.

Miałam dość.

Podczas gdy mężczyźni zaczęli się spierać, po prostu wstałam i szybko obesłam stół, kierując się prosto do wyjścia. Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, zaczęłam się rozpaczliwie rozglądać za taksówką, ale nawet gdyby jakaś podjechała, pewnie pchałyby się do niej tłumy stojące teraz na ulicy. Stwierdziłam więc, że pójdę kawalek dalej. Odwróciłam się energicznie z zamiarem zmiany lokalizacji i wtedy stanęłam naprzeciwko

Masona trzymającego przy uchu telefon. Gdy mnie zauważył, zakończył połączenie i schował komórkę do kieszeni czarnych jeansów.

Zamierzałam jak najszybciej stamtąd odejść, gdziekolwiek, byle jak najdalej. Wiedziałam, że to nie był przypadek, czułam to. Bennettowie z całą pewnością nie spędzali czasu w typowych barach. Ich standardy były znacznie wyższe.

Ruszyłam przed siebie, zaciskając mocniej palce wokół paska torebki w nadziei, że za chwilę wydostanę się z tego miejsca. Wtedy ktoś nagle chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Spanikowana, zaczęłam się szarpać, choć krzyk uwiązł mi w gardle.

– Uspokój się – warknął mi tuż przy uchu Mason.

Natychmiast zrobiłam, jak kazał. Mimo że nie miałam ochoty na jego towarzystwo, ucieszyłam się, że to on, a nie jakiś seryjny morderca.

Chyba czując, że nie mam zamiaru dalej walczyć, Bennett w końcu mnie puścił, potem chwycił za ramiona, by odwrócić w swoim kierunku.

Gdy tylko spojrzałam mu w oczy, strach minął i wróciła złość. Tyle że gdzieś w środku pojawiła się również iskierka czegoś, czego nie potrafiłam do końca zrozumieć. Dziwne uczucie, jakby... pragnienia. Może nie tyle chodziło o samego Bennetta, ile o fakt, że tak naprawdę, choć mogłam liczyć na wsparcie Gavina i Hannah, czułam pustkę, brak czegoś... kogoś. Tak po prostu.

– Blask księżyca – powiedział cicho Mason, przyglądając mi się, jakby sam był zagubiony.

– Co? – udało mi się w końcu wydusić.

– Jesteś moim blaskiem księżyca – oświadczył głośniej i z uśmiechem.

– Tu jesteś! – krzyknął z ulgą zdyszany Gavin, który nagle zmaterializował się obok Bennetta. – Przepraszam, Ava. Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu.

– Co się stało? – zapytał Bennett, przeskakując wzrokiem między naszą dwójką.

– Twój brat się stał – warknął przyjaciel. – Wiem, co robicie, Mason, i radzę zostawić tę dziewczynę w spokoju.

– Co takiego robie? – Wnuk Cunninghama przechylił głowę. – Bo wygląda na to, że to ty zabrałaś dziewczynę do centrum, po czym znalazła się sama na ulicy. Pomyślałaś, że mogło się jej coś stać? – zapytał, a ja miałam wrażenie, że z każdym słowem był bardziej wzburzony. W końcu posłał mi spojrzenie. – Pojedziesz ze mną.

– Sam ją zabiorę do domu – odezwał się Gavin.

– Żeby znowu ją zgubić? – parsknął Bennett.

– Przyjechała ze mną, a wieczór nam nie wyszedł, bo twój brat się pojawił i nie wierzę, że przez przypadek. Teraz zabiorę ją do domu.

Po raz kolejny zaskoczyła mnie stanowczość w głosie przyjaciela. Jakby obecność Bennettów zmyła z niego całą łagodną otoczkę. Byłam kompletnie zmieszana.

Gavin jednak miał rację. Nie mogłam go wystawić do wiatru.

– Jesteście razem. – Bennett zmrużył oczy. – W związku.

– Nie – odpowiedziałam natychmiast, na co Gavin się skrzywił. – Jedźmy już – poprosiłam zmęczonym tonem.

Mason z niezadowoleniem cofnął się o krok, natomiast Gavin skinął tylko głową, po czym ruszyliśmy w stronę jego samochodu.

– Wybacz, ale naprawdę Bennettowie zaczynają działać mi na nerwy, zwłaszcza Mason – burknął, gdy tylko dotarliśmy do pojazdu.

– Właściwie to Mason nie zrobił mi nic złego, a nawet...

– Jeśli zaczniesz go bronić, przysięgam, że się poddam. Przejdziemy od przyjaciół do stosunków adwokat–klient.

To było z jego strony tak pasywno-agresywne, że poczułam, jakbym została niemal pchnięta. Skinęłam jednak głową, po czym pozwoliłam się odwieźć do domu.

– Przepraszam, ale nie zachowałbym się tak, gdybym nie był pewien, że to gra. Oni próbują tobą manipulować.

Wiedziałam, że przesadzał, jednak urażona jego ostrzeżeniem darowałam sobie odpowiedź.

## ROZDZIAŁ 14



**I'm a bitch, I'm a boss  
I'm a bitch and a boss, I'ma shine like gloss**

*Boss Bitch – Doja Cat*

## AVA

### *Obecnie...*

– Gotowa? – Elise wychyliła się z za moich pleców, żeby podziwiać widok. – Lynette padnie na zawał.

– Tylko Lynette? – Mając już w pamięci to, jak kiedyś reagowała na mnie matka Masona, uniosłam głowę. Zastanawiałam się, czym tak naprawdę wtedy się przejmowałam. Potem jednak stwierdziłam, że nie ma sensu mieć w tym, co minęło. Miałam przecież przeciw do przodu. Przeskoczyć całą szachownicę, zbijając z niej wszystkie pionki, łącznie z królem. – Liczyłam na męską część widowni. – Posłałam jej uśmiech, bo za każdym razem, gdy ją widziałam, przypominałam sobie dzień, w którym Mason ją zwolnił, zresztą przeze mnie, i choć chciałam grać rolę niedostępnej babki, ona była jedną z osób, do których miałam słabość.

Zaśmiała się.

– Bennettowie zapomną, jak się oddycha. Tego jestem pewna. – Po jej spojrzeniu wiedziałam, że dosłownie tak myślała. Nie słodziła i nie owijała w bawełnę.

Nie chcąc przedłużać, stwierdziłam, że pora zejść na parter.

Kilkanaście minut później stałam w wejściu do sali balowej, a drogę zaszedł mi Mason. Próbowałam go ominąć, jednak uparcie chciał mnie zatrzymać.

– Przesuń się, Bennett, proszę – dodałam z uprzejmością.

– Spróbuj sama mnie przestawić, pani Bennett. – Posłał mi szydery uśmiech.

– W co dziś gramy? – Zmrużyłam oczy, przyglądając mu się badawczo.

– Niezmiennie w „co odbiło Avie”.

Zaśmiałam się.



– Nazwałabym to bardziej „przebudzeniem Avy” – powiedziałam z lekkością, nie spodziewając się, że nagle spojrzy na mnie z niewyobrażalnym żalem.

– Byłaś jak anioł, a każda chwila z tobą była niebem – powiedział nagle, zerkając w bok, jakby próbował uniknąć mojego wzroku.

Miał wyrzuty sumienia i zupełnie mnie to nie ruszało.

– Och, Mason. – Podeszłam bliżej, żeby przesunąć dłonią po guziku jego grafitowego garnituru. – Teraz będziesz w piekle, a ja będę ogniem.

Spiął się, co wykorzystałam, i natychmiast go ominęłam.

Wchodząc do sali balowej, przypomniałam sobie też wieczór balu charytatywnego. To, jaka byłam wówczas niepewna siebie, może też zahukana przez Mitchella. Wtedy Mason wydawał się wybawieniem.

– Kogo my tu mamy? – zapytał z uśmiechem Tensley Welsh i spojrzał nad moją głową. – Mason, przestań się dąsać i pozwól mi w końcu porozmawiać z Avą.

– Jak mniemam, nie mieliśmy okazji poznać się osobiście – powiedziałam z nadzieją, że Bennetta trafi szlag. – Pora nadrobić stracony czas.

Tensley chyba wyczuł moje zamiary, bo cicho się zaśmiał.

– Oczywiście, droga pani. – Wyciągnął w moim kierunku ramię, które bez wahania ujęłam, a on spojrzał z triumfem na Masona. – Lubię kobiety stanowcze, takie, które wiedzą, czego pragną.

Potem prowadził mnie przez salę. Oczywiście wszyscy goście przyglądali mi się jak małpie w cyrku. Dziedziczka ożyła. Zastanawiało mnie tylko, kogo z nich miałam okazję poznać i co oni wiedzą na mój temat. Czy byli na ślubie, którego nie pamiętałam?

– Avo, chcę, żebyś wiedziała, że jest mi przykro – odezwał się po chwili. – Nikt się nie spodziewał, że wszystko skończy się taką tragedią. Zostałem też ostrzeżony, aby nie mówić za dużo. Podobno według wskazań Richarda i jego doradców powinnaś sama przypomnieć sobie najistotniejsze rzeczy, a my możemy tylko wspomnieć pojedyncze sytuacje. Brzmiał szczerze, choć jako przedstawiciel elity tłoczącej się wokół Bennettów był dla mnie mało wiarygodny.

– To miłe, kiedy okazuje się, że cały świat zna mnie i moje losy, podczas gdy ja grilluję swój mózg, żeby zapamiętać każdy szczegół – odpowiedziałam z powagą.

– Jeśli opowiem choć jeden szczegół z przeszłości, skończę w plastikowym worku, mogę jednak tylko zdradzić, że byłaś urocza wtedy i jesteś teraz. – Jego piwne oczy lśniły z rozbawienia.

Przy wyjściu na taras sięgnęliśmy po kieliszki szampana z tacy kelnera, który do nas podszedł.

– Więc o czym chce ze mną porozmawiać najbogatszy człowiek w Anglii? – Puściłam jego ramię i upiłam łyk schłodzonych bąbelków.

– Najbogatszy, mówisz? – Puścił do mnie oko.

– Tak twierdzą nasze tabloidy – oświadczyłam.

– Oczywiście, zapomniałem o tych wiarygodnych źródłach. Uwielbiają mnie. – Westchnął z niezadowoleniem. – Pamiętasz mnie? Tak dokładnie?

Pokręciłam lekko głową.

– Znam cię tylko z balu dobroczynnego – oznajmiłam. – Jeśli masz coś za skórą, możesz powiedzieć to teraz.

– Albo zamilknąć na wieki? – Zaśmiał się gorzko. – Avo. – Odstawił swój kieliszek na murek. – Cokolwiek złego się stało, chcę, żebyś nie żywiła urazy, i jeśli będę mógł zrekompensować w jakikolwiek sposób wyrządzone krzywdy, zrobię to w mgnieniu oka.

– W porządku – odpowiedziałam po chwili namysłu. – Chciałabym ci zaproponować układ.

Chyba znowu go rozbawiłam, jednak to on pierwszy rzucił propozycję, a ja jeszcze nawet nie zdążyłam powiedzieć, o co chodzi.

– Och, och. – Westchnął. – Znam to spojrzenie, podejście, droga Avo. – Kiedyś też byłem mściwy i wiem, co chodzi po twojej pięknej główce... Opuść. Zemsta satysfakcjonuje tylko na chwilę. Zapewniam.

Odwróciłam się i oparłam tyłkiem o murek, popijając szampana. Stwierdziłam, że od razu odpuszczę, przynajmniej na ten moment. Przez szeroko otwarte drzwi obserwowałam ludzi.

– Jesteś bez pary? – Zmieniłam temat.

– Nieprawdopodobne, prawda? – Parsknął. – Moja obecna, a właściwie już chyba była partnerka właśnie odkryła, że ją zdradzałem, więc po tym, jak niemal rozwaliła mi głowę wazonem, odeszła bez pożegnania.

– Nie wyglądasz na roztrzaskanego emocjonalnie – skwitowałam.

Nie spodziewałam się nawet po tym mężczyźnie niczego innego.

– Porwałbym ciebie jako osobę towarzyszącą, ale wiem, że Mason urwałby mi jaja, a ty przyglądałabyś się z satysfakcją, jak wpada w szal. – Spojrzał na mnie, jakby oczekiwał potwierdzenia.

– Aż tak dobrze mnie znasz? – zapytałam, wiedząc tak naprawdę, że nic o mnie nie wie. Sama siebie nie poznawałam. Ava sprzed czterech, pięciu miesięcy stałaby pod ścianą i obserwowała cały blichtr, zastanawiając się, czy tu pasuje.

– Lata praktyki, pracy z ludźmi, związków z kobietami i nie żebym ciebie nie chciał, bo zakazany owoc smakuje najlepiej. – Zaśmiał się Tensley. – Ale jestem lojalny wobec przyjaciół.

– Tu jesteś! – usłyszałam nagle i spojrzałam w stronę wejścia, gdzie stała Polly. Była ubrana w czarną suknię. – Przez kilka miesięcy ignorowałam osobę, która uważała cię za najlepszą przyjaciółkę, kochała jak siostrę i tak naprawdę nie wiedziała, co się dzieje. Teraz obserwuję, jak z sukwatym uśmiechem popijasz szampana?!

Zupełnie mnie zszokowała, choć kim ja byłam, żeby oceniać? Sama przeszłam metamorfozę jak dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Poznaj, proszę, Tensleya. – Wskazałam na mojego towarzysza, nie bardzo wiedząc, jak odnieść się do jej zarzutów.

Polly była chyba tak nakręcona na wytknięcie mi wszystkich win, że dopiero zauważyła mężczyznę, do którego do tej pory wzdychała z daleka. Przez chwilę przyglądała mu się, jakby był ukochaną gwiazdą rocka.

W końcu potrząsnęła głową.

– Nie mydl mi oczu! – fuknęła, nie odpuszczając.

– Myślę, że to nie jest odpowiedni moment – powiedziałam dyplomatycznie, czym wyraźnie doprowadziłam ją do jeszcze większego szału.

– A kiedy? – zapytała, po czym jej postawa widocznie się zmieniła. – Zresztą wiesz co? Może jeszcze będziesz potrzebować przyjaciółki, której zechcesz się wypłakać. Tyle że mnie możesz odhaczyć z kalendarza i mam nadzieję, że cały ten majątek razem z tą chawirą utkną ci obok tego kija w dupie.

Przez ostatnie miesiące starałam się skrupulatnie wyrugować z siebie każdą słabość, ból, strach, poczucie winy – w dużej mierze z sukcesem. W tym momencie jednak wszystkie te uczucia jakby próbowały samoistnie ożyć i zawładnąć mną od nowa.

Mimo że udawałam niewzruszoną, na usta cisnęły się przeprosiny, których i tak nie miałabym okazji wypowiedzieć, ponieważ Polly odwróciła się, po czym odeszła.

– Wow, to było mocne. – Tensley westchnął, obserwując z podziwem znikającą w tłumie kobietę. – Czy ona jest singielką?

– Nie zbliżaj się do niej, mówię poważnie, dość przeżyła – powiedziałam cicho.

– A jednak zależy ci na ludziach, jeszcze jest nadzieja. – Stanął naprzeciwko mnie i przyglądał się przez chwilę, jakby próbował odkryć tajemnice mojej osobowości. – Tak naprawdę znamy się jakieś dziesięć, piętnaście minut i uwielbiam z tobą rozmawiać. Jestem gnojkiem, jeśli chodzi o kobiety, i nie boję się do tego przyznać. Czasami zdarza mi się ich nie szanować. Ale ty. – Zmrużył oczy. – Robisz wrażenie.

Już chciałam powiedzieć, że wymyślił fajny tekst na podryw, ale w tym samym momencie prowadzący imprezę mężczyzna poprosił wszystkich o stawienie się na kolacji.

Zorganizowałam wszystko tak, żeby siedzieć tylko z Thomasem, Gavinem i ich współpracownikami. Byłam więc zaskoczona, kiedy okazało się, że zostałam przydzielona do stolika Bennettów. Zauważyłam Masona stojącego obok jednego z krzeseł.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam cicho.

– Chciałem zjeść posiłek z moją żoną u boku – odpowiedział z powagą, nawet na mnie nie zerkając, po czym odsunął krzesło.

– A potem pieprzyć w nieskończoność swoją dziewczynę – przypomniałam słowa Josephine.

– Nie – odpowiedział, jakby moje słowa go zupełnie nie obeszły. – Potem z tobą zatańczę.

Wszyscy wokół zajęli już swoje miejsca, więc nie chciałam urządzać widowiska. Usiadłam obok Masona, a potem męczyłam każdy kęs podanej ryby i miałam wrażenie, że zaraz zacznę się dławić.

Bennettowie zachowywali się naturalnie i jak gdyby nic się nie stało, rozmawiali o kancelarii, a Dominic chwalił pracę, jaką jego synowie wykonali w niej, podczas gdy on podbijał Amerykę.

Przy stole nie pojawiła się jednak Hannah.

– Czy twoja żona do nas nie dołączy? – zapytałam, a przy stole zapadła cisza.

– Nie, i ja też niedługo pójdę – odpowiedział Dominic, jakby zaniepokojony, a pozostali spojrzeli na niego z litością.

– Bądź dobrą dziewczynką, Ava – powiedział Gabriel z uśmiechem, choć jednocześnie jakby z nutą ostrzeżenia.

– Tylko zapytałam.

– Zawsze możesz sama sprawdzić – odezwał się Nick. – Moja droga, stara przyjaciółka w mgnieniu oka by tak zrobiła, wygląda jednak na to, że Bennett wypieprzył ci jakąś uszczelkę z mózgu.

– Nick – wyszeptała Polly. – Nie teraz.

Nagle poczułam ukłucie w piersi. Rozejrzałam się wokół i chyba tak naprawdę przyznałam przed sobą, że zostałam sama. Zupełnie sama. Planowałam zemstę, tak, to stało się moim jedynym życiowym celem, a tak się składało, że niemal każdy przy tym stole mnie okłamał. Teraz nagle to ja byłam wrogiem. Moim jedynym sprzymierzeńcem stał się Gavin, no, może też Richard, który pilnował, żeby mój umysł nie rozsypał się do reszty. Zerknęłam na Polly, chyba najczystsza osobę w pomieszczeniu, jeśli chodzi o sumienie. Potem wbiłam spojrzenie w podłogę, przypominając sobie, że tak jest lepiej. Lepiej, gdy jestem sama.

Gdy tylko uniosłam wzrok, spojrzałam w stronę sąsiadującego stolika, przy którym siedział Tensley. Mężczyzna puścił do mnie oko, potem

zerknął na Masona i uśmiechnął się złowieszczo.

Ten zaś niemal oderwał mnie od stolika, a potem zaciągnął na parkiet.

– Gdzie podziały się twoje maniery, Bennett? – zapytałam, gdy chwycił mnie w ramiona i przyciągnął do siebie, niemal pozbawiając tchu.

– Pieprzyć maniery – warknął cicho Mason. – Od kiedy jesteś tak blisko z Welshem?

– Właściwie dopiero się poznaliśmy – oświadczyłam. – Przynajmniej z tego, co mi wiadomo, bo nadal niewiele pamiętam. W każdym razie zaiskrzyło.

– Och, tak będziemy grać, pani Bennett? – zaśmiał się gorzko. – Nadal mnie chcesz, przyznaj.

– Opowiedz mi wszystko, odpowiedz na moje pytania, a potem zdecyduję, czego tak naprawdę chcę – odparłam, na co westchnął.

– Ava... Wiesz, że to tak nie działa, musisz sama sobie przypomnieć. – Czulałam, jak się pochyla, podczas gdy jego dłoń zjechała na mój tyłek.

– Co ty robisz?

– Tańczę z moją żoną – oświadczył.

Nagle przyszło walczyć mi z wszechogarniającym ciepłem i potrzebą pozostania w jego ramionach. Potem pomyślałam, że być może przyjdzie zmierzyć mi się z kolejnym wrogiem – samotnością – i nie miałam pojęcia, co będzie gorsze.

Wiedziałam tylko, że muszę się trzymać z daleka od Masona.

– Z żoną, której nie kochałeś, z żoną, która była dla ciebie przepustką do fortuny – powiedziałam, wydostając się z jego ramion. – To koniec, Mason, a już po wszystkim mam nadzieję, że będziesz się pławić w bogactwie, na które tak ciężko pracowałeś, idąc po trupach. Jednak z daleka ode mnie.

Odwróciłam się, po czym podeszłam do kelnera, by chwycić dwa kieliszki szampana. Nie obchodziło mnie, co ci wszyscy próżni ludzie pomyślą. Odeszłam na bok, po czym opróżniłam oba kieliszki, jeden po drugim.

– Wow, siostrzyczko – zaśmiał się Gabriel, który najwyraźniej za mną podążał.

– Daj mi spokój – fuknęłam, czując, jak moje ciało drży.

Młodszy Bennett chyba też to zauważył.

– Co jest, Ava? – zapytał jakby zaalarmowany, jednak coś z boku przykuło jego uwagę.

– Co on, do cholery, wyprawia... – warknął Gabriel.

Spojrzałam w tę samą stronę, żeby zobaczyć, jak Mason tańczy z Josephine.

Zaśmiałam się cicho, a wszystkie uczucia sprzed chwili spłynęły ze mnie w mgnieniu oka. Nie zamierzałam dawać się wciągnąć w kolejne gierki tego mężczyzny. Odstawiłam więc kieliszki na mały stolik pod ścianą, po czym ruszyłam do wyjścia.

– Nie bądź tchórzem, Ava – odezwał się niezadowolony Gabriel.

– Nazwij to, jak chcesz – powiedziałam, przystając. – Może mam amnezję, wyprany mózg, sama nie wiem, ale koniec końców to wy mnie zniszczyliście. Nazywasz mnie tchórzem, bo nie nadstawiam drugiego policzka?

Gabriel po prostu stał i patrzył na mnie, jakby nie rozumiał żadnego słowa.

## ROZDZIAŁ 15



**So where we going when the dancing's done**

*Dancing's Done – Ava Max*



## AVA

### *Obecnie...*

Niemal przez kolejną godzinę siedziałam na łóżku w swoim pokoju, gapiąc się na komórkę trzymaną w dłoniach. Miałam wrażenie, że za chwilę stracę zmysły, a nie tego potrzebowałam. Miałam być silna, jednak pewne wspomnienia, odczucia powodowały trudny do uporządkowania mętlik w głowie. Nie mogłam natomiast wciąż polegać na lekach albo opiniach Richarda, do którego zamierzałam zadzwonić. Sama już nawet nie wiedziałam, czy powinnam mu ufać.

Słyszając dochodzące z korytarza odgłosy rozbijanego szkła, rzuciłam telefon na łóżko i wstałam, żeby sprawdzić, co się dzieje. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zastygłam na widok Masona, który przemierzając korytarz, na przemian zrywał ze ścian obrazy i rozbijał wazy ze stolików. Gdy tylko mnie zauważył, wydawał się to nawet robić z wręcz dzieciinną satysfakcją.

Zdecydowanie był pijany. Musiał wcześniej zdjąć marynarkę i krawat, a jego koszula była wymięta.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, wychodząc na korytarz.

Mason rzucił o ścianę kolejną wazę, z satysfakcją patrząc mi prosto w oczy.

– Ta była warta fortunę, dolicz do rachunku – warknął, ruszając przed siebie.

Podeszłam do jednego ze stolików, gdzie stało kolejne naczynie.

– Oszalałeś?

– Właściwie to tak, i to twoja wina... albo w sumie zasługa. – Stanął przede mną. – Mój blask księżyca. – Uniósł rękę, żeby odgarnąć z mojej twarzy luźny kosmyk włosów, po czym przesunął knykciami po policzku. – Mój blask księżyca.

Nie wiedziałam dlaczego, ale te słowa spowodowały, że zabolało mnie serce, dosłownie. Wzdrygnęłam się, czując wszechogarniającą radość, i zastanawiałam, czy tylko Bennett tracił zmysły, czy było nas dwoje...

Do tego Mason zlustrował moją twarz i uśmiechnął się w taki sposób, że pewnie Avie sprzed kilku miesięcy zmiękłyby nogi. I musiałam przyznać, że mnie niemal też, jednak walczyłam z tym.

Tylko te słowa... Mój blask księżyca, cholera, pamiętałam je i chyba one właśnie chwyciły mnie za serce, niemal powalając na kolana. To nie mogło się stać.

– Musisz już iść – powiedziałam z powagą.

Nie mogłam dłużej zapanować nad tym, co się ze mną działo, a wspomnienia, te dobre, zaczęły przyćmiewać mój cel.

– Pamiętasz to, prawda? – Przyglądał mi się badawczo. – Pamiętasz. Mój blask księżyca.

Zbliżył się, po czym się pochylił i sięgnął ręką za mnie, by strącić ze stolika wazę.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Jesteś pijany, idź już – rozkazałam delikatnie, na co się cicho zaśmiał.

– Ale moja Ava nie chce, żebym poszedł. – Położył dłonie na moich biodrach. – Znam cię tak dobrze. Wiem, kiedy udajesz złą, twardą, niedostępną, żeby ukryć przed ludźmi emocje, tak jak teraz. Pożądanie, prawda?

Byłam na skraju wytrzymałości, podczas gdy on odczytywał mnie jak otwartą księgę, każdy jej wers. Potem przesuwał powoli palcami po mojej talii.

– Chcesz mnie tak samo jak ja ciebie. – Nie dawał za wygraną. – Zaprzecz, a pójdę.

Znów pochylił się, by przesunąć językiem po mojej szyi.

Wierciłam się w miejscu, odchylając głowę, i wiedziałam, czułam, że głupia, zakochana Ava wygrywa.

– Nie przestanę, dopóki nie usłyszę, że tego nie chcesz. – Przesuwał ustami wzdłuż linii żuchwy, aż dotarł do moich warg. – Cholernie długo na

to czekałem. Kilka miesięcy bez ciebie w moim łóżku, w moich ramionach. Bez dotykania twojego cudownego ciała, bez wążania twoich włosów – wyliczał, kupując mnie lekkimi pocałunkami. – Ale jeśli tylko powiesz, że mnie nie pragniesz, odejdę. Tylko że tego nie zrobisz, prawda?

Jęknęłam niekontrolowanie, gdy przesunął językiem między wargami i wtedy chyba uznał, że wygrał tę bitwę, co zresztą było prawdą. W jednej chwili uniósł mnie, po czym posadził na stoliku i sprawnie zadarł materiał sukienki. Automatycznie oplotłam go ramionami i udami.

– Moja słodka Ava – mruknął, chwytając za materiał koronkowych fig.

Wzdrygnęłam się, gdy przesunął po mojej kobiecości palcami, a potem sprawnie je we mnie zatopił.

Zupełnie się poddałam, zwłaszcza kiedy spijał kolejne jęki z moich ust, raz po raz przerywając, by wyszeptać kolejne słodkie kłamstwa, które przyjmowałam z wdzięcznością, bo tego w tym momencie potrzebowałam. Każdego słowa i tego, jak doprowadzał mnie niemal do szaleństwa.

– Tylko dla mnie, tylko moja – szeptał, doprowadzając mnie do orgazmu, i zanim mogłam dojść do siebie, wziął mnie na ręce, po czym zaniósł do mojej sypialni. Otępiałam, zupełnie mu poddana. Jednocześnie tak bardzo siebie nienawidziłam i tak bardzo kochałam stan, w którym się znajdowałam. Targały mną same sprzeczności.

Gdy postawił mnie na chwiejnych nogach, rozpoczął kolejną część zabawy. Stanął za mną i zaczął powoli rozpinąć suknię, całując cal po calu moją szyję.

– Zawsze tak niecierpliwie na mnie czekałaś – powiedział cicho, zsuwając ramiączka kreacji, która chwilę później opadła na podłogę. –

Uwielbiałem, gdy twoje ciało drżało w reakcji na to, jak się do ciebie zbliżam. Pamiętasz to? – zapytał, rozpinając mój biustonosz.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Pokręciłam nieznacznie głową.

– Czekasz tylko na te wspomnienia, które ranią, mój blasku księżyca. – Zaśmiał się lekko. – Przypomnij sobie te dobre. Pierwszy raz... Nie, pozwolę ci samej do tego dotrzeć.

Potem okrążył mnie i patrząc mi prosto w oczy, rozpiął swoją koszulę. Nie mogłam czekać dłużej. Sama rozpięłam jego spodnie, a potem zsunęłam z siebie figi, a on, zanim zdążyłam wykonać kolejny ruch, chwycił mnie i w mgnieniu oka położył na łóżku. Skończył z zabawą w powolne rozbieranie i pozbył się reszty garderoby, by w końcu do mnie dołączyć. Umościł się między moimi udami i nie czekając ani już nic nie mówiąc, wypełnił mnie swoją męskością, a ja niemal zapłakałam, tak bardzo za tym tęskniłam. Nie wiedziałam jednak, czy za samym Masonem Bennettem, czy wyobrażeniem wspaniałego życia, jakie mogliśmy wieść, za podążaniem ścieżką pięknych kłamstw.

Tymczasem cieszyłam się każdym ciepłym pocałunkiem i bliskością jego ciała tak długo, aż oboje szczytowaliśmy i on w końcu opadł na materac obok mnie.

– Ava – wydyszał, wbijając wzrok w sufit. – Jeśli tak wygląda piekło, które mi obiecałaś, mogę w nim płonąć codziennie. – Westchnął głęboko. – A teraz pozwól, że już pójdę.

Kompletnie mnie zatkało. Przynajmniej na początku, bo po chwili miałam już ochotę krzyczeć z wściekłości.

– I, skarbie – powiedział, sięgając po swoje ubrania. – Jeśli planujesz zemstę, musisz być silniejsza. Możesz mnie zniszczyć, odebrać mi wszystko, ale o jedno będę walczył do końca.

– Wynoś się – powiedziałam cicho, odwracając wzrok.

Wśluchiwałam się w szelest ubrań, które zakładał. Potem, zanim wyszedł, zanim zamknął za sobą drzwi, zaklął jeszcze pod nosem.

Kiedy cała euforia już opadła, byłam na siebie bardziej wściekła niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu wstałam i sięgnęłam po okrycie, żeby owinąć nim ciało. Przypomniałam sobie, że zostawiłam w sali balowej kopertówkę z telefonem w środku. Wystukałam więc numer do kuchni i niecierpliwie czekałam, aż ktoś odbierze. W końcu połączenie odebrała X. Prosiłam, żeby sprowadziła Gavina.

– Ava? – odezwał się w końcu. – X wzięła twoją torebkę, szukałem cię. Westchnęłam.

– Jestem już u siebie – oznajmiłam.

– Jak to, urwałaś się z imprezy, którą sama zorganizowałaś? – zapytał rozbawiony. – To zasługa Masona, prawda?

– Nieważne. Musisz coś dla mnie zrobić. – Przez chwilę analizowałam, czy ten pomysł jest naprawdę dobry, przynajmniej dla mnie, jednak tu nie o to chodziło.

– Co takiego?

– Odnajdź, proszę, Mitchella.

– Cholera, naprawdę zamierzasz sprowadzić Masona na kolana, co?

– Przez grzeczność nie zaprzeczę.

Zakończyłam połączenie, po czym wróciłam do łóżka. Wbrew prośbom Richarda wytężyłam umysł, żeby przypomnieć sobie więcej i więcej. Potem kolejne wspomnienia niemal rozsadały mi głowę.

## ROZDZIAŁ 16



**Scared to let my heart go free and dive in blind**

*Follow Me* – Rita Ora, Sam Feldt

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do Bernadette, która postawiła filiżankę z kawą na stoliku przede mną.

Był piękny sobotni poranek, więc postanowiłam wyjść na taras. Bennettowie wyjechali do jakiegoś domku letniskowego znajomych, a ja mogłam się cieszyć ciszą i swobodnie poruszać po domu, bez obawy, że będę obserwowana przez Lynette.

Byłam więc w niemałym szoku, gdy w wejściu do domu stanął ubrany na sportowo Mason.

– Dzień dobry – przywitał się i ruszył prosto w moją stronę.

– Dzień dobry. – Zmrużyłam lekko oczy, gdy Bennett usiadł naprzeciw, po czym chwycił filiżankę i nie odrywając ode mnie wzroku, upił łyk kawy.

– Słodka, niezbyt mocna, gorąca, idealna – powiedział w taki sposób, że przeszły mnie ciarki, bo odnosiłam wrażenie, że nie o napój chodzi.

– Mogłeś poprosić w kuchni o swoją filiżankę. – Uśmiechnęłam się lekko.

Lustrował przez chwilę moją twarz, aż jego wzrok spoczął na moich ustach.

– Ta jest jedyna, niepowtarzalna, wyjątkowa – wyliczał cicho.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, byłam pewna wcześniejszych domysłów, że nie chodziło o kawę, i podobało mi się to. To było coś, czego nigdy nie przeżyłam, czego żaden inny mężczyzna do mnie nie powiedział.

– Nie jesteś ze swoją rodziną? – Odważyłam się zapytać i chyba schłodziłam jego zapał do flirtu, w którym sama miałam zerowe doświadczenie.

– Czasami męczy mnie imprezowanie z przyszywanymi wujkami – odpowiedział. – Nie potrafię znajdować wszędzie pozytywów jak mój brat.

– Tutaj też jest całkiem nudno. – Wychyliłam się, żeby zabrać od niego filiżankę. Popijałam kawę, czekając na odpowiedź.

– Ale ty tu jesteś – oświadczył.

Nie mogłam zaprzeczyć, że mi to zaimponowało, jednak ostatnie wydarzenia z udziałem Bennetta były przejażdżką rollercoasterem. Potrafił doprowadzić mnie do furii, a po chwili sprawiał, że szybko zapomniałam o złości, a w dodatku czułam potrzebę bronienia go przed całym światem.

Zdumiona patrzyłam w jego ciemnoniebieskie oczy, aż w końcu westchnęłam.

– Co się zmieniło od czasu „Dam ci teraz spokój”? – zapytałam.

– Zobaczyłem cię wczoraj – odpowiedział bez chwili zawahania. – Samą – dodał. – Potem, kiedy próbowałem cię zatrzymać, byłaś przerażona. Przeze mnie. Chciałem cię chronić, chcę nadal. – Desperacja w jego głosie, a potem w spojrzeniu powodowała, że niemal uwierzyłam w każde słowo.

– Nie miałeś takiej potrzeby w dniu balu, ale nie powinnam też spodziewać się niczego innego – powiedziałam cicho. – Lyn to twoja matka. To oczywiste, że stanąłeś po jej stronie.

– Jeśli dobrze pamiętasz, nie stanąłem wtedy po niczyjej stronie – odpowiedział nieco podniesionym tonem. – I nadal nie mam zamiaru, bo dla mnie tego typu kłótnie są bezsensowne. Nie mam też ochoty rozmawiać z tobą na temat zachowania mojej matki i na odwrót.

Poczułam nagłą złość, bo uważałam, że to ja byłam w tej sytuacji ofiarą.

– Ava?

– Tak? – Mój głos zadrżał od narastających i kumulujących się emocji, których nie potrafiłam poskładać.

– Jesteś jak świeże jabłko wrzucone do kosza z tymi zgniłymi – oznajmił, a kąciki jego ust zadrżały, jakby był zadowolony z własnego porównania.

Popiłam kawę, po czym odstawiłam filiżankę na spodek.

Przez chwilę patrzyłam przez lukę w filarach murka na jednego z ogrodników, który ścinał róże do jednego ze stroików, i jednocześnie zastanawiałam się, jak wyrazić, co tak naprawdę sama czuję.



– Czasami, nie... Zawsze – poprawiłam się – odnoszę wrażenie, że jest zupełnie na odwrót. – Spojrzałam na Masona, oblizując bezwiednie wargi, co wyraźnie go zaabsorbowało. – Że wszystko i wszyscy wokół są piękni, a ja, choćbym nie wiadomo jak bardzo się starała, nie umiem niczemu podołać ani nikomu dorównać.

Bennett natychmiast opadł plecami na oparcie krzesła i położył luźno ręce na podłokietnikach. Przez chwilę wyglądał, jakby był zdumiony.

– Jeśli nawet faktycznie ludzie cię tak traktują, dlaczego pozwalasz, żeby ich słowa przebiły to, kim naprawdę jesteś? A jesteś zdecydowanie za dobra do tego świata – oświadczył z przekonaniem. – I chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak piękna...

– Czasami, nawet gdybym chciała zignorować czyjeś obelgi, nie potrafię. Jestem zbyt zszokowana tym, jak ludzie się zachowują.

– Rozumiem. – Skinął głową. – A teraz najważniejsze pytanie. – Uśmiechnął się. – Czy musimy rozpoczynać dzień od rozmowy o rzeczach nieistotnych i takich, które nas denerwują?

Westchnęłam.

Miał rację. To miał być spokojny poranek.

– Nie.

– W takim razie jakie mamy plany na dziś? – zapytał.

– A mamy jakies? – Uniosłam brwi.

– Oprócz służby w domu jesteśmy tylko my. Możemy spędzić czas tutaj, możemy spędzić też dzień poza posesją, wybieraj. Pójdę za tobą wszędzie – oświadczył.

– Właściwie miałam zamiar spędzić ten dzień leniwie. – Zaśmiałam się cicho. – Ale możemy się zastosować do twojego grafiku.

Chyba uznał moje słowa za wyzwanie, bo wyprostował się, a potem zmrużył oczy.

– Doprawdy? – Diabelski uśmiech podpowiadał mi, że wpadł na pomysł, który chyba jednak mógłby mi się nie spodobać.

– Doprawdy – potwierdziłam.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żebym dotrzymał ci w tym lenistwie towarzystwa? – zapytał, na co skinęłam głową. – W porządku, najpierw zjedzmy śniadanie, nie samą kawą człowiek żyje, prawda? – Nagle jakby znów się zamyślił i spoważniał. – Zanim jednak zaczniemy, mam pytanie.

– Jakie?

– Co łączy ciebie i Whitemore’a?

Kompletnie mnie tym zaskoczył. Znaliśmy się z Gavinem już od jakiegoś czasu i traktowałam go jak przyjaciela, on mnie zresztą też.

– Łączy nas przyjaźń, to wszystko – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – Poza tym sprawy prawne, jak wiesz.

Bennett nie musiał nic mówić, żebym się domyśliła, że nie jest zadowolony z odpowiedzi. Kompletnie nie rozumiałam, jaki miał problem.

– Skąd to pytanie? – dociekałam.

– Nie jestem zwolennikiem trójkątów i z nikim się nie dzielę – oświadczył po chwili, spoglądając na mnie z powagą.

– Och... – westchnęłam.

– Będę bardzo rozczarowany, jeśli powiesz, że nie zauważyłaś mojego zainteresowania. – Przez chwilę przyglądał mi się, oczekując zapewne na odpowiedź, której nie uzyskał, bo naprawdę nie wiedziałam, czego ode mnie chce. W końcu wstał, po czym obszedł stół i wyciągnął rękę, którą ujęłam, by poderwać się na równe nogi.

Podczas śniadania Mason był dziwnie milczący, a po posiłku przeprosił z wymówką, że musi odbyć rozmowę telefoniczną. Powiedzieć, że byłam zmieszana, to mało. Nie miałam jednak zamiaru siedzieć i rozpaczać, pomimo dziwnego uczucia rozczarowania.

Bernadette znów ostrzegała mnie, żebym trzymała się od Bennetta z daleka, więc stwierdziłam, że odwiedzę ciotkę. Okazało się jednak, że również wyjechała razem z Genie poza miasto. Chciały obejrzeć jakąś wystawę. Byłam więc zdana razem ze swoim lenistwem na siebie.

Nie wiadomo dlaczego postanowiłam pójść do pokoju Charlesa. Jeszcze niedawno wchodziłam do tego pomieszczenia pełna energii i bez troski. Zdarzały się też takie momenty, że wizyty u Cunninghama były lekarstwem

na moje osobiste niepowodzenia, jednak nigdy tego przed mężczyzną nie przyznałam.

– Pan wybaczy, ale nie będę tu siedzieć w ciemności – powiedziałam, jakby wciąż tam jeszcze był, po czym podeszłam do okna, żeby odsłonić ciężkie ciemnozielone zasłony. Potem obejrzałam się na szachownicę, przy której ostatni raz towarzyszyłam Charlesowi.

Brakowało pionka królowej. Zupełnie o nim zapomniałam.

Tamtego dnia, podczas mojej ostatniej wizyty u Cunninghama, miałam złe przeczucia, a kiedy mężczyzna oznajmił, że nasze spotkanie dobiegło końca, po czym wręczył mi pionek, już wiedziałam. I gdy opuszczałam ten pokój, miałam wrażenie, że z następnym krokiem serce wyskoczy mi z piersi.

Charles Cunningham był moim przyjacielem.

Spojrzałam przez łąy na puste łóżce.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – zapytałam cicho przez zaciśnięte gardło.

– Co zrobił?

Wzdrygnęłam się, słysząc głos Masona. Spojrzałam w stronę wejścia, gdzie stał z dłońmi wciśniętymi w kieszenie jeansów. Musiał się w tym czasie przebrać.

– Zmusił mnie, żebym przez pięć lat dźwigała plecak pełen kamieni. – Sama nie wiedziałam, skąd się u mnie wzięło to porównanie. Ponownie spojrzałam na szachownicę, przypominając sobie ostatnie słowa Charlesa.

*Twoje życie będzie wyglądać jak ta szachownica. Będziesz zmuszona myśleć nad każdym ruchem i niszczyć przeciwnika choćby wbrew własnej woli. W innym przypadku przegrasz i wszystko pójdzie na marne.*

Byłam wtedy zbyt przerażona, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Przerażona, bo wiedziałam, że to nasze ostatnie spotkanie.

– Naprawdę tak to odbierasz – stwierdził z zamyśleniem Bennett.

Ruszył z miejsca, żeby podejść do szachownicy. Potem przeskakiwał wzrokiem po pionkach jak kiedyś ja podczas planowania kolejnego ruchu.

– Brakuje hetmana – zauważył.

– Twój dziadek dał mi ten pionek podczas ostatniej wizyty, zanim...

Mason skinął głową, wyraźnie rozumiejąc, co miałam na myśli.

– Kiedy byłem nastolatkiem, katował mnie tymi rozgrywkami tak długo, aż zacząłem wygrywać – zaśmiał się Bennett. – Potem nie był już zainteresowany. Uparty, dumny człowiek.

– Podobno masz jego charakter – zaznaczyłam.

– Podobno tak. – Znów się zamyślił. – W jednym z pomieszczeń na strychu wisi jego portret. Każę powiesić go tutaj.

Mason Bennett zaskakiwał mnie coraz bardziej.

– Wszystko w porządku? – zapytałam w końcu.

– Tak – odpowiedział nagle ożywiony. – Jestem jak bomba. A teraz idziemy.

– Dokąd?

– Zabiorę cię do miejsca, w którym będziesz mogła kontynuować swoje lenistwo.

## ROZDZIAŁ 17



**I'm hanging by a moment here with you  
I'm living for the only thing I know**

*Hanging by a moment – Lifehouse*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

– Chyba inaczej rozumiemy pojęcie lenistwa – zaśmiałam się, czując zmęczenie po przejściu kilku kilometrów w głąb parku za posesją.

– Jeszcze kawałek – powiedział Bennett, po czym chwycił moją dłoń, splatając palce.

Zassałam powietrze, czując przebiegające przez rękę ciarki. Potem jakby dziwne, aczkolwiek przyjemne ciepło oblało moje ciało. Podczas kiedy Mason zachowywał się, jakby ten gest był czymś naturalnym, ja z każdą chwilą czułam coraz większą ekscytację. Ktoś w końcu chwycił moją dłoń, ktoś spędzał ze mną czas, ktoś mnie zauważył, tak po prostu. I to było niby takie normalne, a jednocześnie znaczyło tak wiele.

Żadne spotkanie czy rozmowa z Hannah, Gavinem i innymi nie równały się z tym nawet w najmniejszym stopniu. Z nimi przebywałam, a z nim czułam. Poczulałam w sobie energię, dzięki której mogłabym przenosić góry. Zmęczenie zaś zniknęło.

W końcu minęliśmy park i wyszliśmy na pokrytą promieniami słońca polanę. Zatrzymaliśmy się na chwilę, po czym Mason znów pociągnął mnie za rękę, prowadząc po nadal wilgotnej od porannej rosy trawie. Nie spodziewałam się tylko, że w końcu upadnie na plecy, ciągnąc mnie za sobą tak, że opadłam na niego. Chciałam się zsunąć, jednak otoczył mnie ramionami.

– Nie – powiedział stanowczo, patrząc na mnie, jakbym próbowała popełnić jakąś zbrodnię.

– Dlaczego?

– Śnisz mi się – oświadczył. – Często – dodał jeszcze, spoglądając znów na moje usta. – Dokładnie w tej pozycji, w moim łóżku. – Uniósł rękę, by zgarnąć za ucho moje włosy. – Za każdym razem je wążam i czuję ich zapach. Czuję dotyk twojej delikatnej skóry.

Poczułam zawroty głowy i zaczęłam się zastanawiać, dokąd on zmierza i czy to normalne, odpowiednie.

– Dlaczego o mnie? – Poziom ekscytacji spadał, bo nagle wszystko to stało się jakby niemożliwe.

Niespodziewanie przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Od dnia, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Spojrzał mi w oczy. –

Wtedy, na balu, ta kobieta mnie chciała. Chciała, żebym zabrał ją do swojego pokoju, ale nie mogłem... Nawet gdybym to zrobił, bo jestem facetem, który uwielbia seks i od niego nie stroni...

– Mason – wyszeptałam, czując się niezręcznie, bo każde jego słowo sprawiało, że zaczynałam go po prostu pragnąć i to mnie przerażało. W głowie kotłowały się tylko pytania: czy powinnam? czy wypada?

– Pozwól, że dokończę – warknął niecierpliwie. – Nawet jeśli byłbym z nią tamtej nocy, wszystko, co bym z nią zrobił, i tak byłoby przeznaczone dla ciebie. Chciałem tylko ciebie.

– To chyba zbyt wiele – wydyszałam, wbrew temu, jak wielkie pożądanie poczułam. Jakby każde jego słowo nasycalo nim moją skórę.

– Masz rację, okej – powiedział, puszczając mnie. – Chcesz wracać? – zapytał z wyraźnym rozczerowaniem.

– Nie, nie – odpowiedziałam natychmiast, siadając po turecku. – Po prostu...

Sama nie wiedziałam, dlaczego się tłumaczę.

Mason uniósł ręce, po czym wplótł palce we włosy.

– Nigdy nie musiałem się o nic starać z kobietami, z którymi do tej pory się spotykałem. – Spojrzał na mnie, a we wcześniej wzburzonych ciemnoniebieskich oczach pojawiło się rozbawienie. – Ty jesteś tego warta.

– Nie wiedziałam, że się spotykamy. – Uśmiechnęłam się.

Westchnął.

– Chyba to właśnie robimy, podobnie jak wcześniej – oświadczył z pewnością siebie, a ja nie potrafiłam zaprzeczyć, nawet nie chciałam.

Zaczęłam skubać poszarpane brzegi jeansowych szortów.

– Więc? Co dalej? – zapytałam nieśmiało.

– Poznajemy się, Avo.



Poznawanie siebie kosztowało nas oboje więcej wysiłku, niż się spodziewałam. Weekendowe oglądanie filmów i wspólne posiłki pod bacznyymi spojrzeniami Bernadette, Arthura i pozostałych krępowaly mnie.

Nie wiem, dlaczego czułam się jak zdrajca, a nie chciałam jednocześnie zrezygnować z czegoś, co powodowało, że ożywam – ze związku z Masonem, jakkolwiek on był, bo tak naprawdę żadne z nas nie określiło, jaki to rodzaj zażyłości.

Po powrocie reszty Bennettów z weekendu byłam już zupełnie skrepowana. Chowaliśmy się więc przed wszystkimi jak para nastolatków. Mimo że w grę nie wchodziło nic poza długimi rozmowami i czasem trzymaniem za rękę, z dnia na dzień byłam coraz bardziej szczęśliwa.

Wizyty u Whitemore'ów zaczęły z kolei być dla mnie męczące. Przeglądanie raportów z rynku nawet nie miało dla mnie sensu. Zaczęłam więc unikać wizyt u adwokatów, ignorowałam też Gavina, bo przebywanie z nim powodowało u mnie poczucie winy. Wiedziałam, że nie ma najlepszego zdania o Masonie, z wzajemnością zresztą.

– Stalkujesz mnie? – zapytał Gabriel, gdy z samego rana weszłam do kuchni, żeby napić się wody.

– Dzień dobry – odpowiedziałam zachrypniętym od zaspania głosem, podążając w stronę lodówki, w której od ostatniej interwencji Gabriela zawsze były zapasy wody butelkowanej.

Sięgnęłam po jedną dla siebie i chciałam wrócić do swojego pokoju, jednak przystanęłam, widząc, jak oparty o blat roboczy obserwował mnie z podejrzanym uśmiechem.

– Stało się coś złego? – zapytałam, mrużąc oczy i wywołując tym u niego wybuch śmiechu.

– Szybko się uczysz. – Wyprostował się. – Ale nie, nie zawsze cieszę się rodzinne dramaty i ludzkie nieszczęścia. Wręcz przeciwnie.



Zastanawiam się, co takiego zrobiłaś mojemu bratu, że zachowuje się jak mdląca kula szczęścia?

Nie mogłam zaprzeczyć, że ta informacja mnie uszczęśliwiła.

– Nic. – Moja krótka odpowiedź zdawała się go zaintrygować jeszcze bardziej.

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Ty wiesz, że ja wiem, prawda?

– O czym? – Sama niemal się roześmiałam.

– Ty i mój brat jesteście razem. – Wyszczерzył się.

Właściwie to sama nie do końca wiedziałam, jaki to stopień bycia razem.

– Spotykamy się, tak po prostu – sprecyzowałam, zaskakując Gabriela.

– Czyli... Zero macanek, badania migdałków i żadnych nocnych zajęć praktycznych z anatomii? – zapytał, robiąc duże oczy. – Cholera, dziewczyno. To jak wy spędzacie czas?

– Nie twoja sprawa – odpowiedziałam, lekko urażona.

– Nie miałem na myśli nic złego – bronił się. – Chodziło mi raczej o to, że do tej pory, poza byciem uwięzionym przez Josie, mój brat łapał panienkę, testował prześcieradło i wystawiał ją za drzwi.

Zacisnęłam mocniej palce wokół trzymanej butelki. Po pierwsze, przez te sensacje Bennetta było mi niezręcznie, a po drugie, poczułam zazdrość. Potrząsnęłam głową, nie chcąc nawet sobie wyobrazić Masona z inną kobietą.

– Pójdę już. – Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam na schody.

– Hej! – krzyknął Gabriel, podążając za mną, by w końcu zastąpić mi drogę. – Nie miałem na myśli nic złego, przysięgam, i musisz mi wybaczyć, zanim Mase złamie mi czaszkę – powiedział z miną zbitego psa.

– W porządku – wyszeptałam na odczepne, w nadziei, że da mi spokój.

– A może zorganizujemy wspólny wypad. – Jego piwne oczy lśniły z zadowolenia, jakby wpadł na genialny pomysł. – Ostatnio popsulem ci zabawę z Gavinem... Daj to sobie wynagrodzić.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. – Parsknęłam, widząc, jak Bennett znów się szczerzy z radości.

– O nic się nie martw, załatw sobie tylko kieckę, a ja urobię brata.

Potem ruszył w stronę drzwi na tyły domu, zapewne by pobiegać.

Wyszło na to, że nie miałam nic do powiedzenia w kwestii jego pomysłu.

## ROZDZIAŁ 18



**Make me feel like I'm supposed to go  
Tell me what you're thinking,  
bout me when I'm gone**

*Can't lose it all – Ben Goldstein*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Dwie godziny później zeszłam na śniadanie, które przebiegało w atmosferze zapowiadającej jakąś katastrofę. Nie wiedziałam, skąd to napięcie. Gabriel jadł w ciszy, Lynette posyłała swojemu mężowi niezadowolone spojrzenia, co w sumie nie było nowością, a Mason... Był wściekły.

Odkąd wszedł do jadalni, sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał eksplodować. Wcześniej przy każdym wspólnym posiłku zerkał na mnie ukradkiem i zwlekał z jedzeniem, by na końcu zostać tylko ze mną. Tym razem zjadł jako pierwszy, po czym bez słowa odszedł od stołu. Sama straciłam apetyt i nawet popijana herbata jakby zmieniła smak na gorzki.

W końcu wróciłam do swojego pokoju i natychmiast wysłałam do Masona SMS z zapytaniem, czy wszystko w porządku. Gdy nie odpisywał przez kolejne pół godziny, dodałam, że się martwię. Nadal nie otrzymałam odpowiedzi.

Mason bywał już w podobnym humorze, jednak zazwyczaj rozmawiał ze mną o tym, tłumacząc to stresem w pracy. Tym razem musiało chodzić o coś więcej.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy nie powinnam pójść do jego pokoju. Szybko jednak zrezygnowałam z tego pomysłu w obawie, że wpadnę na Lynette.

Po godzinie w zawieszeniu i rozmyślaniu nad tym, co mogło pójść nie tak, doszłam do wniosku, że zamartwianie się o coś, na co najwyraźniej nie miałam żadnego wpływu, jest bez sensu. Zresztą zapewne Mason był już w drodze do pracy.

Postanowiłam więc jak zwykle pomagać w kuchni i ogrodzie, żeby zająć myśli czymkolwiek, byle nie rozterkami Bennetta. Przez jakiś czas działało, jednak im bliżej godziny, o której zazwyczaj Mason wracał z pracy, tym bardziej nękały mnie myśli, żeby go zaczepić i zapytać, w czym problem.

W końcu usiadłam na stopniach przed domem i czekałam. Po kilkunastu minutach samochód Bennetta podjechał na ganek. Cieszyłam się, że tym razem nie był w towarzystwie brata.

Wstałam, po czym ruszyłam w jego stronę, gdy tylko wysiadł z samochodu. Na początku cieszyłam się, że przystanął, bo po jego minie można było sądzić, że złość nie przeszła.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało? – zapytałam, starając się ukryć frustrację.

Bennett nie wyglądał z kolei na skorego do wyjaśnień, sądząc po tym, jak błędził wzrokiem wokół.

– Mason...

– Może powinnaś porozmawiać z Gabrielem – powiedział w końcu, spoglądając na mnie, jakbym właśnie popełniła krwawą zbrodnię.

– Nie mam ochoty z nim rozmawiać i nawet nie wiem, o czym. Pytam ciebie, co jest nie tak – naciskałam.

– Umówiłaś się z moim bratem do klubu nocnego, a teraz nie macie o czym rozmawiać? – Prychnął.

Niemal się roześmiałam.

– Chyba sobie teraz żartujesz – fuknęłam. – Nigdzie się z nim nie umawiałam, to on zaproponował, żebyśmy wszyscy poszli.

– Co nie zmienia faktu, że rozmawialiście na ten temat za moimi plecami – stwierdził uparcie.

– To wcale nie było tak – broniłam się i w tym momencie też coś do mnie dotarło. – Mason, czy ty jesteś zazdrosny?

– Nigdy nie bywam zazdrosny – odpowiedział stanowczo. – Zazdrość niszczy związki, ale jak już powiedziałem, ja się nie dzielę i jeśli moja kobieta planuje wyjść do klubu, omawia to ze mną, a nie z moim bratem.

Po tych słowach ominął mnie i zostawił samą, zszokowaną na podjeździe.

Powoli, minuta po minucie wychodziłam z szoku, nadal jednak nie wiedząc, co tak naprawdę właśnie się wydarzyło. W końcu zawróciłam do domu. Wejście schodami nagle stało się trudne, jakbym była na wspinaczce

wysokogórskiej. I oczywiście nie miałam nawet szansy, żeby pójść gdziekolwiek, by się zaszyć i przemyśleć minione wydarzenia, bo drogę zastąpiła mi Lynette.

Miałam ochotę zapytać, czy nie zechciałaby łaskawie ignorować mnie jak przez ostatni czas i wtedy wszystkim żyłoby się lepiej. Wyglądała jednak na wściekłą i wiedziałam od razu, że nie czeka nas miła rozmowa.

– Odpieprz się od moich synów – wysyczała.

Cofnęłam się o dwa kroki jakby pchnięta przez jakąś niewidzialną siłę.

– Nie uważam, żebym ich nękała, więc nie trzeba używać takiego tonu – odpowiedziałam w końcu.

Oczywiście Lyn jeszcze bardziej się najeżyła, bo niziny społeczne ośmieliły się odpowiedzieć.

– Posłuchaj mnie uważnie, dziewczynko. – Zbliżyła się, dźgając mnie palcem wskazującym w klatkę piersiową. – Niezależnie od tego, czy uda mi się podważyć ten absurdalny bełkot z testamentu, czy nie, będziesz się trzymać z daleka od moich synów.

Miałam dość histerycznych ataków Lyn. Chwyciłam jej nadgarstek i odtrąciłam od siebie.

– Na razie majątek należy do mnie i nie pozwolę więcej traktować się jak gówno. A dodam, że w każdej chwili możesz opuścić ten dom, jeżeli moja obecność ci przeszkadza – fuknęłam. – Poza tym twoi synowie mają własne rozumy i profesję, dzięki której nie potrzebują już adwokata.

Z jednej strony mi ulżyło, a z drugiej czułam się jak zołza.

– Ty nic nie rozumiesz, prawda? – Prychnęła niewzruszenie kobieta. – Mogłabyś posiadać cały Londyn, a i tak nie będziesz wystarczająco dobra, nawet żeby czyścić moim synom buty.

Po raz kolejny spojrzała na mnie z takim obrzydzeniem, że byłam już pewna. Wiedziałam, że ma rację.

Gdy tylko z triumfalną miną odwróciła się, by odejść, zasłoniłam dłonią usta, tłumiąc szloch. Do oczu napłynęły mi łzy i czułam się, jakbym była jedną wielką porażką.

Zajął mi chwilę, zanim przełknęłam gorycz klęski. Przynajmniej na moment. Zamierzałam pójść do swojego pokoju i nigdy stamtąd nie wychodzić. Wiedziałam jednak, że najlepszym wyjściem byłoby spakowanie swoich rzeczy i wyniesienie się z tego miejsca na zawsze.

Po chwili wspinałam się po stopniach na drugie piętro i niemal wpadłam na Gabriela.

– Hej! – Roześmiał się, ale gdy tylko uniosłam wzrok, spoważniał. – Cholera, co się stało?

– Daj mi spokój – powiedziałam dobitnie. – Wszyscy dajcie mi święty spokój.

Choć raz uszanował moją prośbę, a może bardziej nakaz, i mogłam wrócić do siebie.

Przez kolejne godziny leżałam na łóżku i miałam ochotę po prostu wrzeszczeć. Wykrzyczeć z siebie wszystkie emocje. Próbowałam nawet kilka razy, jednak wszystko więzło mi w gardle, mimo że po twarzy nieustannie spływały łzy.

Kolejne godziny spędziłam na wsłuchiwaniu się w dźwięk dzwoniących na zmianę telefonów. Aż w końcu ktoś zaczął uderzać do drzwi.

– Ava? – odezwała się w końcu Jane, jedna z pomocnic Bernadette. – Martwimy się wszyscy.

Od razu zaczęło mnie zastanawiać, co miała na myśli, mówiąc „wszyscy”. Nie czarowałam się jednak, bo wiedziałam, że chodzi tylko o służbę. Mason nienawidził mnie przez głupią, krótką pogawędkę z Gabrielem i zapewne był szczęśliwy, że nie wchodzi mu już w drogę.

Potem twierdziłam uparcie, że nie będę poświęcać czasu na rozmyślanie o nim, choć zapewne moja podświadomość miała inne plany.

– Ava. – Wzdrygnęłam się wyrwana z nagłych rozmyślań. – Jeżeli nie chcesz rozmawiać, to w porządku, ale zostawiam coś pod drzwiami, proszę, weź to.

Jej głos faktycznie był zaniepokojony i poczułam się cholernie źle, nie odpowiadając. Po prostu nie miałam siły.

Potem mijały kolejne minuty w ciszy i w końcu zdecydowałam się zwlec z kanapy. Podeszłam do drzwi, żeby je otworzyć. Korytarz był pusty, a pod

moimi nogami leżał ogromny bukiet róż. Serce nagle jakby podskoczyło na widok kwiatów, a naiwność kazała myśleć, że to prezent od Bennetta. Zgarnęłam bukiet z podłogi, po czym szybko zamknęłam drzwi i wróciłam na sofę, żeby chwycić załączony liścik.

Chwilę później wstrzymywałam oddech i miałam wrażenie, jakby wszystko wokół wirowało.

*Nie mogę żyć bez blasku księżyca.*



## ROZDZIAŁ 19



**You got my heart  
If you want it  
I surrender to the thought of you and I**

*Lovers For The Weekend – John De Sohn*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Po tygodniu byłam z siebie dumna, że udało mi się dotrzymać postanowienia, choć okazało się to nad wyraz trudne. Zwłaszcza że za każdym razem, gdy widziałam Masona, był przybity. Czułam się temu winna. Byliśmy parą, może na początku swojej drogi, ale pary się kłócą i kilkakrotnie w ciągu każdego dnia rozmyślałam, czy nie powinnam po prostu do niego pójść. Potem dochodziłam do wniosku, że jeśli już zdobyłam się na bycie stanowczą, powinnam chwilowo odpuścić.

Cały plan spalił na panewce, gdy w piątkowy poranek weszłam do biblioteki. Zapomniałam, jak wcześniej bardzo kochałam to pomieszczenie i jak na mnie oddziaływało. Było jak świątynia, w której można się zaszyć na godziny i nawet nie czytając, oczyścić umysł oraz naładować baterie.

Nie byłam tam jednak sama.

Siedzący na jednym z szarych foteli ustawionych wokół rzeźbionego stolika Mason wpatrywał się we mnie pustym wzrokiem.

Potem oblizał wargi i spojrzał w kierunku okna z widokiem na park.

– Nie dam rady przeżyć kolejnego dnia bez rozmowy z tobą, bez dotykania cię – powiedział cicho, po czym znów spojrzał na mnie, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

– Dziękuję za kwiaty. – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

– Z nich wszystkich to ty jesteś najpiękniejsza... mój piękny niepowtarzalny kwiat. Bardzo nie chciałem tego przed sobą przyznać, ale nie mam zamiaru się nim dzielić z kimkolwiek – oświadczył.

– Nie dzieliłeś się.

– Wiem, to był mój błąd, przepraszam. – Spuściłam głowę, żeby ukryć lekki uśmiech. Przeprosiny musiały być dla niego naprawdę ciężkie. – Nigdy nie czułem do żadnej kobiety tego, co czuję do ciebie.

Uniosłam ponownie wzrok. Mason patrzył na mnie z niewytłumaczalną desperacją.

– Musiałeś kochać którąś z tych kobiet – mówiąc to, od razu pomyślałam o Josephine. Podeszłam do fotela naprzeciwko i opadłam tyłkiem na siedzenie.

– Nigdy, Ava. – Pokręcił głową, zamyślając się. – Najbliższe temu jest to, co czuję do ciebie. To jak obsesja.

Zastanawiałam się, czy to możliwe, jednak sądząc po jego spojrzeniu – tak.

– Co teraz? – zapytałam.

– Nadal jesteś moja, tylko moja.

Może i powinnam się wzburzyć, ale prawda była taka, że pragnęłam być jego. A może zwyczajnie potrzebowałam, by tak po prostu ktoś mnie chciał? Sama tego nie rozumiałam.

– Jestem twoja. – Nie wiedziałam, czy bardziej przyznałam to przed nim, czy przed sobą. – Tylko twoja.

Po chwili poczułam jednak, że nie powinnam tego mówić, choć Mason wyglądał, jakby odetchnął z ulgą.

Nagle wstał, po czym obszedł stolik i jak poprzednio na tarasie wyciągnął do mnie rękę, którą niepewnie ujęłam.

– Dokąd tym razem? – zapytałam, nieśmiało wstając.

– Niedaleko. – Puścił do mnie oko.

Chwilę później wyszliśmy z pomieszczenia, a Bennett prowadził mnie niespiesznie przez dom, aż dotarliśmy do kuchni. Najpierw spojrzałam na niezadowoloną Bernadette, dopiero potem zauważyłam, że pojawił się ktoś nowy. Sądząc po jego nieskazitelnym ubraniu – profesjonalny kucharz.

– Przywitaj się z Bastienem, poznałem go, kiedy odwiedzaliśmy Francję, i obiecałem mu wtedy, że ściągnę go, żeby codziennie piekł dla nas croissanty – powiedział nagle ożywiony Mason. – Bastien, to Ava.

Mężczyzna obszedł wyspę, by podejść najpierw do mnie. Ujął moją dłoń i ucałował, na co Bennett warknął cicho, zwracając uwagę mężczyzny na siebie.

– Witaj, przyjacielu – powiedział Bastien. – Z pomocą Bernadette upiekłem już croissanty.

Spojrzałam na kobietę, która ciskała wzrokiem pioruny w kierunku Francuza.

– W takim razie pójdziemy do jadalni – powiedział Mason.

Kilka minut później siedzieliśmy, popijając herbatę i zjadając się rogalami. Równie mocno, jak się nimi zachwycałam, martwiłam się też o Bernadette. Zapewne obawiała się, że straci pracę.

– To było moje marzenie, żeby go tutaj sprowadzić – odezwał się w końcu Mason. – Nie masz nic przeciwko temu?

Od razu pomyślałam, że powinien o to raczej zapytać wcześniej, ale zachowałam to dla siebie. Posłałam mu tylko uśmiech.

– Jakie jest twoje marzenie? – zapytał, przyglądając mi się badawczo.

– Nie mam żadnego. – Wzruszyłam ramionami.

Zaintrygowany Bennett odłożył nadgryzionego croissanta na talerzyk.

– Daj spokój, musisz jakieś mieć – stwierdził uparcie.

– Jacuzzi – odpowiedziałam w końcu.

– Jacuzzi – powtórzył, patrząc na mnie jak na wariatkę. – Dobrze, to da się spełnić. Nic większego?

Zaśmiałam się cicho.

– W szkole średniej miałam przyjaciółkę. Wciąż wkuwałyśmy, żeby mieć jak najlepsze oceny, podczas gdy inni imprezowali. Siedziałyśmy razem między stosami książek i obiecałyśmy sobie, że w przyszłości otworzymy wspólnie klub nocny, żeby nadrobić w nim stracony na naukę czas. Ona lubiła kolor srebrny, ja niebieski. Miałyśmy nazwać lokal Silver & Blue. To było takie głupie. – Obracałam nerwowo filiżankę na spodku.

– Żadne marzenia nie są głupie. Co dalej? – dociekał Mason.

– Nic, na tym się skończyło – oświadczyłam.

Mason zamiast odpuścić, wydawał się bardziej zaintrygowany.

– Gdzie jest teraz ta przyjaciółka?

– Wyjechała na studia, a mnie nie było na to stać. Po kilku rozmowach telefonicznych kontakt się urwał – odpowiedziałam, na co Bennett skinął głową.

– Wiesz, że stać cię teraz, żeby otworzyć kilka takich klubów? – Uśmiechnął się. – Albo pójść na studia.

– O studiach jeszcze pomyślę. Kluby to rzecz nabyta, przyjaźń nie – stwierdziłam krótko, nie chcąc wyjść na użalającą się nad sobą dziewczynę.

– Masz mnie, Avo. – Znów przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

Tak bardzo chciałam, żeby w końcu mnie pocałował, i jednocześnie zastanawiałam się, dlaczego jeszcze tego nie zrobił.

Jeśli to był prawdziwy związek, to zdecydowanie odstawał standardami od pozostałych i na dodatek rozpoczął się od turbulencji.

## ROZDZIAŁ 20



**I've been so caught up lately  
Thoughts spinnin', round my head**

*Now or Never – Faouzia, Martin Solveig*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Z każdym kolejnym dniem przyzwyczajałam się do życia z milionami na kontach i wśród ludzi z wyższych sfer, których od czasu do czasu Lynette zapraszała na kolację. A przynajmniej się starałam. Unikałam natomiast Gavina, jego ostrzeżenia i przytyki wobec Masona denerwowały mnie i nie miałam ochoty dać się sprowokować do kolejnej kłótni. Ograniczyłam też wizyty w domu Whitemore'ów. I tak nie rozumiałam nic z papierologii, w którą próbowali mnie wciągnąć, choć powinnam.

Zaczęłam więcej czasu spędzać w herbaciarni, pomagałam dziewczynom w rozwijającym się interesie i sama też stałam się klientką. Hannah cieszyło, że w ten sposób może trzymać mnie choć przez kilka godzin z daleka od Bennettów. Nie wiedziała jednak, że prawdziwym powodem moich wizyt była Genie. Przyjaciółka ciotki jako jedyna potajemnie mi kibicowała, gdy wzdychałam, opowiadając jej o kolejnym spotkaniu z Masonem.

Odnosiłam wrażenie, jakby cały świat wokół mnie traktował go jak samego diabła, podczas gdy dla mnie był dobry, tylko zazdrosny. Wiedziałam, że nasze coraz częstsze spotkania nie były przypadkowe. Później łapałam się na tym, że co chwilę patrzyłam na zegar, czekając, aż wróci z pracy i znów na siebie wpadniemy.

Mimo wszystko, nawet nie będąc doświadczoną w związkach, wiedziałam, że ten jest inny. W jednej chwili otwierałam się przed Masonem i opowiadałam mu, jak spędziłam dzień albo jakie miałam plany na kolejny, innym razem czułam się jakby onieśmielona. Może na to wszystko miały wpływ jego nastroje? Potrafił być wyluzowany do granic możliwości, a innym razem spięty.

Byłam tak zagubiona, że postanowiłam znów poprosić o pomoc Genie.

Tym razem umówiliśmy się w kawiarni, poza zasięgiem Hannah.

Usiadłyśmy przy jednym ze stolików ustawionych na zewnątrz i w końcu mogłam wylać z siebie wszystkie obawy. Kobieta, która wcześniej kibicowała mi w nowym życiu i sekretnych spotkaniach, tym razem jednak milczała, stukając palcami w blat.

Zniecierpliwiona, by usłyszeć jakąkolwiek radę, obserwowałam, jak sięgnęła po papierosa z paczki. Przyjrzała mi się uważnie.

– Wiesz, że ci kibicuję, prawda? – Wypuściła z ust dym, rzucając zapalniczkę na stolik. – Ale teraz mam obawy, skarbie – powiedziała łagodnie.

Od razu w myślach błagałam, żeby był to chwilowy żart albo żeby zauważyła problem w błahostce.

– Jakie? – zapytałam cicho.

Genie popiła kawę z filiżanki, po czym zaciągnęła się ponownie papierosem.

– Otoczka jest piękna, ale niektóre szczegóły podchodzą mi pod faceta, który jest toksyczny i manipuluje. – Każde słowo było jak młot uderzający mnie w pierś.

Zaczęłam się wiercić na siedzeniu, gdy dodatkowo spojrzała na mnie z litością.

– Nie skrzywdził mnie, nawet nie mogę powiedzieć, że wykorzystał – oświadczyłam w końcu. – Nadal mnie nawet nie pocałował.

Genie zamyśliła się, jakby próbowała rozwiązać zagadkę wszechświata.

– I tylko to powstrzymuje mnie przed powiedzeniem ci, żebyś trzymała się od niego z daleka – oświadczyła w końcu. – Tylko jaką masz pewność, że gdy w końcu do tego dojdzie, Mason nie zostawi cię na lodzie? –

Skrzywiła się, zapewne widząc, że sama się załamuję. – Naprawdę ci kibicuję, bo wiem, że Hannah jest czasami nadopiekuńcza i gdyby mogła, zamknęłaby cię w jakiejś cholernej wieży, żeby nikt cię nie skrzywdził. Jeśli jednak w rezultacie związku z Masonem masz cierpieć, nie chcę czuć się winna. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Posłałam jej wymuszony uśmiech.

– Tak jak powiedziałam, baw się tym, korzystaj z życia, ale nie pozwól nikomu umniejszać swojej wartości. Nikt nie jest godzien tego, byś na



końcu leżała na glebie zwinięta w kłębek i zalana łzami. A już na pewno nie ta rodzina, której nie zrobiłaś nic złego.

Na nagły dźwięk dzwoniącej komórki zerwała się i zaczęła szperać w małym plecaku wcześniej zawieszonym na oparciu krzesła. Gdy w końcu spojrzała na ekran, zaklęła cicho.

– To Hannah. – Spojrzała na mnie z poczuciem winy. – Muszę wracać do herbaciarni.

– W porządku, też mam kilka spraw do załatwienia – oświadczyłam.

– Okej, pamiętaj: zabawa. A jeśli ta Lyn zajdzie ci jeszcze raz za skórę, wykop ją.

## ROZDZIAŁ 21



**Not done 'til I'm feeling closure Done  
with the talking I see you**

*Maria – Sicktoy, Iraida*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

– Witaj w krainie whiskey i tequilą płynącej! – wykrzyczał Gabriel, gdy tylko weszliśmy do klubu. – W krainie, w której blondwłose anielice igrają z ogniem, tracąc swoją niewinność...

– Gabriel – zaśmiał się Mason, który podobnie jak brat był w wyjątkowo dobrym humorze.

Ścisnął mocniej moją dłoń i ruszyliśmy w kierunku wynajętej wcześniej przez mężczyznę loży. Jak się okazało, czekali tam na nas już znajomi Bennettów, którym zostałam przedstawiona.

Usiadłam na jednej z sof, między braćmi. Czułam się trochę obco, ale pomyślałam, że to raczej normalne, skoro nie znam nikogo poza Bennettami. Kilka minut później zaczęło mnie jednak drażnić, gdy żeńska część zgromadzenia przeszła od natarczywych pytań o pracę do wspomniania podbojów mężczyzn. Popijając zamówionego przez Gabriela drinka, skupiłam się więc na obserwowaniu ludzi oblegających parkiet. W końcu ruszyli tam też znajomi Bennettów.

Mason, jakby wyczuwając, że nie czułam się z nimi komfortowo, ścisnął moją dłoń.

– Nie bądź zła, proszę – powiedział. – To ludzie, którym się wydaje, że mają niebywałą klasę, a nie dostrzegają, że klasa to trzymanie języka za zębami.

Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że przedstawił właśnie zachowanie własnej matki.

– W porządku – odpowiedziałam, na co westchnął.

– Chcę cię mieć zawsze przy sobie i niezależnie od tego, kto jest wtedy obok, to ty jesteś najważniejsza – oświadczył, patrząc na mnie z powagą.

Nagle ktoś z boku wykrzyczał jego imię. Do barierki oddzielających parkiet od boksów podszedł mężczyzna mniej więcej w wieku Bennetta.

– Idź, poczekam tu – zapewniłam, widząc, że się wahał.

– Zaraz do ciebie wrócę. – Uniósł moją dłoń, po czym delikatnie ją ucałował.

Już kiedy wstawał, widziałam, że nie jest zadowolony ze spotkania znajomego. Po chwili obszedł barierki, żeby zejść z podestu. Obserwowałam mężczyznę podczas chyba niezbyt miłej wymiany zdań, ale nie zanosilo się, żeby rozmowa miała się szybko zakończyć.

Dopiłam swojego drinka, a siedzenie samej w końcu mnie znudziło i nadal nie zanosilo się, żeby Mason miał wrócić, ponieważ wokół niego zaczęło kręcić się coraz więcej ludzi. Podniosłam w końcu tyłek, po czym mijając rzędy z boksami, przeszłam do najdalszego, odosobnionego kąta, z którego mogłam obserwować bawiących się ludzi.

Uśmiechnęłam się na widok Gabriela, który co chwilę zaczepiał kolejne dziewczyny z tłumu.

– Miałaś poczekać. – Niemal podskoczyłam, gdy Mason wyszeptał mi do ucha.

– Przepraszam. – Obejrzałam się, żeby napotkać karcące spojrzenie, które z każdą sekundą łagodniało.

W końcu przybliżył się, opierając dłonie na barierce. Tuż obok moich. Przylegałam plecami do jego ciała, czując nagle wszechogarniające mnie ciepło. Coś jakby po prostu kliknęło w mojej głowie, przestawiło się, podpowiadając, że bym przestała blokować się przed nieznanym i wyszła poza strefę komfortu. Uczucie było tak silne, że kompletnie mnie przeraziło. Zwłaszcza gdy usta Bennetta znalazły się niemal przy moich. Tak bardzo chciałam, by w końcu mnie pocałował, pokazał, że naprawdę mnie chce. W końcu rozchylił nieco wargi i uśmiechnął się, a to sprawiło, że stchórzyłam. Spojrzałam znów w stronę parkietu na bawiących się ludzi, choć moje myśli nadal okupował on.

Wypuściłam wstrzymywane przez chwilę powietrze, gdy mocniej przywarł do mnie swoim ciałem.

– Byłem tu niedługo po tym, jak cię poznałem – wydyszał mi znów do ucha. – Stałem dokładnie w tym samym miejscu, wyobrażałem sobie ciebie w tej krótkiej sukience. Niemal czułem twoje drobne ciało w moich

ramionach. – Przesuwał wargami po mojej szyi. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. I choć zasługujesz, żeby cię traktować delikatnie, od samego początku miałem ochotę z tobą zrobić... Chcesz wiedzieć?

Odchyliłam głowę i skinęłam.

– Chciałem ciebie, opartą o tę barierkę, z uniesioną sukienką. – Przygryzł moją skórę. – Klęknąłbym za tobą, żeby zsunąć zębami bieliznę z twoich ud.

Zadrżałam, na co cicho się zaśmiał.

– Chcesz tego, prawda? – zapytał, kładąc na moich biodrach dłonie, którymi dotarł w końcu do brzegów sukienki, by powoli, bardzo powoli unosić materiał. Zacisnęłam mocniej palce wokół barierki i zamknęłam oczy, jednak nic się nie wydarzyło. – Nie zrobię tego.

Nagle rzeczywistość uderzyła we mnie z niewypowiedzianą siłą. Byłam wściekła, rozczarowana i zażenowana.

– Zrobimy to w domu. – Nagle poprawił moją sukienkę, po czym pociągnął mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę wyjścia, a potem do samochodu.

– Chyba właśnie przeorałeś mój mózg – jęknęłam, gdy tylko wsiedliśmy do pojazdu.

Mason śmiał się, podczas gdy ja starałam odgadnąć, co się dzieje, i obserwowałam własne drżące dłonie.

– Ciekawe, jak określisz stan swojego mózgu za godzinę – oświadczył Bennett, gdy w końcu wyjeżdżaliśmy z parkingu.

Gdy tylko weszliśmy do biblioteki, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. W końcu. Najpierw delikatnie przesunął językiem między moimi wargami, by potem przerwać. Spojrzał na mnie jakby z obawą, że ucieknę. Uśmiechnął się jednak, gdy przesunęłam palcami po jego lekkim zarostie i przyłgnęłam do niego, niemal błagając o więcej.

Pochylał się powoli, lustrując moją twarz. Gdy jednak ponownie złączył nasze usta, nie było w tym nic delikatnego. Całował mnie szaleńczo, niemal pozbawiając mnie tchu. Drżałam, doznając z każdą sekundą nowego szeregu nieznanych mi doznań, a przecież był to tylko pocałunek.

W końcu ruszyliśmy w kierunku sofy. Mason zatrzymał się z tyłu mebla i odwrócił mnie niespodziewanie. Automatycznie ułożyłam dłonie na oparciu, zdając sobie sprawę, do czego dążymy.

– Chcesz tego? – zapytał ponownie, co znów potwierdziłam skinieniem.

Niemal natychmiast uniósł materiał sukienki i nim się obejrzałam, opadł przede mną na kolana.

Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak klnie cicho pod nosem, żeby potem niespiesznie zsuwać ze mnie czarne, koronkowe stringi. Potem jego dłoń powędrowała w górę po mojej nodze aż do uda. Spięłam się w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić, a on się zatrzymał. Trwaliśmy tak w bezruchu sekundy, które wydawały się torturą.

Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, nie z mężczyzną takim jak Mason, i nikt nigdy nie doprowadził mnie w tak szybkim czasie do stanu, w którym niemal błagałam o kolejny dotyk.

Bennett, który z całą pewnością miał doświadczenie w tych sprawach, wstał, by chwycić mnie za biodra i ucałować delikatnie moją szyję.

– Zbyt niecierpliwa – wyszeptał, przesuwając dłoń między moje uda. – To też sobie wyobrażałam. Dokładnie tak – wydyszał do mojego ucha, a ja bezwiednie jęknęłam, gdy zaczął poruszać palcami. – To, jaka jesteś delikatna, wrażliwa... i twój piękny głos.

– O cholera – wyszeptałam, gdy przyspieszał raz za razem ruchy, doprowadzając mnie niemal do obłędu. Potem świat już nie istniał. Byliśmy tylko on i ja.

Pokój zawirował, gdy Mason w końcu odwrócił mnie, po czym chwycił stanowczo za włosy i przyciągnął do siebie. Potem moje ciało poddało się, gdy przyspieszył ruchy, a w końcu świat już tańczył mi przed oczami, bo Mason nie przestawał. Odwrócił mnie i wolną dłonią chwycił za włosy. A potem całował... tak szaleńczo...

W końcu, ledwo utrzymując się na nogach, przywarłam do niego całym ciałem.

– Teraz czas do spania – wydyszał mi do ucha.

Odprowadził mnie do drzwi, powtarzając pocałunek, ale nie wszedł do pokoju.

Nie mogłam przestać się uśmiechać, leżąc w wannie.

## ROZDZIAŁ 22



### **Tables turn, Bridges burn**

*That's what I get* – Charlieonnafriday



## AVA

### *Obecnie...*

– Za bardzo wytężasz mózg, Avo – usłyszałam ciche słowa Richarda.

Byłam jak zagubiona we mgle, starając przypomnieć sobie kolejne fakty i pierwsze niemal zbliżenie z Masonem. Chciałam więcej i więcej, przed czym hamowały mnie potężny ból głowy, mdłości i uczucie, jakbym miała odpłynąć gdzieś w nieznane.

– Ava!

Poderwałam się na siedzeniu, wracając do rzeczywistości, żeby napotkać karcące spojrzenie Richarda. Zadzwoiłam do niego z samego rana, po niemal nieprzespanej nocy wypełnionej wspomnieniami o początkach z Masonem.

– Spróbuj żyć między ludźmi i w każdej sekundzie zastanawiać się, co tak naprawdę zrobili i kto z nich mnie niby zabił! – wypomniałam i chwyciłam się za głowę, a potem zmrużyłam oczy, czując potworny ból.

– Miałaś to analizować na sesjach z terapeutą. Poleciałem ci dobrego, bardzo cenionego – przypomniał.

– Dwa razy w tygodniu to za mało, za krótko! – fuknęłam z desperacją, po czym poczułam, jakby coś uderzało z całej siły w moje skronie.

– Najpierw łyknij leki. – Wskazał ruchem głowy na dwie ustawione na stoliku kawowym, obok szklanki z wodą, buteleczki.

Nie spierałam się i niemal natychmiast łyknęłam tabletki.

– Nie znoszę tej niepewności. Niby wiem już wiele, ale tak naprawdę nie wiem nic – oświadczyłam sfrustrowana.

Lekarz uniósł brew i bliski rozbawienia parsknął.

– Tak jak powiedziałem, w jednym przypadku wszystko może pójść gładko, w drugim może się skończyć poważną chorobą psychiczną. – Westchnął w końcu. – Zasięgnęliśmy z Thomasem rad najlepszych

specjalistów. Wszyscy zgodnie twierdzą, że owszem, możesz oglądać fotografie, Arthur może ci opowiadać, jak pomagałaś Bernadette piec chleb, ale to wszystko. Są rzeczy, które musisz po prostu przyswajać powoli, bez nacisku. Avo, twoje zachowanie niepokoi wszystkich.

– Nawet Lynette? – Wyszczrzyłam się.

Pokręcił głową.

– Rozmawiałem też z Hannah.

– I na tym zakończmy nasze spotkanie. – Nie miałam ochoty wałkować tematu ciotki.

– Kontakt z dziećmi bywa oczyszczający, pozwala nam zobaczyć świat z innej perspektywy. Nawet w złej sytuacji można znaleźć dobro, a córka Hannah...

– Wystarczy – powiedziałam tonem, który sugerował, że za chwilę naprawdę oszaleję.

Richard zamilkł, spuszczać wzrok.

W końcu chwycił postawioną wcześniej na podłodze przy fotelu torbę, po czym wstał i ruszył do wyjścia.

– Nie mogę zrobić dla ciebie więcej, jeśli sama na to nie pozwolisz – powiedział, chwytając za klamkę. – Zastanów się tylko, czy pędzisz tak, by odzyskać siebie, czy stracić to, co zostało.

Opuścił pokój, zostawiając mnie wściekłą.

Nie rozumiałam, dlaczego nie docierało do nikogo, w jakim położeniu się znalazłam. Jakbym przeżyła trzy życia. Żyłam jako Ava Bailey, nieszczęśliwa żona Mitchella, która poznała Masona Bennetta i przy nim widziała szczęśliwą przyszłość. Nie wiedziała tylko, jaką ten mężczyzna mógł zgotować jej przeszłość.

Dlaczego wszyscy, zamiast przyznać, że coś poszło nie tak, upierali się, żebym poznała dziecko Hannah. W świecie Bennettów niewinność nie trwała długo i byłam przekonana, że prędzej czy później córka ciotki stanie się taka jak oni wszyscy.

Pomimo łykniętych leków ból głowy nadal nie ustępował przez analizowanie wszystkiego na nowo. Zerwałam się z sofy, by zrzucić

z siebie dres i założyć sukienkę. To miał być intensywny dzień, jak każdy zresztą.

Zaczęło się, kiedy tylko zeszłam na parter, a przede mną stanął Mason.

– Czego chcesz? Kolejnego numerku dla przypomnienia mi, że sam potrafisz rządzić własnym sprzętem? – zapytałam zgryźliwie

– Uważaj, bo pomyślę, że znów zaprzyjaźniłaś się z Nickiem. Wyczuwam to samo poczucie humoru. – Uśmiechnął się gorzko. – Chciałem raczej wiedzieć, co robił tu Richard. – Przesuwał wzrokiem po moim ciele. – Źle się czujesz?

– Nie wiem, czy to dla ciebie dobra, czy zła wiadomość, ale będę żyć – odpowiedziałam szybko, po czym wyminęłam go i ruszyłam w stronę wyjścia.

Chciałam mu powiedzieć o wspomnieniach, jednak wolałam zrobić to później, na chłodno.

Na podjeździe czekał już na mnie nowy kierowca. Podałam mu adres Whitemore'ów, wiedząc, że Gavin i Thomas mieli tego dnia ważne spotkanie poza miastem. To nie z nimi jednak chciałam się spotkać.

Prawdziwy powód mojej wizyty otworzył przede mną drzwi niedługo po tym, jak zapukałam.

– Co ty tutaj robisz? – syknęła Josephine.

– Nie wpuścisz mnie? – zapytałam przesłodzonym tonem i przepchnęłam się do środka, nie czekając na zaproszenie, którego zapewne by nie wyartykułowała. – Przyszłam odebrać to, co należy do mnie.

Josie wyraźnie próbowała zgrywać tę, która ma przewagę, jednak odkąd miała świadomość, że wraca mi pamięć, nie była już tak pewna siebie, jak przed kilkoma miesiącami.

– Tak naprawdę nie masz nic...

– Och, skończ z powtarzaniem tych bredni – przerwałam, zanim znów mogła użyć starej formułki o tym, że nic mi się nie należy i że sama jestem nikim. – Gdyby mówiła do mnie kobieta, która sama coś w życiu osiągnęła, może bym wysłuchała, ale nie mam takiego zamiaru, gdy stoi przede mną wciąż jęcząca dziewczynka, wyciągająca pieniądze z kieszeni brata, ojca

i czyhająca bezczelnie na spadek człowieka, dla którego była nikim. Powinnam jeszcze wspomnieć, że wyczyściłaś mi konto? – Wyraźnie ją zszokowałam. – Szkoda, że Thomas udaje, że tego nie zauważył... A może to poczucie wstydu, że jego własna córka musi kraść, żeby kupić nowe futerko na zimę?

– Co się z tobą stało? – zapytała nagle jak zbita z tropu.

– Najczęściej ostatnio zadawane pytanie w Anglii – odparłam, przechadzając się po niewielkim, w porównaniu z domem Cunninghama, holu.

– Czego chcesz? – Odwróciłam się znów w jej kierunku, żeby w odpowiedzi wyciągnąć rękę.

Sądząc po jej minie, nie domyśliła się jednak, czego chcę.

– Oddaj pionek – zażądałam.

– Sama mi go dałaś. – Parsknęła.

– Doprawdy? – Cofnęłam rękę. – Wiesz, że wraca mi pamięć, ale nawet bez tego wiem, że nigdy nie dałabym ci niczego, co ma dla mnie jakąkolwiek wartość.

– Czy Mason miał dla ciebie wartość? – Josephine uśmiechnęła się przebiegle. – Bo on akurat sam do mnie przychodził. Choć w sumie tak naprawdę nigdy nie był twój.

Poruszyła drażliwy temat i dobrze o tym wiedziała, jednak nie miałam zamiaru dawać jej satysfakcji i okazywać słabości.

– W porządku – odpowiedziałam ze stoickim spokojem. – Jak przyjdiesz oddać go sama, nie zapomnij zapytać, czy zezwalam, żebyś weszła do mojego domu.

Po tym, jak zacisnęła dłonie w pięści, domyśliłam się, że zadziało. Uwielbiała traktować ludzi z wyższością i poczuła właśnie gorzki smak bycia tak potraktowaną.

– Nic nie zrobisz, zawsze byłaś zbyt miękka – fuknęła w końcu.

– Panno Josephine. – Obie odwróciłyśmy się w stronę korytarza, gdzie stała Mara.

Domyśliłam się, że została poinstruowana przez Thomasa, by trzymać jego córkę z daleka od ludzi.

– Witaj, Maro – przywitałam się uprzejmie. – Wpadłam tylko na chwilę. – Spojrzałam lekceważąco na Josie. – Pamiętaj, żeby zwrócić to, co nie należy do ciebie.

Potem opuściłam dom Whitemore'ów. Liczyłam na to, że potraktowanie córki Thomasa w ten sposób przyniesie poczucie triumfu, a przynajmniej ulgi. Nic bardziej mylnego. Skoro jednak na to zasługiwała, dlaczego czułam się jak jakaś harpia?

Wróciłam do samochodu i choć pierwotnie moim planem były zakupy, nagle poczułam nieprzepartą potrzebę, by odwiedzić miejsce, w którym dawno nie byłam. Sam kierowca wydawał się zaskoczony, gdy podałam mu adres kolejnego przystanku.

Godzinę później stałam przed budynkiem centrum pomocy, przypominając sobie moje pierwsze spotkanie z Masonem, przynajmniej tak wtedy myślałam.

Po wejściu do środka od razu obrałam drogę do biura Nicka. Zapukałam i nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka, żeby zobaczyć mężczyznę, którego kiedyś uważałam za swojego anioła. Siedział na fotelu za biurkiem.

– Nie wierzę! – krzyknął, unosząc ręce. – Myślałem, że nigdy cię tu nie zobaczę.

– Mieliśmy okazję spotkać się na balu – odparłam.

– Nie byłaś wtedy zbyt chętna na pogawędki z ludźmi, którzy byli twoimi przyjaciółmi – powiedział z wyrzutem.

– Nick...

– O nie! Żaden Nick! – warknął nagle. – Mason wyznał mi prawdę krótko przed tym, zanim cały twój, a właściwie nasz świat, szlag trafił. Myślisz, że nie chciałem przybiec, żeby ci powiedzieć, że znam twoją prawdziwą tożsamość? Że nie jesteś żoną mojego popieprzonego brata, a swojego kochanka? Ja pierdołę! Nawet sam nie wierzę, że to się wydarzyło!

Spięłam się, kompletnie zaskoczona jego zachowaniem. Nigdy dotąd nie był tak rozwścieczony.

– Nie przeklinaj – upomniałam go cicho.

– Bo? – zapytał szyderczo.

– Bo to do ciebie nie pasuje.

Ruszyłam z miejsca, by w końcu usiąść na fotelu.

Nagle poczułam, że jestem częścią tego miejsca. Zateśniłam za codzienną pracą i obowiązkami, które czasami wyczerpywały psychicznie, w rezultacie jednak było warto.

– Co tak naprawdę cię tu sprowadza? – Spojrzał na mnie z żalem.

– A co jeśli nadal chcę tu pracować, pomagać? – wyszeptałam.

Nick patrzył na mnie przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy straciłam rozum.

– Uważaj, bo zaraz pomyślę, że nadal masz serce.

Jeśli miał na celu mnie zranić, to udało się. Zabolało.

– Dlaczego wszyscy mnie oceniają? Dlaczego każdy myśli, że ma do tego prawo?

– Wszyscy, czyli kto? – zapytał jakby znudzony.

– Ty, Polly, Mason – wymieniałam.

– Hmm. – Oparł ręce na biurku, wychylając się nieco w moim kierunku.

– Ja, bo byłem tym, który podtrzymywał cię zawsze, gdy upadałaś, nawet kiedy o to nie prosiłaś. Polly? Bo nie była niczego świadoma i przeleżała miesiąc w łóżku, wyjąc, że ją zostawiłaś. Mason? To akurat mam w dupie, niech utonie w bagnie, które sam stworzył.

Skinęłam głowę, ale ogarnęło mnie ogromne poczucie winy. Tłumaczyłam to sobie przebywaniem w budynku, który wywoływał tyle dobrych wspomnień. Przecież ja już nie byłam w stanie czuć.

– Jak się ma Mitchell? – zmieniałam temat, widząc, jak niebieskie oczy Nicka wypełnia szok.

– Och! Ten, który cię więził, oszukiwał i prawdopodobnie próbował zabić? – zapytał z teatralnym śmiechem, po czym spoważniał. – Obchodzi

cię to? Pomieszało ci się w głowie już do reszty?

– Możliwe, że tak – przyznałam. – Chcę spłacić dług.

Nick zmrużył oczy i opadł plecami na oparcie fotela, zakładając dłonie na kark. Przygotowałam się więc na kolejny przytyk.

– Powiedz jeszcze, że planujesz się z nim spotkać i upichcić dla niego kolację przez wzgląd na stare dobre czasy – sarknął. – Poważnie, Ava? Mało napieprzył ci w głowie? Nie jesteś mu, do cholery, nic winna.

– Być może masz rację – odpowiedziałam.

– Ja zawsze mam cholerną rację. – Oparł z powrotem ręce na biurku, przyglądając mi się uważnie. – Czego ty tak naprawdę chcesz? Jaki jest twój cel? Chcesz się mścić na Bennettach? Brawo, ale uważaj. Źle zaplanowana zemsta może wrócić jak bumerang i uderzyć w ciebie z podwójną siłą.

– Chcę dotrzeć do prawdy i sprawić, żeby zapłacili za wszystko, co mi zrobili – powiedziałam uparcie.

– Nie jesteś taka – oświadczył Nick. – I może na początku poczujesz satysfakcję, ale to będzie trwało tylko chwilę. Potem przez całe życie będą cię zjadać wyrzuty sumienia. Hannah...

Przerwał, gdy tylko poderwałam się na równe nogi.

– Hannah, Hannah, Hannah! – wybuchłam w końcu. – Nienawidziła Bennettów, nienawidziła Cunninghama, tej przeklętej rezydencji. Nagle, gdy tylko myślała, że umarłam, wyszła za mąż za Dominica Bennetta. Teraz jest bohaterką i świętą! – wrzeszczałam. – Pieprzcie się wszyscy!

Czułam się, jakby ktoś właśnie wbił mi gwóźdź w serce.

– Przepraszam – powiedział cicho Nick. – Masz rację.

– To już nie ma żadnego znaczenia.

Odwróciłam się, by chwilę później opuścić jego biuro.

## ROZDZIAŁ 23



**There's no you, no me, at least that's how I feel**

*Love don't let me go – Angelina Jordan*



## AVA

### *Obecnie...*

Kierowca musiał mnie nienawidzić. Spędziłam godziny na zakupach, a naszym jedynym posiłkiem były burgery, frytki i cola na wynos. Zaproponowałam nawet, żeby wrócił do domu, a po załatwieniu wszystkich spraw bym po niego zadzwoniła, jednak stanowczo odmówił.

Zmierzchało już i mimo że zmęczenie dawało mi się we znaki, zwłaszcza po tak intensywnej nocy oraz poranku, musiałam odwiedzić jeszcze jedno miejsce. Klub nocny dzieliły od butiku dwie przecznice. Przeszłam tylko na parking, by zapakować torby do bagażnika i poinformować kierowcę, że niedługo wrócę.

Nie byłam ubrana w jakieś ekstraciuchy, więc gdy stanęłam przed wejściem, ochroniarz patrzył na mnie z góry, jakbym pomyliła wejścia.

– Przyszłam do Masona Bennetta – oświadczyłam oschle. Nie wiedziałam nawet, czy Mason często bywa w tym lokalu, jednak miałam nadzieję, że podanie tego nazwiska zadziała na mężczyznę.

– Niemal każda dziewczyna przychodzi, żeby spotkać Bennettów. – Przewrócił oczami. – Mamy kilku wolnych ochroniarzy, możesz się spotkać z nimi.

Jeśli facet miał zamiar w ten sposób ze mną pogrywać, nie zamierzałam pozostać dłużna.

– Wezmę to pod uwagę i przekażę mężowi, żeby zrobił casting na żony dla naszych ochroniarzy. – Wyciągnęłam w jego kierunku rękę. – Ava Bennett, miło mi.

Facet przez chwilę wyglądał, jakby miał za chwilę doznać palpacji serca. Potem zerwał się i wyjął z kieszeni czarnych spodni komórkę, żeby zadzwonić oczywiście do Masona, który – jak się okazało – przyjechał kilka minut wcześniej i w mgnieniu oka pojawił się przy wejściu, mordując wzrokiem ochroniarza.

– Ten klub. – Postanowiłam od razu przejść do rzeczy. – Dlaczego? Dlaczego go stworzyłeś?

Na początku Bennett wydawał się zdumiony moimi słowami, jednak po chwili wyraźnie do niego dotarły. Chwycił mnie pod ramię i wprowadził do środka. Zeszliśmy schodami do lokalu, który pokochałam, odkąd byłam tu pierwszy raz, i nawet nie miałam pojęcia, że był stworzony przez Masona jakby... na moją cześć?

Spojrzałam w kierunku baru, gdzie lśniły srebrne półki. Na wyróżniające się karafki w kształcie figur szachowych, króla i królowej.

– Czułem, że żyjesz. – Zimne dreszcze przeszły moje ciało na słowa stojącego za mną Masona. – Klub, jacuzzi...

– Zamknij się, proszę. – Zasłoniłam twarz dłońmi.

– Powinnaś usiąść.

Opuściłam ręce, gdy Bennett chwycił mnie za ramiona i przeprowadził przez błękitną kotarę stworzoną ze światełek, oddzielającą parkiet od części z sofami.

Usiedliśmy na jednej z nich i przez kolejne kilkanaście minut zastanawiałam się, czy jestem jakimś eksperymentem społecznym, obserwowanym i badanym z ukrycia. Jakie było prawdopodobieństwo, że taki los może spotkać kogokolwiek?

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam ponownie, patrząc tępo w oparciu sofy ustawionej naprzeciwko.

– Kiedy zaginęłaś, a właściwie wszyscy myśleli, że nie żyjesz, ja czułem, że jesteś, nadal cię czułem, i do końca wierzyłem, że cię odnajdę. –

Zerknęłam w bok, by zauważyć, jak opiera łokcie na kolanach i pochyła głowę. – Zrobiłem to wszystko, żeby czuć cię bliżej, i miałem nadzieję, że któregoś dnia cię odnajdę. Jednak kiedy cię odnalazłem... – zerknął na mnie – ...miałem ochotę udusić cię gołymi rękoma. Niby mnie nie znałaś, nie pamiętałaś, a jednak patrzyłaś na mnie czasem jak na centrum wszechświata. Potem zobaczyłem cię tutaj, w miejscu, które tak mi o tobie przypominało. Przyszłaś z pieprzonym Mitchellem. – Zaśmiał się gorzko. –

Popijałem cholerną whiskey, obserwując, jak moja żona ociera się na parkiecie o innego faceta.

– Przez te cztery lata nie spałeś z żadną inną kobietą? – zapytałam niespodziewanie.

Spojrzałam znów na Masona, gdy przesuwał dłonią po twarzy, na której od razu zauważyłam malujące się poczucie winy.

– Tak myślałam – powiedziałam szeptem.

– Myślisz, że dla mnie to wszystko było łatwe? – zapytał z takim wyrzutem, jakbym to ja była wszystkiemu winna.

– Niepotrzebne są już jakiegokolwiek wyjaśnienia. – Wstałam, czując mdłości. – Pójdę już.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował Mason.

– Nie – fuknęłam, ruszając przed siebie.

Opuściłam lokal, po czym ruszyłam chodnikiem. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do samochodu i wrócić do miejsca, które nazywałam domem. Gdy tylko skręciłam w kolejną przecznicę, ktoś chwycił mnie za ramię i szarpnął, powalając natychmiast na ziemię. Nie miałam nawet czasu krzyknąć ani zareagować w jakikolwiek inny sposób.

Czyjeś ciało przygniatało moje między dwoma samochodami zaparkowanymi przy chodniku. Byłam kompletnie oszołomiona, czułam jednak ból i palce napastnika zaciskające się wokół mojej szyi.

– Witaj, droga żono – wyszeptał mi do ucha Mitchell.

## ROZDZIAŁ 24



**I wish we could've came to some solution  
Through all the conflict, find a resolution  
But now we're sitting in this empty room and  
You're pushin' me aside**

*The Hard Way – PNAU, Khalid*

## **MASON**

### **Obecnie...**

Znudzony przeglądaniem porannej gazety, złożyłem ją i rzuciłem na stół tuż obok mojego talerza.

– Odwołałeś wszystkie jutrzejsze spotkania w kancelarii? – zapytał Gabriel, skrolujący ekran telefonu, zapewne odczytywał wiadomość od asystentki.

– Tak – warknąłem, zerkając na zegarek na lewym nadgarstku. – Nie mam do tego głowy.

Gdy tylko Ava wyszła wczoraj z klubu, byłem w kontakcie z Romainem. Nie miał cholernego pojęcia, że do mnie przyszła, potem kontakt się urwał. Kilka godzin później przyjechałem do domu, żeby dowiedzieć się, że wróciła jakąś cholerną taksówką i powiadomiła tylko Elise.

– Jak się mają sprawy z Avą i co z nią w ogóle? – Gabriel odłożył w końcu telefon i chwycił filiżankę z herbatą. – Widziałeś ją dziś rano?

– Sprawy z nią nie mają się wcale. Nienawidzi mnie – oświadczyłem. – I nie, nie widziałem jej. Czekam, aż zejdzie na śniadanie.

– Nie rozumiem, dlaczego się denerwujesz. To przebiegła, jak się okazuje, kobieta, bo nie jest łatwo ukryć cokolwiek przed Romainem – zaśmiał się brat.

– Odesłałem go do diabła, gdy tylko wrócił do domu – powiedziałem.

– Daj spokój, nie pozwoliliby, żeby spadł jej choćby włos z głowy, a gównu w życiu się zdarza. Sam zresztą powiedziałeś Romainowi, żeby nie wisiał Avie na plecach, bo domyśli się, że nie jest zwykłym kierowcą. –

Chyba zmęczony obroną mężczyzny Gabriel zmrużył oczy. Znałem to spojrzenie i nie miałem ochoty na zwierzenia. – A odnośnie do Avy, nie sądzę, żeby seks na korytarzu był oznaką nienawiści. Nawet jeśli jest nieźle wkurwiona, braciszku, każdą kobietę można urobić.

– Nie będę już rozmawiał z tobą na jej temat...

Przerwałem, gdy do jadalni weszła nasza matka.

– Co tutaj robisz? – zapytał Gabriel. – Nie znudziło ci się patrzeć na ludzkie szczęście?

– Z tego, co mi wiadomo, nie za wiele tego szczęścia – odparła zadowolona z siebie Lynette. Podeszła do stołu, po czym zajęła miejsce Avy, odkładając torebkę na krzesło obok. – Wszyscy biegacie za tą dziewczuchą z wywieszonymi jęzorami, błagając o przebaczenie.

Spojrzała na nas niezadowolona.

– Wiem, wiem – odpowiedział z udawaną powagą mój brat. – Byliśmy lepszymi dziećmi, gdy dawaliśmy sobie prac mózgi i podążaliśmy za tobą ścieżką po trupach.

Lyn przewróciła tylko oczami.

– A tak w ogóle, co z nią znowu nie tak? – zapytała. – Richard razem z tą służącą pędzili na górę, jakby sama królowa wzywała.

Zanim zdążyła cokolwiek dodać, zerwałem się z miejsca i sam pogałem przez jadalnię, potem korytarz, żeby w końcu przeskakiwać co drugi stopień i dotrzeć do pokoju Avy.

Myślałem, że oszaleję, ale to, co zobaczyłem po wejściu do pokoju, przyprawiło mnie niemal o furję. Ava siedziała na brzegu łóżka z wykrzywioną z bólu miną, jej twarz była spuchnięta, policzek otarty, a na szyi miała sine ślady, jakby ktoś próbował ją udusić. Lekarz tymczasem opatrywał jej nadgarstki.

– Elise, Richard, wyjdźcie – rozkazałem.

– Elise i Richard zostają, ty wychodzisz – powiedziała cicho.

– Wyjdą na pewno oni, pytanie tylko, czy sami, czy mam im pomóc – warknąłem. – Moja cierpliwość się skończyła.

Niezadowolony lekarz w końcu skinął głową i chwilę później razem z Elise opuścili pokój.

– Co się stało? – zapytałem, starając się utrzymać nerwy na wodzy, co było cholernie trudne.

– Ktoś zaatakował mnie na parking, później ktoś mi pomógł, potem wróciłam do domu – odpowiedziała, jakby kompletnie wyłączona.

– I to pomaganie trwało kilka godzin? – zapytałem, a jej oczy zrobiły się wielkie. – Odchodziłem od pieprzonych zmysłów.

– Zupełnie niepotrzebnie.

Tylko tyle miała do powiedzenia: zupełnie niepotrzebnie.

Kurwa, próbowałem po dobroci, próbowałem przez jej przyjaciół i próbowałem być nawet wredny. Nic już na nią nie działało.

– Jeśli chcesz, jeśli to pomoże, możesz nawet wyrwać pieprzone serce z mojej piersi, ale nie bądź taka, nie zamieniaj się w bezuczuciową sukę, to nie ty!

– A może to taka jestem naprawdę? – Spojrzała na mnie w końcu, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Może wszystko, co mówiła o mnie Lyn, było prawdą?

– Nigdy w to nie uwierzę – odparłem.

– To nie musiało się stać – powiedziała Ava łamiącym się głosem. – Moim zamiarem było utrzymanie majątku, żebym potem mogła oddać go tobie i Gabrielowi. Cokolwiek zatem zrobiliście, nie było tego warte. W rezultacie straciecie wszystko. A teraz wynoś się z mojego pokoju i z mojego domu.

## ROZDZIAŁ 25



**He used to sing me sweet melodies  
He played me, made me believe it was real love**

*Sweet Melodie* – Little Mix



# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Byłam niezaprzeczalnie uzależniona od Masona Bennetta. Nie potrafiłam jednoznacznie określić uczuć pojawiających się, gdy tylko był w pobliżu, ani tego, co się działo z moim ciałem i umysłem, kiedy choćby na mnie spojrzał.

Kolejnego dnia z niewyjaśnionych przyczyn potrzebowałam go szczególnie. Potrzebowałam, żeby tak po prostu był. Hannah nie miała czasu na rozmowę, Bernadette i dziewczyny dostały dzień wolny. Snułam się po domu w melancholijnym nastroju, czekając na Masona. Nadeszła północ, a on wciąż nie wracał. Rozczarowana, zaszyłam się więc w swoim pokoju i stwierdziłam, że pora pójść spać. Nie spodziewałam się, że dwie godziny później obudzi mnie pocałunkami.

Siedział na brzegu łóżka, cierpliwie zsuwając ze mnie szorty do spania, po czym uniósł koszulkę. Byłam na niego zła, bo czułam, jakby poprzedniego dnia mnie zostawił, a pomimo wszystko wybaczałam mu z każdym dotknięciem, z każdym nowym doświadczeniem, aż złość całkiem minęła i znów czułam się ważna, kochana. Potem zupełnie wymazałam z pamięci jakiegokolwiek rozczarowanie, wijąc się w ekstazie. Nie pozwalał mi się jednak dotknąć, nie dał możliwości odwzajemnienia.

– Dlaczego nie? – zapytałam, gdy wstał zapewne z zamiarem opuszczenia pokoju.

Nie wyglądał na zadowolonego.

– Jestem bardzo zmęczony, a w zasadzie miałem iść od razu spać, ale nie mogłem sobie darować zobaczenia ciebie. – Posłał mi nieco wymuszony uśmiech. – Śpij już.

A potem zostawił mnie samą.



Z samego rana, zanim zdążyłam dotrzeć do schodów, by zejść na śniadanie, Mason wyskoczył zza rogu i przycisnął mnie do ściany, witając pocałunkiem.

– Tobie też dzień dobry – powiedziałam uszczęśliwiona, gdy tylko się odsunął.

– Najlepszy – odpowiedział Bennett, po czym chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. – Zanim zejdziemy, wiedz, że moja rodzina wróciła. Nie pokazujmy im na razie, że jesteśmy ze sobą, w porządku?

Euforyczny nastrój nagle prysł, co zapewne nie umknęło jego uwadze, ani to, że momentalnie zrobiłam się zła. Ustaliliśmy, że jesteśmy razem, i ja wcale nie chciałam paradować po domu z obwieszczającym to transparentem, ale po co ukrywać fakt, że jesteśmy w związku?

– Gabriel i tak wie – stwierdziłam.

– Tak, ale doskonale sobie zdajesz sprawę, że on ma zupełnie inne podejście niż moi rodzice. – Uniósł rękę, by wpleść palce w moje włosy. –

Będziemy przyzwyczajając wszystkich do siebie powoli i podążać małymi krokami. Wiesz, że nie lubię niepotrzebnych dramatów – oświadczył, spoglądając na mnie, jakbym to ja była czemuś winna.

Miałam ochotę powiedzieć, żeby się po prostu pieprzył, i zostawić go za sobą.

– Wstydzisz się mnie – stwierdziłam, spoglądając mu w oczy – czy obawiasz się tego, co pomyśli twoja mama? – Parsknęłam.

Mason znów cofnął się o krok i byłam święcie przekonana, że rzuci jakimś niewybrednym tekstem, żeby potem nie odzywać się przez cały dzień. Wyglądał na poirytowanego. Spuściłam wzrok, nie wiedząc, co o tym myśleć. Natychmiast przypomniało mi się, co powiedziała Genie.

– Naprawdę myślisz, że się ciebie wstydzę? – zapytał z niedowierzaniem. – Gdyby tak było, nie zaczynałbym z tobą związku, zresztą z tego, co pamiętam, sam poprosiłem przy matce, żebyś poszła ze mną na bal, chociaż to nie wypaliło. Poza tym służba też nas widziała. –

Chwycił mnie pod brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Tak jak powiedziałem, nie lubię niepotrzebnych dramatów i nie chcę, żebyś miała popsuty poranek przez narzekanie mojej matki. Jeśli chcesz, nie ma

problemu, wejdziemy do jadalni i natychmiast oświadczę, że jesteś moja. Z miłą chęcią, wolę jednak rodziców przyzwyczajać do tego stopniowo i oszczędzić ci nieprzyjemnych sytuacji.

Po krótkim namyśle stwierdziłam, że miał rację.

– W porządku – powiedziałam cicho. – Zrobimy, jak zechcesz.

Uśmiechnęłam się.

– Ja chcę wiedzieć, jak ty chcesz. – Patrzył na mnie chyba nie do końca przekonany.

– Chcę uniknąć kłótni i niepotrzebnego stresu, więc zrobimy tak, jak zaproponowałeś – sprecyzowałam.

– Dobra dziewczynka. – Mason pociągnął mnie za rękę i zeszliśmy na śniadanie.

Gdy byliśmy na wysokości pierwszego piętra, puścił mnie i nakazał przyspieszyć, bym pierwsza weszła do jadalni, gdzie czekali już pozostali. Nie spodziewałam się, że zastanę tam też Gavina i Thomasa.

Sądząc po ich minach, przeżyli już słowną przeprawę z Lynette.

– Dzień dobry – przywitałam się chyba nazbyt entuzjastycznie jak na mnie.

Młodszy Whitemore bacznie mnie obserwował, gdy zajmowałam swoje miejsce. Potem spojrział w kierunku wejścia, mrużąc oczy, zapewne w reakcji na pojawiającego się Masona.

– Thomas, Gavin – przywitał się, a ja nie mogłam nic poradzić na to, że ciarki przebiegały przez moje ciało, gdy tylko się odzywał. Nie potrafiłam też zapanować nad sobą, kiedy usiadł, i obserwowałam go, gdy obchodził stół, by usiąść obok swojego ojca.

– Nasz wniosek o podważenie testamentu został odrzucony – oświadczyła Lyn. – Właśnie o tym dyskutowaliśmy. – Spojrzała na mnie. – Gratulacje.

Słyszając jadowity ton głosu, nie byłam pewna, czy powinnam podziękować. Odruchowo przyjrzałam się pozostałym. Dominic przeglądał pierwszą stronę gazety, popijając herbatę, Gabriel z lekkim uśmiechem wystukiwał coś na ekranie telefonu, natomiast Mason usiadł zamyślony.

– Nie rozumiem, co to oznacza – powiedziałam w końcu. – Nie będzie żadnej rozprawy?

– Nie będzie – potwierdził Thomas. – Sąd uznał, że nie ma podstaw, jeśli przy tworzeniu oraz podpisaniu było tylu świadków.

– Nigdy w to nie uwierzę – fuknęła Lyn.

– Matko – odezwał się ostrzegawczo nadal zagubiony w myślach Mason.

– Zamierzasz jej bronić? – zapytała wzburzona kobieta. – Czy ciebie też zaczęła urabiać?!

– Znasz mnie na tyle dobrze, że sama nie wierzysz w to, co właśnie powiedziałaś. – Mason ocknął się i posłał kobiecie krzywy uśmiech. – Żadna kobieta nie jest w stanie mnie urobić czy usidlić. Żadna. Jestem indywidualistą i sam ci pogratuluję, jeśli znajdziesz taką, która to zmieni. – Poderwał się na równe nogi. – Zjem na mieście.

Popędził do wyjścia, podczas gdy ja zastanawiałam się czy blefuje. A może wszystko, co powiedział, było prawdą? Jeśli tak, co miały oznaczać wszystkie wcześniejsze wyznania?

Kompletnie straciłam apetyt i również miałam ochotę wyjść z pomieszczenia. Przeczekałam jednak.

– Proszę, powiedz, że nic nie łączy ciebie i Masona – odezwał się Thomas, gdy wszyscy Bennetowie już opuścili jadalnię.

Powinnam odpowiedzieć, że może dysponować moimi pieniędzmi, nie związkami. Darowałam sobie.

– Tłumaczyłam już kiedyś Gavinowi, że wszyscy mieszkamy pod jednym dachem i nie zamierzam żyć z nimi jak pies z kotem.

– Myślę, że ich obecność nie jest tutaj pożądana – odpowiedział protekcjonalnym tonem. – Majątek należy do ciebie, Bennetowie będą otrzymywać swoją dolę i nadszedł czas, żebyś wystawiła ich za drzwi, bo wyraźnie wykorzystują twoją gościnność. Nie zamierzam zgadzać się na trwonienie przez nich większej sumy pieniędzy, niż im się należy, a nie jestem w stanie kontrolować wydatków...

– Chwileczkę – przerwałam mu oburzona. – Czemuś tutaj nie rozumiem. Może powinnam wystawić ich za drzwi i może faktycznie trwonią

pieniądze, jak twierdzisz, ale nie mów do mnie w sposób sugerujący, że choćby pens z tego należy do ciebie. To pieniądze Charlesa i owszem, twoim zadaniem jest nadzorować wszystko, co się z nimi dzieje, ale nie przypominam sobie, żeby ktoś dawał ci prawo do decydowania za mnie, jeśli chodzi o relacje z innymi ludźmi. Przekraczasz swoje kompetencje.

Byłam już wystarczająco podminowana zachowaniem Bennettów, a Thomas dolał tylko oliwy do ognia. Mimo to, kiedy wyrzuciłam z siebie wszystko i emocje opadły, sama byłam zszokowana swoim zachowaniem. Gavin niemal zbierał szczękę z podłogi. Thomas natomiast mordował mnie wzrokiem.

– Martwię się o ciebie, ponieważ byłeś dla mojego drogiego przyjaciela jak wnuczka – oświadczył w końcu. – Jeśli jednak sobie tego nie życzysz, nic tu po mnie.

Mężczyzna wstał od stołu, zaraz potem też Gavin.

Oparłam łokcie po bokach pustego talerza i schowałam twarz w dłoniach.

Oczywiście znów poczułam się winna. Wyrzuty sumienia przeszywały na wskroś moje ciało. Znów miałam ochotę uciec z tego miejsca, nie oglądając się za siebie.

– Ciężki poranek? – Opuściłam ręce i spojrzałam w górę na Bernadette. Kobieta położyła dłoń na moim ramieniu. – Jesteś młoda, pięć lat szybko przeminie, potem nadejdzie spokój. Ważne, żebyś nie pozwoliła tym ludziom się stłamsić.

– Dziękuję – wyszeptałam, na co odpowiedziała uśmiechem.

W końcu i ja opuściłam jadalnię, a wracając do swojego pokoju, tworzyłam w głowie plan dnia. Nie spodziewałam się tylko, że po wejściu do części sypialnianej zastanę leżącego na łóżku Masona.

Znów mnie zaskoczył i ponownie rozważałam, czy jestem bardziej zła, rozczarowana, czy bardziej ujął mnie uśmiech, którym obdarzył mnie już od progu.

Powoli, z powagą, podeszłam do łóżka, na które mnie wciągnął, by potem móc zamknąć mnie w ramionach.

Leżałam przez długi czas, przesuając palcami po jego granatowym krawacie.

– Nie obawiasz się, że będziesz mieć wygnieciony garnitur? – zapytałam w końcu.

– Garnitur mogę zmienić, ty jesteś jedna – wyszeptał przy mojej skroni.

– Doprawdy?

– Mhm. – Westchnął. – To, co powiedziałem w jadalni... Avo, nigdy nie okłamuję ciebie, nigdy. Ty jesteś najważniejsza. – Uniósł się, opierając na łokciu, po czym odgarnął mi włosy z szyi, żeby po chwili przesunąć po niej wargami. – Ty mną zawładnęłaś. W każdej sekundzie, minucie, godzinie. Tylko ty.

Uwierzyłam mu.

## ROZDZIAŁ 26



**When the world turns upside down  
And you're falling to the ground**

*Don't Give Up – Zoe Wees*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Kolejnego dnia wybuchła afera. Pędziłam do kuchni, słysząc przekrzykujących się Bastiena i Bernadette. Jeszcze zanim tam dotarłam, w korytarzu wdepnęłam w kałużę wody.

– Ta kuchnia, ten sprzęt i wszystkie rury w tym domu są starsze niż cała Anglia! – wrzeszczał Francuz. – Nie mogę pracować w takich warunkach i z wciąż naburmuszoną kuchareczką!

Bernadette chwyciła patelnię z piecyka i wszyscy pracownicy wstrzymali oddech, gdy zamierzyła się na mężczyznę.

– Mogę być zwykłą kuchareczką, ale nie zawaham się utłuc jelenia, żeby potem podać go w pomidorach na kolację, a teraz chcę widzieć cię z zakasnymi rękawami, jak naprawiasz ten cholerny zawór!

Pierwszy raz widziałam Bernadette doprowadzoną do tego stanu. Dopiero chwilę później spojrzałam w kąt, z którego tryskała woda.

– Hydraulik jest w drodze, gdyby to kogoś interesowało – powiedziała Elise.

Skoro i tak nikt mnie nie zauważył, postanowiłam się wycofać. Przy końcu korytarza zdjęłam buty, żeby nie zostawiać śladów w całym domu.

– Co się dzieje? – zapytał uszczęśliwiony wrzaskami służby Gabriel.

– Hydraulika – odpowiedziałam, unosząc mokre od spodu buty.

– Czy ta młoda pracownica potrzebuje zaworka?

– Jesteś zboczony. – Parsknęłam.

– Raczej bezpośredni, i to rzecz ludzka. Widziałem, jak na mnie wczoraj patrzyłaś, jak na poster jakiegoś superidola.

Przewróciłam oczami.

– Jakies plany na dziś?

– Chciałam zacząć od śniadania, ale to chyba teraz nie jest możliwe.



– Pobiegnij ze mną. – Wzruszył ramionami. Od razu przypomniałam sobie reakcję Masona na pomysł brata.

– Och, daj spokój, Mase jest już zakopany po uszy w papierach i obiecuję, że nic nie powiem. – Uniósł rękę jak do przysięgi. – Wskakuj w dresy i dotrzyмай szwagrowi towarzystwa. Ja w tym czasie zamówię jedzenie na telefon, bo dziś raczej nie będzie obiadu.

Przez chwilę oczywiście rozważałam wszystkie za i przeciw. Wygrała chęć zabicia nudy. Pobiegnęłam więc na górę, żeby szybko zmienić ubranie, a gdy tylko wróciłam, Gabriel czekał z dwiema butelkami wody.

– Miałem mały zapas w samochodzie – powiedział, rzucając mi jedną.

– Czego tak naprawdę chcesz? – zapytałam, gdy wychodziliśmy na zewnątrz. – Zazwyczaj nie potrzebujesz towarzystwa.

– Nie zawsze muszę czegoś chcieć, jestem tylko ciekaw. – Zbiegł po schodach tarasu, zostawiając mnie samą.

Naburmuszona ruszyłam za nim.

– Więc co cię tak ciekawi?

– Co tak naprawdę trzyma mojego brata przy tobie? Jest inny. – Zerknął na mnie przelotnie, po czym się zaśmiał.

– Inny, czyli jaki: lepszy, gorszy?

– Po prostu inny – odpowiedział, przyspieszając.

Pokręciłam głową, goniąc go w nadziei, że ruszymy drogą w stronę parku, jednak Gabriel skręcił w ścieżkę prowadzącą do stajni.

– Dlaczego akurat tam?

– Lubię czasami zajrzeć do stajni, nie wiedziałem, że to dla ciebie taki problem. Poza tym to ja miałem zadawać pytania, ty odpowiadać – burknął, na co przystanąłam.

– Dobra, mów, w czym problem, inaczej dalej pobiegiesz sam – fuknęłam.

Niezadowolony Bennett zatoczył kółko, żeby zatrzymać się przede mną.

– Naprawdę próbuję zrozumieć, co między wami jest – odpowiedział z powagą. To było dziwne, Gabriel rzadko podchodził do czegokolwiek na

serio i cała sytuacja zaczęła mnie bardziej niepokoić niż irytować. – I zanim zaczniesz...

Przerwał na dźwięk telefonu, który prędko wyłowił z kieszeni, po czym odebrał połączenie. Po chwili spojrzał na mnie w sposób mrozący krew w żyłach. Odwrócił się na pięcie i szedł wolnym krokiem w kierunku stajni, warcząc coś do słuchawki.

Rozejrzałam się wokół, zupełnie nie mając pojęcia, o co chodzi.

W końcu Gabriel wrócił i stał w bezruchu, doprowadzając mnie niemal do szału. Byłam już przekonana, że sobie ze mną pogrywa.

Wkurzona, ruszyłam do domu, słysząc, jak tym razem to on drepcze za mną.

– Ani słowa – fuknęłam, gdy tylko mnie dogonił.

– Powinnaś natychmiast skontaktować się z Whitemore'ami. – Próbował podać mi swój telefon.

– Po co? – syknęłam.

– Chyba właśnie bankrutujesz.

– Ha, ha, ha! – wykrzyczałam.

– Sam po nich zadzwonię – warknął, a potem wykonał połączenie.

Wkrótce się okazało, że nie kłamał.



– Co masz na myśli, mówiąc, że akcje siadły, nie możesz po ludzku wyjaśnić? – Niemal krzyknęłam na wystarczająco przerażonego Gavina.

Stałam na środku gabinetu Cunninghama i miałam wrażenie, że za chwilę rozstąpi się przede mną podłoga.

– To było po ludzku – odpowiedział, niemal rwąc sobie włosy z głowy.

Thomas w tym czasie wydierał się przez telefon na jakiegoś doradcę, a ja nie miałam pojęcia, co się dzieje.

W końcu starszy Whitemore zakończył połączenie i zamachnął się telefonem, jakby miał nim rzucić o ścianę.

– Spokojnie – warknął Gavin, choć sam z minuty na minutę wyglądał na coraz bardziej rozwścieczonego.

– Czy ktoś mi wyjaśni, dlaczego siadły wszystkie inwestycje z firmy Tensleya Welsha?!

– On też bankrutuje? – zapytałam. – Nie znam się na tym, jednak nie sądzę, żeby miał niszczyć własny dobytek dla jakiegoś kaprysu.

– O nie – zaśmiał się Thomas. – Z tego, co się dowiedziałem, Welsh właśnie bawi się na jakimś statku rejsowym i jakoś wiadomość go nie unieszczęśliwiła. Skubany, ma takie zaplecze finansowe, że podniesie się w ciągu kilku godzin.

– Ha – westchnął Gavin, zerkając na ojca. – Przypomnij sobie rozmowę na balu.

– Jaką rozmowę, na jakim balu? – zapytałam, przeskakując wzrokiem między mężczyznami.

– Pamiętasz, jak Mason cię wystawił i poszedł rozmawiać z Welshem? – zapytał Gavin. Skinęłam powoli głową. – Tensley zawsze chciał wykupić tę rezydencję i kiedy dowiedział się, że Charles zmarł, od razu przysłał do nas swoich prawników. Proponowali konkretne sumy, ale odmówiliśmy.

– A co z balem? – dociekałam.

– Najpierw Mason odbył długą pogawędkę z Welshem za zamkniętymi drzwiami. Ale potem, gdy staliśmy na tarasie, kilkakrotnie wspominał, że jest gotów na negocjacje – opowiadał Gavin. – Mason nie wyglądał na zadowolonego, ale powiedział w końcu, że zobaczy, co da się zrobić.

Whitemore'owie patrzyli na siebie, jakby mieli cały problem, w czymkolwiek on naprawdę tkwił, załatwić wzrokowo.

– Myślisz o tym samym? – zapytał cicho Thomas.

– A o czym myślicie? – fuknęłam zniecierpliwiona.

– Bennettowie to ukartowali – oznajmił Thomas. – Tensley próbował za wszelką cenę dopiąć swego, a Bennettowie i tak nie mają zbyt wiele do stracenia.

Walcząc z zawrotami głowy, podeszłam do fotela ustawionego przy oknie, by opaść tyłkiem na siedzenie.

– Mówiliście, że wszystkie inwestycje są bezpieczne, że Charles miał głowę do interesów, a nawet gdyby coś się wydarzyło, większa część majątku pozostanie nienaruszona...

– I tak jest, ale nie spodziewaliśmy się tak wielkich strat, cały czas trzymaliśmy rękę na pulsie – wyjaśnił Gavin.

– Więc co się zmieniło?

Nie doczekałam się odpowiedzi, bo do biura weszli Mason z Gabrielem.

Starszy Bennett zmierzył mnie od stóp po czubek głowy, a potem spojrzął na Whitemore'ów.

– Jak to zrobiliście? – zapytał jakby z drwiną Thomas. – Wiedzieliście, że trudno będzie obalić testament, więc poszliście na ten sposób?

– Myślisz, że mam taką moc, żeby mieszać w akcjach? Oszalałeś?! – warknął Mason.

Podszedł do biurka i chwycił plik dokumentów przywiezionych przez Whitemore'ów, a przeglądając je kartka po kartce, przeklinał pod nosem.

W końcu odłożył papiery i wyjął z kieszeni garniturowych spodni telefon komórkowy, po czym wyszedł.

– Mam nadzieję, że jesteście z siebie zadowoleni – burknął Thomas do Gabriela, który jednak nie wyglądał, jakby cała ta sytuacja go bawiła.

Młodszy Bennett zerknął na mnie, kompletnie ignorując przytyk Whitemore'a.

– Nie martw się, on się tym dla ciebie zajmie – powiedział ze śmiertelną powagą.

Domyśliłam się, że chodziło o Masona.

Gdy starszy Whitemore znów zaczął pomrukiwać pod nosem obelgi, miałam dość. Poderwałam się na równe nogi, żeby chwilę później opuścić gabinet. Od razu skierowałam się do kuchni, wdzięczna, że nie wpadłam na Masona. Nie chciałam być w pobliżu żadnego z mężczyzn. Kosztowało mnie to zbyt wiele nerwów, tym bardziej że nic nie rozumiałam. Nie znałam się na jakichś przeklętych akcjach.

Gdy tylko usiadłam przy stole, opowiedziałam o wszystkim Bernadette, a przynajmniej o tym, co było wiadome.

Kobieta, słuchając, postawiła przede mną kubek ze świeżo zaparzoną melisą.

– Ava. – Westchnęła, siadając naprzeciwko. – Nawet jeśli kiedykolwiek uda im się zabrać twój majątek, prawdziwe bogactwo nosisz wewnątrz. I nie pozwól tego w sobie zniszczyć.

## ROZDZIAŁ 27



**It's so hard to explain  
With your heart in a cage  
Only whisper but you wanna shout**

*Girls like us – Zoe Wees*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Gdy wróciłam do gabinetu, nie było już żadnego z Bennettów. Zostali tylko załamujący ręce Whitemore'owie.

Sama byłam załamana. Nie znałam się na giełdzie, akcjach i nie miałam bladego pojęcia, jak to funkcjonuje, jednak wcześniejsze oskarżenia Thomasa miały sens, były logiczne. Zachowanie Masona już nie. Mimo wszystko nie byłam w stanie uwierzyć, że mógłby zrobić mi takie świństwo. Nie mógłby.

– Powiedz mi, że nie uwierzyłaś Bennettom – naciskał Gavin.

Nie rozumiałam, skąd w nim tyle desperacji.

– A w co mam uwierzyć? Komu? – Wyrzuciłam ręce ku górze. – Zostawiłam to wam, bo nie znam się na tym!

– I zawiedliśmy, bo nie przewidzieliśmy takiej sytuacji – przyznał Thomas. – Ale ty musisz zrozumieć, że Bennettowie maczali w tym palce, a teraz zgrywają niewinnych...

– Stop! – wrzasnęłam, zaskakując obu mężczyzn. – Czy ktoś pozwoli mi samej to ocenić?

– Ava...

– Żadna Ava – przerwałam Gavinowi. – Z tego, co wiem, jesteśmy w złej sytuacji, a jedyne, co was interesuje, to Bennettowie. Uważajcie, bo naprawdę pomyślę, że i wy macie w tym wszystkim jakiś interes.

Odwróciłam się na pięcie i tak naprawdę miałam ochotę uciec z tego miejsca jak najdalej. Tak też zrobiłam.

Biegłam przed siebie, aż dotarłam na polanę, na której leżeliśmy z Masonem. Położyłam się na trawie i po prostu obserwowałam wędrujące po niebie chmury. Mimo że starałam się odganiać myśli na temat Masona, te dręczyły mnie coraz bardziej, być może pod presją tego, co powtarzali wciąż Whitemore'owie. Jeśli jednak mieli rację, to każda chwila spędzona

z Bennettem, każde jego słowo lub czyn, które sprawiły, iż ciężko było mi spędzić bez niego choć minutę w ciągu dnia, były kłamstwem.

Zamknęłam oczy, błagając Boga, by to, co było między nim i mną, okazało się prawdziwe. W końcu uniosłam powieki, żeby zobaczyć, że na niebie zbierają się ciemne chmury, potem krople jedna po drugiej spadały na moją twarz, aż lunął deszcz. Nie zamierzałam uciekać. Po prostu ponownie zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby zmywał ze mnie żal, smutek i wszystkie niepewności. Może nie było to normalne, ale nie obchodziło mnie już nic, jeśli nie miałam jego.

– Ava?! – Uśmiechnęłam się lekko, słysząc przez szum ulewy głos Masona. – Cholera! Ava! Proszę, wstań – powiedział, będąc już przy mnie.

Gdy krople deszczu przestały opadać na moją twarz, uniosłam powieki, żeby zauważyć, że Bennett trzyma nad naszymi głowami swoją marynarkę. Patrzył na mnie z przerażeniem, jak więc mógł chcieć mnie pogrążyć?

– Zostaw mnie tu – wyszeptałam. – Chcę pomyśleć.

– Możesz myśleć w domu – burknął. – Tutaj się rozchorujesz.

– Idź. Sobie. Mason. – Może wyszłam na jakąś wariatkę i mogłam zapłacić za to później przeziębieniem, ale w danym momencie tak właśnie było mi dobrze.

– Mam rozwiązanie – oświadczył. – Być może powiesz, że to szalone, i się nie zgodzisz, ale wysłuchaj mnie najpierw.

– Nie zgadzam się – powiedziałam od razu.

– Jeszcze nie usłyszałaś, o co chcę poprosić – zaśmiał się – ale porozmawiamy o tym w domu.

Chwilę później podniósł mnie z ziemi i pomimo iż protestowałam, zaniósł do samochodu, którym najwyraźniej jeździł wokół, żeby mnie odnaleźć.

– Dobra, jaka jest ta propozycja? – zapytałam, gdy odpalał silnik.

– Najpierw wrócisz do domu, osuszysz się, potem rozmowa. – Skupił się na drodze i podejrzewałam, że nagła cisza stanowiła karę za moje wcześniejsze zachowanie.



Ciekawość jednak wzięła górę, więc zaraz po dojechaniu na miejsce wyskoczyłam z pojazdu i prędko wbiegłam do domu, a potem na piętro, żeby doprowadzić się do porządku.

Kiedy już po prysznicu i przebrana wyszłam z łazienki, Mason czekał na mnie również w innym ubraniu.

– Okej, możesz mówić – wyszeptałam niepewnie.

– Wyjdź za mnie. – Zmarszczył brwi. – Zostań moją żoną.

Pewnie w innych okolicznościach zapytałabym, gdzie pierścioneł, kwiaty. Każda inna dziewczyna, kobieta na pewno zrobiłaby to samo.

Byłam jednak w szoku.

– Co powinnam odpowiedzieć? – Chyba panikowałam.

Mason ruszył z miejsca, by powoli do mnie podejść.

– Dobiłem targu – oświadczył. – Tensley jest dobrym strategiem, potrafi użyć podstępny, grać tak, by zdobyć to, czego żąda. – Westchnął, po czym z zamyśleniem lustrował moją twarz.

– Czyli... Majstrował przy tym? Czy tak można?

– Technicznie nie, i nie jesteśmy w stanie nic udowodnić, ale znam go od dawna. Wiem, że są dla niego granice, których nie przekroczy.

– Jeśli będziesz moim mężem, nie odważy się położyć ręki na majątku – stwierdziłam, podchodząc do łóżka, żeby usiąść na jego brzegu. – Wiesz, że to można po prostu zgłosić, facet popełnił przestępstwo.

– Oczywiście – potwierdził Mason. – Jednak ma wystarczająco dużo pieniędzy, by przekupić wszystkie służby świata.

W końcu Bennett zajął miejsce obok mnie. Chwycił moją dłoń, ściskając ją lekko.

– Więc najlepszym wyjściem będzie ślub? – zapytałam niepewnie.

– Welsh ma wobec mnie dług wdzięczności i nie będzie chciał sobie pogrywać z moją żoną – oświadczył. – Zdaje sobie sprawę z tego, że z tym, co mam przeciwko niemu, żadne pieniądze go nie uratują.

Jeżeli wcześniej narzekałam na mętlik w głowie, to w tym momencie byłam już kompletnie rozdarta. Ślub? To powinien być wybór z miłości.

Powinna być biała suknia, lista gości i cały szereg innych rzeczy. Tak przynajmniej zawsze sobie to wyobrażałam.

– Jeśli to pomoże, zgadzam się – odpowiedziałam niemrawo i w sumie wbrew własnym przekonaniom.

Myślałam, że Bennett natychmiast przyjmie to do wiadomości i pobiegnie zając się formalnościami. Jednak nie. Siedział w bezruchu przez kilka kolejnych minut, wpędzając mnie w coraz większe poczucie zakłopotania.

Wreszcie spojrzał na mnie i lekko się uśmiechnął.

– Mój blask księżyca. – Tak bardzo uwielbiałam, gdy to mówił. – Wiesz, że szaleję za tobą, jesteś wyjątkowa, możemy tworzyć prawdziwe małżeństwo. I zapewniam cię, że bez względu na okoliczności, w przyszłości i tak zostałabyś moją żoną.

– To istne szaleństwo – wyszeptałam.

– Być może tak – odpowiedział rozbawiony. – Nie jesteśmy ze sobą długo, ale zapewniam cię, że moje uczucia do ciebie są... To niewytłumaczalne, jak mną zawładnęłaś i czasami mam wrażenie, że nie potrafię funkcjonować bez ciebie w pobliżu. W tym jest miłość, Avo.

Moje serce niemal eksplodowało.

W tym jest miłość.

Czy naprawdę czuł to, co ja?

– Co teraz? – zapytałam drżącym od emocji głosem.

– Teraz baw się tym, kup sobie najdroższą suknię ślubną. Bez stresu. – Uniósł nasze złączone dłonie, by ucałować moją. – Muszę już iść, muszę dopilnować wszystkiego i obiecuję, że odzyskam wszystko, co należy do ciebie. W porządku?

Skinęłam głową.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie z niepokojem. W końcu jednak wstał i wyszedł.

## ROZDZIAŁ 28



**The biggest hearts are the biggest targets**

**It's the hardest**

*Weapons – Ava Max*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Weszłam do herbaciarni, jakbym została wepchnięta na szafot i od razu próbowałam ocenić, w jakim nastroju jest Hannah. Wiedziałam, że nie przyjmie wiadomości ze spokojem. Cieszyło mnie więc, że przy małym stoliku w oddali siedziały dwie kobiety popijające herbatę. Byłam pewna, że nie zaczną wrzeszczeć przy klientach.

– Och, przyszła moja zguba. – Ciotka rozpromieniła się na mój widok. – Jak się masz, jak traktuje cię bogate życie?

Ta niby mała zgryźliwość zdążyła wpędzić mnie w stan zwątpienia i nie byłam już taka pewna, czy chcę jej powiedzieć. Zresztą i tak zamierzałam nieco ominąć prawdę.

– Nie widziałyśmy się tylko trzy dni. – Podeszłam, żeby ucałować ją w policzek.

– Bennettowie widzą cię codziennie – fuknęła cicho, a stojąca za ladą Genie przewróciła oczami.

– Musimy porozmawiać. – Uśmiechnęłam się nerwowo.

Hannah, która w pierwszej chwili otworzył usta, żeby zapewne znów rzucić jakąś kąśliwą uwagę, nagle zmrużyła oczy i uważnie mi się przyjrzała.

– Nie spodoba mi się to, prawda?

Uciekłam wzrokiem w bok, zastanawiając się, co powiedzieć.

Po chwili ciotka chwyciła mnie za nadgarstek, po czym zaciągnęła na zaplecze.

– Mów, zanim zejdziesz tu na zawał – wyjęczała.

Żeby nie trzymać jej dłużej w niepewności i tym samym nie katować siebie poczuciem winy, zaczęłam łagodnie krok po kroku opowiadać o tym, co się wydarzyło, i starałam się jak najostrożniej dobierać słowa.

Pomijałam nieco fakty związane z Tensleyem Welshem. Hannah od początku wsłuchiwała się we wszystko zaalarmowana, jednak gdy padło słowo ślub, pobladła.

Potem nie wiedziałam, co gorsze – czy długa cisza, czy to, co miałam usłyszeć.

– Chwileczkę. – Ciotka potrząsnęła głową. – Wychodzisz za męża, żeby jakiś facet pomógł ci zajmować się majątkiem? Czy ty siebie słyszysz, Ava? Nie jesteś taka.

Samo jej przepełnione rozczarowaniem spojrzenie było dla mnie wystarczającą karą.

– Nie chodzi tylko o pieniądze i ich wartość, a o to, że chcę chronić coś, co zostało mi powierzone i za co czuję się odpowiedzialna – wyjaśniłam.

– Oczywiście, bo gdyby ten cały Cunningham w testamencie napisał, że masz zapobiec wybuchowi wulkanu, już siedziałabyś dupą na kraterze – sarknęła.

– Zależy mi też na Masonie – powiedziałam cicho.

Miałam nadzieję usłyszeć coś pozytywnego, cokolwiek.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Ava – fuknęła po krótkim namyśle ciotka.  
– Dałaś się wciągnąć w jakiś syf i nie oczekuj, że będę się temu przyglądać i przyklaskiwać, bo nie zamierzam.

Zabolało. Była moją jedyną prawdziwą rodziną i liczyłam, że choć trochę zrozumie.

– Nie chcesz rozmawiać o majątku, nie chcesz o Bennettach ani o ślubie – wyszeptałam. – Ale w tym wszystkim jestem też ja i mogłabyś po prostu postarać się zrozumieć, w jakiej tak naprawdę jestem sytuacji. I chciałabym, żebyś była przy mnie na każdym kroku. Pomogła w remoncie domu, ścinaniu kwiatów do wazonu i piła ze mną kawę na tarasie. Nie zamierzam się jednak więcej płaszczyć.

Ignorancja Hannah sięgnęła już moim zdaniem zenitu i choć tak bardzo mi na niej zależało, nie mogłam dłużej pozwalać, żeby dawała mi po głowie na każde wspomnienie związane z Cunninghame.

Opuściłam zaplecze, a potem lokal, nie siląc się nawet na przelotne „do widzenia”.

Było mi cholernie ciężko przebrnąć przez resztę dnia. Każda chwila, w której miałam czas na jakieś przemyślenia, kończyła się wylanymi łzami.

Mimo że obawiałam się też reakcji Bernadette, kobieta okazała wyrozumiałość i choć nie miało być żadnej imprezy, zabrała się za pieczenie tortu, bo według niej ta tradycja powinna zostać utrzymana.

Jane pomogła mi wybrać sukienkę i dodatki, co mnie bardzo cieszyło, bo nie mogłabym się sama zdecydować.

– Kim będą świadkowie? – zapytała Bernadette.

– Pewnie Gabriel i... Nie wiem kto. – Zmrużyłam oczy. – Mason powiedział, że się tym zajmie.

– Nie przejmuj się tym. – Zerknęła na zegar wiszący na ścianie przy wejściu do kuchni. – Powinnaś iść się już przygotować, kierowca ma cię odebrać przed szóstą wieczorem.

Zerwałam się z krzesła, bo była już trzecia, i gdy pędziłam do swojego pokoju, po raz pierwszy tak naprawdę dopadły mnie wątpliwości. Tłumaczyłam to sobie stresem i wiedziałam, że nawet nie ma czasu na przemyślenia.

## ROZDZIAŁ 29



**Feels like I'm always waitin'  
I need you to come get me  
Out of my head,  
and into your arms tonight, tonight**

*Into Your Arms – Witt Lovry, Ava Max*

## AVA

### *5 lat wcześniej...*

Weszłam do małego kościoła, czując, jak żołądek zawiązuje mi się w supeł, a serce zaraz wyskoczy z piersi. Odgłos moich szpilek spowodował, że trzy osoby stojące już przed ołtarzem odwróciły się w moją stronę. Zacisnęłam mocniej dłoń na bukietcie z herbacianych róż i starałam się oddychać miarowo, gdy poczułam, jak ogarnia mnie panika.

Podeszłam do Masona, a Gabriel zagwizdał, na co stojąca przy nim kobieta zachichotała. Była nawet trochę podobna do mnie. Długie, czarne i lśniące włosy zaczesana na prawe ramię, a zielonymi oczami taksowała moją sylwetkę.

W końcu spojrzała mi w oczy.

– Powinnam się przedstawić. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń, którą ujęłam. – Regina Welsh, jeśli znasz Tensleya, to jestem jego siostrą. – Spojrzała z rozbawieniem na Masona. – Myślałam, że jeśli Bennett już zdecyduje się na ślub, to z pompą, i że oczywiście to ja będę panną młodą. Ale cóż. – Puściła moją dłoń i chwyciła Gabriela pod ramię. – Muszę się zadowolić towarzystwem naszego playboya.

Cieszyłam się, że w tym momencie dołączył do nas kapłan, bo, szczerze, nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. Byłam zbyt zagubiona w całej tej sytuacji. Zanim zaczęliśmy, Mason szybko wyjął z kieszeni marynarki pierścionek, który wcisnął mi w pośpiechu na palec. Nie miałam ani czasu, ani ochoty, by mu się przyjrzeć. Był jednak podobny do tego, który niegdyś nosiła Josephine.

Przez kolejne kilkanaście minut odnosiłam wrażenie, jakbym trafiła do zupełnie innej rzeczywistości. Jak robot powtarzałam przysięgę, a potem wsuwałam obrączkę na palec Bennetta. A gdy było już po wszystkim, Mason ucałował mnie w czoło.

Byłam jednocześnie zagubiona i zła, ale chwyciłam swojego męża pod ramię, gdy wychodziliśmy, ponieważ łyzy zamazywały mi drogę.



– Avo, wrócisz z kierowcą do domu, ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia – powiedział protekcjonalnie Mason.

Odwróciłam się do niego.

– Właśnie zostałam twoją żoną – wyszeptałam, starając się zapanować nad narastającym we mnie gniewem.

– W świecie biznesu czasami pieniądze grają pierwsze skrzypce, szwagierko – powiedział zadowolony Gabriel. – Ale nie martw się, odstawię twojego męża za kilka godzin całego i zdrowego.

Zupełnie ich nie poznawałam i mogłam tylko mieć nadzieję, że to jakaś zagrywka na pokaz przed siostrą Welsha.

Mason podszedł do limuzyny, którą przyjechałam, i otworzył drzwi, zanim zdążył to zrobić obchodzący pojazd kierowca.

– Zawieź panią Bennett bezpiecznie do domu – rozkazał mój... mąż.

Z gardła wyrwał mi się jęk, a gdy napotkałam pełne litości spojrzenie Reginy, dotarło do mnie, że właśnie zostałam poniżona w najgorszy możliwy sposób.

Czułam, jak zaczynają uginać się pode mną kolana, więc czym prędzej wsiadłam do pojazdu. Zanim kierowca zamknął drzwi, usłyszałam jeszcze melodyjny śmiech Reginy, co zupełnie mnie załamało.

Gdy tylko pojazd ruszył, wybuchłam płaczem. Nie potrafiłam nad tym zapanować. Czułam się jak przeciągnięta przez jakiś poligon tylko po to, żeby na końcu się dowiedzieć, że nie podołałam, że zawiodłam.

– Cholera! – wykrzyczałam w dłonie.

– Pani Bennett – odezwał się stary, lojalny kierowca Cunninghama. – Ja wierzę, że do dobrych ludzi przychodzi w końcu szczęście. Niesprawiedliwe jest tylko to, że muszą na to czasem ciężiej pracować. Proszę być wytrwałą.

– Właśnie straciłam wiarę w ludzi i wolę walki – wyłkałam. – Nie dam rady.

Mężczyzna posłał mi uśmiech w lusterku wstecznym.

– Ale ja w panią wierzę.

Gdy w końcu zatrzymaliśmy się na podjeździe przed domem, zastanawiałam się, czy będę w stanie wejść po stopniach o własnych siłach. Kierowca otworzył przede mną drzwi i gdy tylko wysiadłam, wyciągnął w moim kierunku ramię.

– Proszę mi pozwolić.

Łzy ponownie napłynęły do oczu, gdy tylko pomyślałam, że to powinien być Mason. To on powinien tu być i zaprowadzić mnie do domu.

Zamiast tego w końcu pozwoliłam się poprowadzić aż do wejścia, gdzie czekali uradowani Bernadette, Arthur, Bastien i dziewczyny. Ich miny jednak szybko zrzędyły.

– Gdzie jest pan młody? – zapytała jedna z nich.

Zacisnęłam usta, by nie wybuchnąć znów płaczem.

– To oznacza, że więcej tortu będzie dla nas – fuknęła Bernadette i pociągnęła mnie w stronę kuchni. – Nastawcie wodę – rozkazała, gdy wszyscy weszliśmy do pomieszczenia. Sama zaczęła rozkładać talerze. Zerknęłam na Bastiena, który stał z boku z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Chyba właśnie się domyślił, że jego angielski przyjaciel nie jest tym, za kogo go uważał. Niespodzianka! Byłam w tym samym stanie.

Mimo że wkrótce przy kawie i cieście wszyscy robili, co mogli, żeby poprawić mi humor, nie potrafiłam wyrzucić z siebie rozpacz, która łamała mnie kawałek po kawałku. Z trudem uśmiechałam się, żeby nie zamartwiać bardziej Bernadette. Nadszedł jednak moment, w którym nie potrafiłam już dłużej grać cudownie uleczonej.

Przeprosiłam wszystkich, po czym poszłam na górę, do swojego pokoju, gdzie zaraz po zamknięciu drzwi padłam pokonana na podłogę. Wykrzykując ponownie cały ból w dłonie, miałam wrażenie, jakbym z każdą sekundą traciła część siebie. Jakby moja dusza kawałek po kawałku się ulatniała.

Spędziłam tak długi czas, by w końcu pozbierać się i zdjąć z siebie suknię z białej koronki, choć miałam ochotę ją zerwać. Potem zsunęłam z palca obrączkę z pierścionkiem i cisnęłam nimi w kąt pokoju.

Z trudem doczłapałam się do łazienki. Pierwsza myśl na widok własnego odbicia w lustrze była taka, że oto mam przed sobą prawdziwy obraz

rozpaczy.

Odpychając nasuwające się do głowy pytania, dlaczego on mi to zrobił, dlaczego tak mnie potraktował, resztkami sił doprowadzałam się do porządku. Zmyłam rozmazany przez łzy makijaż, po czym wzięłam długi prysznic. I mogłabym pójść od razu do łóżka, jednak ta naiwna część mnie, zawsze wierząca w dobro i cuda, kazała mi zejść na dół. Dręczyły mnie myśli, że może Mason wrócił. Może powie, że to głupie i nic nieznaczące interesy.

Zarzuciłam na siebie szlafrok, po czym zeszłam na parter. Nie było tam już nikogo, jednak zastanowiło mnie, skąd wzięły się na blacie akurat trzy kieliszki, a na jednym z nich ślady szminki. Byłam jak otepiała i nie miałam już nawet sił, by płakać, jednak coś jakby dźgnęło moje serce.

Chyba właśnie w tym momencie przyznałam przed sobą, że byłam zakochana. Kochałam Masona Bennetta, on mnie zdecydowanie nie.

Ruszyłam na drugie piętro i choć widziałam, że nie było już sensu się katować, musiałam chyba się upewnić, że to koniec.

Kiedy jednak znalazłam się na korytarzu, stchórzyłam. Nie potrafiłam wtargnąć ot tak do jego pokoju, żeby zdobyć dowód, że mój własny mąż mnie zdradza. Jak chore to się stało?

Zawróciłam, powtarzając sobie, że jestem głupią kretynką, i kompletnie zastygłam na dźwięk kobiecego śmiechu dobiegającego z pokoju Charlesa.

To był śmiech Reginy.

Nie wiedziałam, jakim prawem tam weszła, i nie zamierzałam być już ani spokojna, ani miła.

Otworzyłam drzwi, żeby doznać kolejnego szoku. Przyszło mi do głowy, że w tym domu odgrywa się jakiś wielki żaloszny teatr.

Przy szachownicy, na miejscu, które należało kiedyś do Cunninghama, siedział Mason, a naprzeciwko, na moim miejscu, Regina. Nie dowierzając, że zdobyli się na taką bezczelność, podeszłam bliżej, żeby zauważyć, że pionek królowej został zastąpiony jej szminką.

– Może powinnam go przynieść – powiedziałam.

– Co takiego? – zapytała nagle skrępowana kobieta.

– Hetmana. Charles dał mi go przed śmiercią – oznajmiłam. – Kończycie właśnie naszą ostatnią rozgrywkę.

– Och – westchnęła kobieta i zaciskając pomalowane na czerwono usta, spojrzała na Masona, jakby błagała, by ten pomógł jej wybrnąć z tej sytuacji. – Nie wiedziałam, przepraszam.

– Oczywiście, podobnie jak nie wiedziałas, że zwyczajem jest, że mąż spędza noc poślubną z żoną, a nie z przyjaciółką, niszcząc wspomnienia tej drugiej. – Byłam dumna z tego, jak spokojnie udawało mi się wypowiedzieć każde słowo. – A może się mylę? Może to ja jestem tu tą trzecią?

– Ava, my tylko...

– Nie obchodzi mnie, co wy tylko – przerwałam Masonowi, po czym się cofnęłam. – Życzę udanej nocy poślubnej.

Wycofałam się, by zostawić ich samych.

Gdy tylko wróciłam do siebie, wyjęłam z szuflady szafki nocnej pionek.

– Wiedziałeś, że nie potrafię grać w szachy, i nie uprzedziłeś, że to może być tak trudne. Więc pasuję.

## ROZDZIAŁ 30



**Was it karma?**

**Was it fate?**

**Was it meant to be this way?**

*That's What I Get – Charlieonnafriday*

## AVA

### *Obecnie...*

Pędziłam przez korytarz na pierwszym piętrze, zawiązując pasek kremowego, jedwabnego szlafroka. Gdy dotarłam do drzwi sypialni Masona, nie fatygowałam się nawet, żeby zapukać.

Weszłam, żeby stanąć przed niemal nagim Bennettem. Wyraźnie był świeżo po prysznicu. Jego włosy były mokre, a w pasie miał zawinięty szary ręcznik.

– Jak mogłam zostać twoją żoną? – Ruszyłam w jego kierunku. – Jak?! Jak mogłam być tak głupia! – wrzeszczałam.

Uniosłam ręce, by uderzyć pięściami w jego klatkę piersiową, jednak chwycił mnie tuż przy opatrunkach i przyciągnął do siebie.

– Co jest z tobą nie tak? – Patrzył na mnie jak na opętaną.

– Pytanie powinno brzmieć: co BYŁO ze mną, do cholery, nie tak?! – fuknęłam. – Jak mogłam wyjść za tak zakłamanego, manipulującego chuja?! Jak?!

– Wow – wyszeptał wyraźnie urażony, nie spodziewając się takiego zachowanie z mojej strony. Sama byłam nieco przerażona własnym wybuchem. – Powiniennem wyjaśnić?

– No tak, przecież ty nigdy nie kłamiesz, prawda? – Zaśmiałam się gorzko.

Puścił mnie w końcu i cofnął się o krok.

– Jeśli powiesz, o co chodzi, może się ustosunkuję, a na razie się uspokój – wycedził przez zęby.

– Jak doprowadziłeś do bankructwa, jak mogłeś to zrobić? – Chwyciłam się rękoma za głowę. – Jak wielką satysfakcję musiałeś mieć, zabawiając się z Reginą, podczas gdy ja wyłam skulona na podłodze?

Nie wiedziałam w końcu, komu tak naprawdę zadałam to pytanie. Mason, którego poznałam kilka miesięcy wcześniej, nie był co prawda wzorem cnót i przykładowym obywatelem, jednak nie byłby zdolny do takich czynów. Nic już nie wiedziałam.

Mina Bennetta zrzędała, gdy tylko domyślił się, w czym problem.

– Nie okłamałem cię – odpowiedział znacznie spokojniej. – Nie potem... Nie... Kurwa!

Roześmiałam się na kolejny teatrzyk.

– Wykorzystałeś młodą, naiwną i zagubioną dziewczynę dla własnych korzyści, a teraz masz czelność mówić mi prosto w twarz, że nigdy nie kłamałeś?

– To nie było tak do końca. – Ujął moją twarz w dłonie. – Mógłbym być teraz w swoim apartamencie, popijać whiskey i nie przejmować się resztą świata, ale jestem tutaj. Nie dla pieprzonego majątku, nie dla cholernych pieniędzy, bo zarabiam ich dużo sam. Jestem tu dla ciebie, żeby cię chronić, tym bardziej kiedy Romain spieprzył sprawę.

Pamiętałam to imię, z kimś mi się kojarzyło.

– Kim on jest? – zapytałam.

– Pamiętasz, kiedy tu przyjechaliśmy? W dniu, w którym zwolniłem Elise? – zapytał, a ja skinęłam głową. – To z nim miałem wtedy spotkanie. Był wynajęty, żeby cię chronić, miał dopilnować, by Josephine albo moja matka nigdy do ciebie nie dotarły. Teraz jest twoim kierowcą. Miało wyjść naturalnie, a skończyło się inaczej.

– I ty nie kłamiesz – wyszeptałam.

– Chronienie ciebie z ukrycia nie jest kłamstwem.

– Myślałam, że chwytając się tego, co wiedziałam o Masonie Bennecie, którego poznałam w centrum pomocy, będę w stanie odkryć cię na nowo i ocenić, czy jesteś dobrym, czy złym człowiekiem. Tymczasem okazuje się, że ty bezsprzecznie jesteś potworem. Zrujnowałeś mnie – oświadczyłam.

– Uwierz mi, że siebie też.

Nagle z korytarza echem odbił się płacz dziecka. Kompletnie zastygłam, zapomniałam, że na tym piętrze jest także pokój Hannah i Dominica.

Mason przyglądał mi się badawczo ze zmarszczonym czołem.

– Nie chcesz jej poznać?

– Twojej siostry? – Parsknęłam, choć czułam ucisk w klatce piersiowej.

Bennett, jakby ignorując moją reakcję, uśmiechnął się.

– I twojej kuzynki, pokręcone, prawda? Ale wszystko tutaj jest po coś.

– Tak, miało być pięknie, mieliście żyć w luksusach z tatusiem, macochą i siostrzyczką, ale ożyłam ja.

– Przestań! – warknął. – Jedyne osobę, która ma teraz problem, to właśnie ty!

Nie wiedziałam już, co powiedzieć, co myśleć. Opuściłam jego pokój i wróciłam do własnego.

Zrzuciłam z siebie szlafrok, żeby w końcu paść plecami na łóżko.

Ze wzrokiem wbitym w sufit zastanawiałam się, dokąd wszystko zmierzało i czy naprawdę to ja byłam tą złą? Gdzie podziało się moje wewnętrzne bogactwo, o którym kiedyś mówiła Bernadette?

W końcu dotarło do mnie, że po prostu się pogubiłam. Zeszłam mentalnie na ścieżkę, której nie znałam, a przede wszystkim przestałam rozpoznawać samą siebie.

Z poplątanych myśli wyrwał mnie odgłos kroków dobiegający z mojego minisalonusu. Spojrzałam w tamtą stronę, żeby zobaczyć Hannah trzymającą swoją córkę.

Nawet gdybym chciała, nie potrafiłam się ruszyć, gdy podeszła do łóżka i położyła małą obok mnie.

– Przez cały czas wierzyłam, że żyjesz, Mason też – wyszeptala łamiącym się głosem. – Kiedy dowiedziałam się o ciąży, naciskałam na Dominica, żeby wzmocnić poszukiwania, bo szukaliśmy cię cały czas. Chciałam, żebyś była ze mną przy porodzie, żebyś pierwsza poznała moją córkę. Nie odtrącaj jej, proszę.

Potem usiadła na łóżku i przeskakiwała wzrokiem między mną a dzieckiem.



– Poznaj Blakely.

Zerknęłam na małą buźkę śpiącej obok dziewczynki, a moje serce oszalało. Cała oszalałam na jej punkcie. W jednej chwili.

Chwyliłam rączkę i załkałam ze szczęścia na widok małych palców owijających się wokół mojego kciuka.

Nie chciałam się tak czuć. Jakbym jednocześnie rozpadała się i była składana z powrotem w całość. A na to wszystko czułam nagłe i nieopisane szczęście, jednak gdzieś w głębi nadal czaiła się chęć zemsty.

Wszystko to, zlewające się w jedną całość, po prostu mnie przerażało.

– Czuję się zdradzona i nie wiem, co dalej myśleć – wyznałam.

– Nie zamierzam naciskać ani zmuszać cię do kontaktu z nami – wyszeptała Hannah. – Chcę jednak, żebyś wiedziała, że jest grono ludzi, którzy cię kochają. Nie przyznam jednak, że popełniłam błąd, bo nie miałabym wtedy Blakely. Przepraszam natomiast, że nie wyznałam prawdy.  
– Po prostu spróbuj dać nam wszystkim drugą szansę.

– Co się stało z Genie? – zapytałam, a ona się zmieszała.

– Pokłóciłyśmy się po twoim zaginięciu. Przyznała, że dopingowała twojemu związkowi z Masonem, a moje podejście nie było wtedy całkiem w porządku.

Skinęłam tylko głową.

## ROZDZIAŁ 31



**We all need that someone  
who gets you like no one else  
Right when you need it the most**

*Alone – Alan Walker, Ava Max*

# AVA

## *Obecnie...*

Nigdy bym nie pomyślała, że tu powrócę. Stałam przed drzwiami, już chyba od kilku minut przesuając wzrokiem po ich białej powłoce. Parę razy przyszło mi do głowy, żeby po prostu zawrócić.

Zapukałam jednak, zanim mogłam się po raz kolejny rozmyślić. W końcu w progu stanął Nick i popatrzył na mnie tępym wzrokiem. Gdy minęła chwila, stwierdziłam, że mnie tu nie chce. Cofnęłam się więc i wtedy się uśmiechnął.

– Moja dziecinka wróciła do domu – oświadczył w końcu.

Nawet nie wiedziałam, kiedy padłam w jego ramiona. Byłam pewna jednego. To naprawdę był dom.

– Przepraszam – wydukałam, łkając w jego ramię.

– Teraz będziesz się rozczulać? – Ścisnął mnie mocniej. – Wiesz, że ci na to nie pozwolę.

Chwilę później weszliśmy do mieszkania. Nick od razu ruszył za aneks, ja tymczasem rozsiadłam się na kanapie.

– Bierzesz jakieś leki? – zapytał, podekscytowany moją obecnością.

– Muszę, przynajmniej na razie, żeby nie oszaleć – oświadczyłam.

– Więc chłodziłem prosecco dla siebie. Miło. Ty dostaniesz soczek. –

Puścił do mnie oko. – Tymczasem opowiadaj, kto cię tak urządził, bo chyba Bennett nie zamienił się w damskiego boksera, co?

– Nie, jakiś wariat popchnął mnie na parkingu – skłamałam, od razu wiedząc, że u Nicka to nie przejdzie.

– Łżesz, maleńka – powiedział, nalewając sok pomarańczowy do szklanki. – Będziemy się tak bawić czy pozwolisz przyjacielowi, żeby ci pomógł?

– To był Mitchell – powiedziałam natychmiast.

– Powiedz, że się z nim nie umówiłaś, inaczej sam ci zaraz sprawię lanie – warknął, mordując mnie wzrokiem.

– Właściwie to go szukałam, ale nie byłabym tak głupia, żeby umawiać się z nim wieczorem na parkingu – odpowiedziałam. – Od jakiegoś czasu obserwował klub.

Przyjaciel patrzył na mnie z otwartymi ustami.

– Zabiję tego gnoja – powiedział jakoś tak beznamiętnie.

– Nie, zanim nie dobiję z nim targu – wyszeptałam, wiedząc, że za to oberwę.

– Powiedz mi, słońce – pochylił się do mnie – jak mocno mój braciszek pierdolnął twoją głową o glebę?

– Nick...

– Nie, nie, nie! – Uniósł ręce. – Chcę ocenić, ile lewej półkuli mózgu zostawiłaś na tym parkingu.

Przewróciłam oczami.

– Jeśli wdrożę mój plan w życie i Mitch będzie jego częścią, Masona to bardziej zaboli. A ja chcę, żeby cierpiał – oznajmiłam.

Nick skinął tylko głową, co mnie frustrowało. Im dłużej milczał i jedynie intensywnie myślał, tym mądrzej później mówił, a nie tego potrzebowałam. Chciałam, żeby po prostu przyjął do wiadomości, że muszę podjąć pewne kroki, by zaznać spokoju, i już. Nawet jeśli mieli ucierpieć w tym ludzie.

W końcu przyszedł i postawił nasze szklanki na stoliku kawowym, po czym usiadł obok mnie.

– Ty wariatko – powiedział w końcu. – Kochasz Bennetta bardziej, niż sama możesz sobie to wyobrazić. Widzę to. I jeśli dobrze wszystko przemyślisz, dojdiesz do wniosku, że tak naprawdę za to chcesz go ukarać. Za miłość, której nie chcesz.

– Nie zaczynaj, proszę. – Moje oczy nagle zaszły łzami.

– No dobra – zgodził się, ale zaraz dodał: – To ty teraz opowiadaj, od samego początku i powoli, maleńka.

I tak zrobiłam. Opowiedziałam ze szczegółami wszystko, co tylko powróciło do mojej pamięci. Po dwóch godzinach Nick zdążył opróżnić prosecco, a ja dochodziłam do siebie z głową na jego ramieniu, otoczona zużytymi chusteczkami higienicznymi.

– Ależ cię dojebali – powiedział w końcu Nick.

Skinęłam tylko głową, bo nie byłam w stanie nic z siebie wydusić przez zaciśnięte gardło.

– Jestem tu, czegokolwiek potrzebujesz. – Spojrzał na mnie, a ból w jego oczach łamał mi serce. Jak mogłam w ogóle funkcjonować bez tego mężczyzny?

– Potrzebowałam tego i przepraszam, że cię nie wysłuchałam.

– Daj spokój. – Cmoknął mnie w skroń. – Jesteś teraz i już cię nie puszczę. Właściwie to będę spokojniejszy, jeśli zostaniesz na noc, odpoczniesz od tych złych fluidów i nie będziesz martwić się na zapas.

– O cholera. – Zaśmiałam się. – Właściwie to kierowca na mnie czeka.

– Zostań tutaj. Odprawię obstawę tego neandertalczyka, a rano zjesz śniadanie od angielskiego anioła.

– Okej, okej.



Po raz pierwszy przespałam całą noc. Bez snów pełnych wspomnień i porannych powodów do zmartwień. Czułam się jak nowo narodzona.

Mogłam w końcu zjeść śniadanie w miejscu, które znałam, w towarzystwie mężczyzny, który był moim aniołem.

– Zapytałbym, co teraz zamierzasz zrobić ze swoim życiem, poza zemstą na Bennettach, oczywiście. – Spojrzał na mnie znacząco. – Ale mam dla ciebie jedną propozycję. Właściwie to chciałbym poprosić, żebyś wróciła do centrum.

– Taki mam zamiar. – Wyszczrzyłam się.

– Zasłużyłaś na jeszcze jeden naleśnik. – Posłał mi buziaka. – Polly oszaleje z radości.

- Chyba nie jestem na liście jej ulubionych osób.
  - Sama się z niej wymazałaś, ale nie wracajmy już do tego. Chcę się cieszyć, że w końcu będę mieć swoje ulubione dziewczyny w komplecie – oświadczył, po czym się zamyślił.
  - Co się stało? – Zmrużyłam oczy, bacznie mu się przyglądając.
  - Wiesz, że staram się być sprawiedliwy i nie chcę być w tej sytuacji adwokatem diabła. – Przygryzł dolną wargę i błędnym wzrokiem po blacie, po czym westchnął. – Obadaj jeszcze tak naprawdę tę sprawę z Masonem, bo on naprawdę odchodził od zmysłów przez te ostatnie miesiące.
  - Próbowałam już wszystkiego. Od bycia zimną suką, po kochankę. I nie wiem, czy potrafiłabym wybaczyć. To już chyba zamknięta sprawa.
  - Zrozumiano. – Puścił do mnie oko.
- Zdążył już jednak zasiać ziarno niepewności i dobrze o tym wiedział.
- Nienawidzę cię, Nick.
  - Wiem, ja ciebie też.

## ROZDZIAŁ 32



**Mistakes and regrets ain't all that I have left, Cause  
your touch and your scent's still on my skin**

*Love Don't Let Me Go – Angelina Jordan*

## AVA

### *Obecnie...*

Po wyjściu z windy w mieszkaniu Masona od razu przypomniałam sobie bal dobroczynny. Noc, w którą niemal przybiegłam tu, by z nim być.

Wydawał mi się wtedy wybawcą, snem na jawie, podczas gdy przechodziłam przez kolejne turbulencje w związku z Mitchellem.

Podobnie jak wtedy, upuściłam swoją kopertówkę w wejściu do salonu, który powoli zaczęłam obchodzić. Przechodząc obok kanapy, przesuwając opuszkami palców po jej oparciu, wspominając wszystkie nasze rozmowy, zbliżenia. Czy to też było kłamstwem?

– Aleja wspomnień, prawda?

Obejrzałam się na stojącego w wejściu do kuchni Masona.

– Nie przeszkadza ci, że tu jestem? – zapytałam z lekkością.

W ogóle w tym miejscu czułam dziwny błogostan. Może dlatego, że tu właśnie przeżyliśmy swoje najpiękniejsze chwile, poza jedną, kiedy na rozkaz i pod wpływem gróźb Mitcha zrywałam kontakt z Bennettem.

– To także twój dom. Możesz tu być, kiedy chcesz i ile chcesz – oświadczył Mason, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– A jeśli chcę go od ciebie odkupić?

– Nie ma mowy, jest bezcenny.

– Doprawdy? – Uniosłam brwi ze zdumienia. – Dlaczego?

– Ponieważ każdy mebel tutaj jest częścią wspomnień o tobie, każdy skrawek podłogi pamięta twoje kroki, a w powietrzu czuć jeszcze twój przyspieszony oddech.

Ruszył z miejsca, stanął za mną i chwycił moje dłonie, by ułożyć je na oparciu kanapy.

– O tak, właśnie tak i w tym miejscu stałaś oparta – wyszeptał.

Wyprostowałam się, gdy tylko mnie puścił.



– Życie to nie tylko seks, Mason – powiedziałam, odwracając się w jego kierunku.

– A jednak tak bardzo to kochałaś. – Uniósł rękę, żeby odgarnąć włosy z mojej twarzy.

Choćbym próbowała okłamywać sama siebie, działał na mnie i nie wiedziałam już sama, czy to po prostu jego bliskość, czy to miejsce tak zaatakowało moje zmysły. Minęłam go, żeby przejść do sypialni, potem łazienki.

Oparta tyłkiem o blat przy zlewie, patrzyłam na jacuzzi i kątem oka zauważyłam, że Mason przyszedł za mną.

– Pojutrze będziemy już po rozwodzie – powiedziałam cicho.

– Wiem – odparł, po czym podszedł do wielkiej wanny, by puścić do niej wodę. – Chcesz się wycofać?

– Wiesz, że nie.

– Więc czego chcesz?

– Prawdy, zawsze chcę tylko prawdy – powiedziałam, obserwując, jak jacuzzi napełnia się wodą.

– Prawda jest taka, że moja matka wpadła na głupi pomysł, z którego szybko zrezygnowała. Ja i Gabriel go podchwyciliśmy i chcieliśmy wdrożyć w życie.

– Zrobiliście to – oświadczyłam. – Byłam przy tym, Mason.

– Wszystko, co się działo później, zostało wstępnie zaplanowane. Gabriel próbował zapobiec sytuacji z akcjami, ale było już za późno – wyjaśnił.

– Co z Josephine?

– Już kiedyś ci wyjaśniłem, że to by nie przetrwało, nie kochałem jej – wycedził przez zęby.

– Kiedyś zapytała mnie, jak to jest czekać na męża w małżeńskim łóżu, podczas gdy on piętro niżej pieprzy inną – wyznałam.

– Ta wariatka przechodzi już samą siebie i przysięgam, Avo, jeśli w to uwierzyłaś, nie ma sensu, żebym jeszcze cokolwiek tłumaczył. – Wściekł się.

– A Regina? – Spojrzałam na niego i zauważyłam, że jest zmieszany.

– Chciałeś z nią wtedy być, prawda?

Westchnął, przesuwając dłonią po twarzy.

– Regina rzadko bywa w Anglii – odpowiedział, siadając na brzegu wanny. – Chciałem jej, to prawda, ale wcześniej. I tak, byliśmy umówieni, ale nie na nasz ślub. Po prostu wtedy przyleciała z Nowego Jorku. Nie wiedziała nawet o naszej sytuacji, dopóki Tensley jej o wszystkim nie opowiedział. Ja sam nie za wiele powiedziałem, dlatego myślała, że to ślub w interesach.

– A nie było tak? – Zaśmiałam się.

– Po pierwsze, żeby była jasność, nie powiedziałem od razu Reginie o tym, co nas łączyło, żeby cię chronić. Możesz w to wierzyć lub nie, ale chciałem, żeby twoja prywatność była chroniona. Po drugie, tego dnia byłem taki podminowany, bo chciałem wyznać ci prawdę, chciałem wszystko wyjaśnić, żeby nasz ślub był prawdziwy, ale kręciło się przy mnie wtedy tyle osób, że nie mogłem do ciebie dotrzeć, a potem przyjechała ona.

– Ona, czyli Regina.

– Tak i patrząc wstecz, mogłem ją spławić, spróbować naprawić wszystko, ale poległem. – Zakręcił kran, po czym zerwał się na równe nogi. – Zostań tu tak długo, jak chcesz, korzystaj, ja naprawdę muszę jechać. Czeka mnie rozwiązanie kilku problemów w klubie.

Potem zostawił mnie samą.

Po chwili namysłu zdjęłam z siebie ubrania, by wejść do wanny. Ułożyłam się wygodnie, a potem analizowałam w kółko każde słowo. Naprawdę próbowałam dać wiarę jego wyjaśnieniom, ale nie potrafiłam.

## ROZDZIAŁ 33



**I can't get enough, can't take anymore  
Oh no, right now baby I'm torn**

*Torn – Ava Max*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. Mimo że tego nie chciałam, łzy same nadal płynęły mi z oczu zeszłej nocy, gdy zasypiałam.

Do tego czułam się dziwnie ściśnięta. Chwilę zajęło mi odkrycie, że leży za mną... Mason! Obejmuje mnie ramieniem w pasie, a na serdecznym palcu mam znów pierścionek i obrączkę.

– Zanim mnie wyrzucisz, wiedz, że wczoraj...

– Nie obchodzi mnie to. Nie ma wytłumaczenia na to, że potraktowałeś mnie jak zbędną rzecz – powiedziałam, starając się zachować stoicki spokój.

– Odzyskałem pieniądze, jeszcze fizycznie nie ma ich na koncie, jednak podpisałem odpowiednie porozumienie, a do tego potrzebna była Regina... I uwierz mi, nie chciałem wchodzić do pokoju dziadka.

– Teleportowałeś się niechcący? – sarknęłam, po czym wyrwałam się z jego uścisku.

Zwlokłam się z łóżka i skierowałam do łazienki.

– Wyjdź, proszę, nie ma żadnego wyjaśnienia na to, jak się wczoraj wobec mnie zachowałeś – powiedziałam, zerkając na niego przez ramię. –

Zaufałam ci i powinieneś wiedzieć, że możesz mi też zaufać. Jeśli to była jakaś część planu, by odzyskać pieniądze, wystarczyło mnie uprzedzić.

Zamknęłam się w łazience, po czym puściłam wodę do wanny. Potrzebowałam długiej kąpieli i tony tabletek na ból głowy i złamane serce.

Godzinę później nadal leżałam w wannie. Woda stygła, a ja nie potrafiłam się ruszyć bez żadnego planu na kolejny dzień. Nie mogłam zadzwonić do Hannah, żeby wypłakać się i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Sama zresztą nie czarowałam się i nie doszukiwałam pozytywów w nieznannej przyszłości.

Straciłam wiarę.



Przez kolejne dwa tygodnie czułam się, jakbym znów wskoczyła w zupełnie inną rzeczywistość. Mason i Gabriel schodzili mi co prawda z drogi, ale codziennie rano przed drzwiami mojego pokoju znajdowałam bukiet róż. Bastien piekł nieskończone ilości croissantów, które uwielbiałam, a Lynette i Dominic wyprowadzili się z rezydencji. Było to dość dziwne, zważywszy na fakt, że kobieta przecież tak zaciecie chciała odzyskać spadek i jeszcze całkiem niedawno nie zamierzała się poddawać.

Kilkakrotnie chciałam wybrać się do herbaciarni, nie miałam jednak odwagi stawić czoła ciotce. Nie potrafiłabym też udawać przed nią obrzydliwie szczęśliwej mężatki. Pomimo wszystko nie mogłam się zdobyć, by zdjąć pierścionek i obrączkę, które Mason z powrotem wsunął na mój palec.

Poza domownikami nie miałam już styczności niemal z nikim. Thomas Whitemore nie kontaktował się ze mną od czasu ostatniego sporu. Jedynie Gavin przysłał SMS z gratulacjami, a potem przekazywał drobne wiadomości o przebiegu całej sprawy. Dość szybko odzyskaliśmy pieniądze, jednak nie potrafiłam się tym cieszyć, wiedząc, czym było to tak naprawdę okupione.

Tego poranka Gavin zaprosił mnie na kawę. Niechętnie przyjąłam zaproszenie w obawie, że ponownie skończymy rozmowę na kłótni o Bennettów.

Zauważyłam go niemal od razu po wejściu do restauracji, a byłam nieco spóźniona z powodu niemiłosiernych korków ulicznych.

– Hej. – Wstał, żeby się przywitać, gdy tylko podeszłam do stolika.

Pozwoliłam cmoknąć się w policzek, po czym zajęłam swoje miejsce.

– O czym chciałeś rozmawiać? – zapytałam zdyszczonym głosem.

– Od razu do konkretów, widzę – zaśmiał się. W ogóle był jakiś wyjątkowo wyluzowany, co mnie cieszyło. – Może najpierw kawa? Obiecuję, że to nic poważnego i nie musisz się stresować.

– W porządku.

Wybrałam z karty czarną kawę, ale do tego deser lodowy z karmelem. Dopóki kelnerka nie przyniosła naszych zamówień, wydukaliśmy kilka zdań o pogodzie i narzekaliśmy na korki, choć to nawet nie były jeszcze godziny szczytu.

– Chcę być z tobą szczerzy – powiedział w końcu Gavin, poważniejąc. – Chciałem z tobą być, byłem tobą zainteresowany, jeszcze kiedy żył Charles. Potem pojawił się Mason i szczerze mówiąc... – Zaśmiał się nerwowo. – Czasami, gdy cię przed nim ostrzegałem, robiłem to z osobistych pobudek, przynajmniej częściowo, bo naprawdę chciałem, żebyś była szczęśliwa. Przepraszam cię za to.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

– Jest jeszcze coś. – Chwycił filiżankę z kawą i upił łyk, potem kolejny, jakby w zamyśleniu. – Wiem, że po ślubie nie wszystko poszło dobrze.

– Nie chcę rozmawiać na ten temat, proszę – westchnęłam.

– Po prostu wysłuchaj – powiedział błagalnie. – Znam Reginę Welsh. Rozmawiałem z nią i opowiedziała mi, że chyba narozrabiła.

Wyprostowałam się z zaciekawienia.

– Doprawdy? – Parsknęłam.

– Obracaliśmy się kiedyś w tych samych kręgach, miała kręcka na punkcie Masona. Opowiedziała mi o waszym ślubie. Kiedy się dowiedziała, że Bennett idzie na układ z Tensleyem i w tym celu żeni się z tobą, myślała, że nic między wami nie ma.

– A Mason nie wyprowadził jej z błędu – stwierdziłam, na co Gavin przytaknął.

– Jednak... – Spuścił na chwilę wzrok. – Chcę, żebyś wiedziała, że jest jej bardzo przykro. Opowiedziała mi o całym zajściu w domu. Wtedy właśnie zrozumiała, że chodzi o coś więcej, a Mason wyznał, że jesteście razem.

Wstrzymałam oddech.

– Domyślam się, że wtedy cierpiałaś, ale to po prostu źle wyszło i tyle.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – odparłam. – To były ciężkie dwa tygodnie.

– Nie musisz nic mówić, jeśli nie czujesz takiej potrzeby, po prostu pozwól sobie na bycie szczęśliwą. – Puścił do mnie oko.

– Dziękuję.

## ROZDZIAŁ 34



**I'm out of my head, out of my mind, oh, I  
If you let me, I'll be  
Out of my dress and into your arms tonight  
Yeah, I'm lost without it**

*Into Your Arms – Witt Lowry, Ava Max*



## AVA

### *5 lat wcześniej...*

– Ava! – Na krzyk Gabriela podskoczyłam na krześle, niemal wylewając na siebie herbatę z filiżanki, którą trzymałam.

– Hm? – Tylko tyle potrafiłam z siebie wydobyć.

– Pytałem, czy dobrze się czujesz. – Młodszy Bennett zmarszczył brwi.

– Tak, wszystko w porządku – skłamałam.

Nic tak naprawdę nie było w porządku od kilku dni, odkąd wróciłam ze spotkania z Gavinem. Wtedy niemal od razu zaczęłam szukać okazji, żeby zaczepić Masona i porozmawiać z nim na temat naszego ślubu. Był jednak niemal cały czas niedostępny. Próbowałam nawet przyłapać go, kiedy jak co dzień rano zostawiał kwiaty pod drzwiami mojego pokoju. Raz mi się udało, jednak w tym czasie rozmawiał akurat przez telefon.

Zamknęłam więc drzwi, żałując potem, że nie powiedziałam wprost, iż go potrzebuję. Bo potrzebowałam tak bardzo. Kochałam go i tęskniłam, a każda z samotnych nocy stawała się coraz bardziej okrutna.

– Siedzisz zamyślona od godziny i nic nie zjadłaś. – Przyglądał mi się bacznie.

– Nie mam dziś apetytu – odpowiedziałam, odstawiając filiżankę na spodek.

– Nie jestem taki zły, jak ci się wydaje, Avo. Mason też nie jest. – Nie lubiłam, kiedy Gabriel był poważny. Jakoś w dziwny sposób nastroje Bennettów oddziaływały na mnie. Gdy byli w dobrych humorach, ja też. Kiedy byli zdenerwowani, ja również.

– Skąd wiesz, jak mi się wydaje? – Uśmiechnęłam się, pomimo podenerwowania.

Obejrzałam się na odgłos przyspieszonych kroków, sądząc po stukocie szpilek, kobiety.

W jadalni pojawiła się rozwścieczona Josephine. Nie miałam nawet czasu zareagować, gdy podeszła do stołu, żeby chwycić mnie za rękę.

– Co to ma, do cholery, być?! – wrzeszczała.

– Witaj, Josie – odezwał się Gabriel. – Proszę, usiądź z nami. Rogalika?

Chyba jeszcze bardziej rozwścieczył kobietę.

– Gdzie jest Mason? – Szarpnęła moją rękę.

– Utknął w biurze, niedługo wróci – odpowiedział Gabriel mniej entuzjastycznie. – Uspokój się, Josie.

– Nie! Nie tak miało być – sapnęła. – To nie tak miało być!

Wstałam, odwracając się w jej kierunku.

– Chciałabym mieć w końcu spokój we własnym domu. – Skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej. – Jeśli chcesz koniecznie spotkać się z Masonem, usiądź, proszę, i spokojnie na niego poczekaj. Jeśli natomiast zamierzasz urządzić tu szopkę, będę zmuszona poprosić, żebyś wyszła.

Odpowiedzi, która nadeszła, w ogóle się nie spodziewałam i nie zdążyłam nawet mrugnąć, kiedy mnie spoliczkowała. W mgnieniu oka pojawił się przy niej Gabriel i wyzywając od wariatek, pociągnął wrzeszczącą kobietę w stronę wyjścia.

Czułam, jak piecze mnie twarz, i zastanawiałam się, co jej odbiło. Powędrowałam do holu, gdzie stał już Mason, patrzący na Josephine wielkimi oczami, podczas gdy kobieta sypała pod moim adresem kolejne przekleństwa i nieustannie pytała, dlaczego ją zdradził.

W końcu starszy Bennett stracił cierpliwość. Upuścił neseser, żeby wyrwać kobietę z uchwytu brata, po czym zaciągnął ją do drzwi wyjściowych.

Gdy tylko udało mu się je otworzyć, co Josephine początkowo utrudniała, wypchnął ją na zewnątrz jak szmacianą lalkę.

Staliśmy we trójkę, słuchając, jak kobieta dobija się do zamkniętych jej przed nosem drzwi, a w końcu stwierdziłam, że nic tam po mnie.

Ruszyłam po schodach na górę, a gdy tylko znalazłam się na półpiętrze, ktoś złapał mnie od tyłu w pasie i przyciągnął do siebie. Od razu czułam, że

to Mason, zapach jego wody kolońskiej nawet nieco uspokoił moje nerwy.

– Zakopałem się ostatnio w pracy, żeby nie myśleć. Spędzałem w biurze niemal całe dni i noce. Mimo to nie zrobiłem prawie nic. Nie potrafiłem, bo myślałem o tobie. – Czułem, jak zatapia nos w moich włosach. –

Popełniłem błąd i największą karą będzie zawsze wspomnienie, jak cię to zraniło. I mogłem wcześniej mówić o tym, jaka jesteś uzależniająca, jak bardzo ważna dla mnie jesteś. To wszystko prawda. Jednak wtedy, tamtej nocy, uzmysłowiłem sobie, że naprawdę cię kocham. Nikt nie może się z tobą równać i nikt nie jest ważniejszy od ciebie. – Z każdym jego słowem sama zakochiwałam się jeszcze bardziej, odrzucając jednocześnie wszystkie niepewności. Moje serce kompletnie oszalało. – Powiedz coś, proszę.

Spuściłam wzrok i uśmiechnęłam się w końcu.

– Czekałam.

Ruszyłam przed siebie, gdy tylko mnie puścił. Oboje chyba wiedzieliśmy, czego chcemy i co się wydarzy za chwilę. Nastąpi nowy początek.

Niespiesznie pokonywałam stopień po stopniu, a Mason podążał za mną. W końcu dotarliśmy do mojego pokoju i przeszliśmy do sypialni.

Gdy próbowałam się odwrócić, chwycił mnie za biodra.

– W końcu będziesz kompletnie moja.

Przechyliłam głowę, gdy odgarniał moje włosy z szyi, by potem składać na niej subtelne pocałunki. Potem powoli, bardzo powoli zaczął rozpinąć suwak sukienki, przesuwając jednocześnie kciukiem po odkrytej skórze pleców.

– Kazałaś mi czekać – wyszeptał przy moim uchu. – Dwa tygodnie bez dotykania ciebie. Bez twojego zapachu. Wiesz, co to ze mną zrobiło?

Pokręciłam lekko głową.

– Skazałaś mnie na wegetację. – Zsunął ramiączka sukienki, która szybko opadła na podłogę. – Mój blask księżyca. Moja żona.

Następnie wsunął palce pod materiał fig, przygryzając jednocześnie płatek mojego ucha.

– Twoja – wyszeptałam.

W końcu Mason odwrócił mnie przodem do siebie i mogłam spojrzeć w jego oczy, pełne pożądania, a jednocześnie gniewu.

Uniosłam ręce, by zdjąć jego marynarkę, jednak chwycił moje nadgarstki.

– Proszę, pozwól mi. – Niemal załkałam. – Nie mogę już tego znieść. Nie mogę czekać już dłużej.

Gdy tylko zrobił, jak prosiłam, zsunęłam marynarkę z jego ramion, potem niecierpliwymi palcami zaczęłam rozpinać koszulę. Moje całe ciało drżało. Potrzebowałam go w tej chwili jak powietrza i Mason chyba zdawał sobie z tego sprawę.

Rozpiął w pośpiechu pasek, potem spodnie. Niemal zrywaliśmy z siebie resztę ubrań i bielizny, wędrując w stronę łóżka.

– Avo Bennett – warknął Mason, gdy tylko opadliśmy na materac. – Mógłbym bawić się tak całą noc. Chciałbym, ale nie tym razem.

Tak bardzo się z nim zgadzałam. Sama byłam o krok od obłędu. Na nowo odkrywałam, że nie mogę bez niego normalnie funkcjonować. I choć nasza relacja, cały ten związek był tak pokręcony, łączyło nas coś, czego nic nie mogło zerwać.

Upewniałam się w tym z każdym dotykiem, z każdym pocałunkiem, a kiedy w końcu nadszedł wyczekiwany moment, należałam już całkowicie do niego.

Ja, Ava Bennett.

## ROZDZIAŁ 35



**All good, all fine**  
**My heart is all mine**  
**No games, no lies**

*Do It Better* – Felix Jaehn ft. Zoe Wees

## AVA

### *Obecnie...*

– Przypomniałaś sobie jeszcze coś? – zapytał Richard, przeglądając dokumentację, którą prowadził.

– Nie.

Moja krótka odpowiedź wyraźnie go zaintrygowała i spojrzał na mnie podejrzliwie znad okularów.

– Dlaczego?

– Zbliża się rozwód, niedługo minie czas określony w testamencie i chyba już wiem wszystko, co musiałam wiedzieć, a ból głowy z każdym dniem jest coraz lżejszy – wyjaśniłam.

– Hmm – zamruczał pod nosem. – Co wywołało tę zmianę? Byłaś przecież tak zdesperowana, żeby poznać prawdę.

– Poznałam moją małą kuzynkę, odnowiłam kontakt z przyjacielem. To, czego najbardziej potrzebuję, już mam. Wiedza na temat tego, co było, stała się nieistotna. – Uśmiechnęłam się, jednak mężczyzna nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Zdjęłaś opatrunki. – Spojrzał na moje nadgarstki.

– Tak, szybko się zagoiły.

W myślach prosiłam, żeby już poszedł, bo byłam umówiona z Nickiem i Polly. Rozmawiałyśmy długo zeszłego wieczoru przez telefon, choć oszczędziłam jej opowieści z mojego życia „przed”.

– W porządku. – Mężczyzna zerwał się w końcu z miejsca. – Przyjdę za tydzień, a w tym czasie zobaczymy się jeszcze na balu. Gdyby coś się działo, daj, proszę, znać.

Skinęłam tylko głową, podczas gdy zbierał swoje rzeczy. W końcu zostawił mnie samą. Chwyciłam ze stolika kawowego moją komórkę, żeby

sprawdzić godzinę. Dochodziła ósma wieczorem i w każdej chwili mogli pojawić się Nick i Polly.

Zeszłam na parter, żeby się z nimi przywitać. Przystanęłam na chwilę na najniższym stopniu, gdy tylko w holu dostrzegłam Lynette. Nie znałam się na sztuce, ale obraz z bohomazami, w który się wpatrywała, musiał być wartościowy. Ta kobieta nie poświęcała nic niewartym – jej zdaniem – rzeczom więcej niż sekundy uwagi.

Była tak zamyślona, że nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że za nią stanęłam.

– Możesz go sobie wziąć – oświadczyłam.

Wyrwana z zamyślenia kobieta natychmiast odwróciła się na pięcie i patrzyła na mnie przez chwilę, jakby mnie nie znała.

– Wszystko w porządku? – Zmierzyłam ją, by ocenić, czy za chwilę nie upadnie.

– Ten obraz namalowała moja matka – powiedziała jakoś tak beznamiętnie.

– Och – westchnęłam zaskoczona, zerkając na bohomazy. – Tym bardziej. Możesz go wziąć, jest twój.

– Malowała całymi dniami, zamknięta w pokoju, w którym teraz masz salon – ciągnęła dalej, jakby nie słyszała, co przed chwilą powiedziałam. – Malarstwo wciągnęło ją, kiedy ojciec coraz rzadziej bywał w domu. Kiedy nie pracował, spędzał czas z przyjaciółmi, znajomymi. Ja byłam zdana na opiekunki, niezbyt miłe.

– Czy mówiły ci, jaka jesteś bezwartościowa? – zapytałam oschle, zupełnie niewzruszona jej historią. Kiedy jednak na mnie spojrzała, jakby za chwilę miała się załamać, doszłam do wniosku, że może przesadziłam. – Wybacz, nie mogłam się powstrzymać, staram się czasami odgadnąć, skąd w tobie tyle jadu.

– Wszyscy ludzie zabierali mi rodzinę, teraz ty – oświadczyła, wymuszając uśmiech.

– Okej, pogubiłam się trochę...

– Chciałabym, żebyś zaginęła na zawsze, dlaczego musiałaś znów się pojawić?

Być może oczekiwała, że spanikuję i ucieknę, ale gdy przesłałam jej, co prawda wymuszony, jednak serdeczny uśmiech, nie wyglądała już, jakby chciała filozofować.

– Dzień dobry, dzień dobry! – wydarła się wchodząca do domu Polly, a zaraz za nią podązał Nick, przewracając oczami.

– Masz gości – powiedziała cicho Lynette, mierząc moich przyjaciół pełnym obrzydzenia spojrzeniem.

– Tak – odpowiedziała za mnie Polly. – Będziemy opijać rozwód pospolitej dziewczuchy i pani syna. – Uniosła butelkę z szampanem, żeby nią lekko potrząsnąć. – Słyszałam, że Gabriel szuka żony?

Niemal parsknęłam śmiechem. Sądząc po minie Nicka, też niewiele mu brakowało.

– Nie sądzę, żeby mój syn był dla ciebie. – Skrzywiła się Lyn.

– O, nie, nie. Proszę się nie martwić – odpowiedziała moja przyjaciółka. – Za biedny dla mnie jest, ja mam większe aspiracje.

Matka Bennettów pobladła i wtedy stwierdziłam, że czas się ewakuować.

– Chodź, moja aspirantko. – Chwyciłam Polly pod ramię, po czym prowadziłam w kierunku pokoju dziennego. – Co to miało być? – zapytałam, śmiejąc się, dopiero gdy znalazłyśmy się w bezpiecznej odległości.

– Nick mi wszystko opowiedział. – Westchnęła. – Ta baba powinna się cieszyć, że nie skopałam jej tyłka. Nikt nie będzie tak podle traktował naszej Avy.

Nagle przystanęła i odwróciła się, żeby mnie przytulić. Serce i gardło miałam ściśnięte do tego stopnia, że zupełnie nie potrafiłam nic z siebie wydusić.

– Dobrze, już dobrze! – warknął Nick, rozdzielając nas. – Potrzebuję alkoholu, później będziecie się rozczulać.

Rozsiedliśmy się na ustawionych wokół stolika fotelach, a Nick natychmiast wyjął planer, w którym zapisał najpotrzebniejsze informacje na temat zbliżającego się balu.



- Od razu do rzeczy? – zachichotałam.
  - W końcu będę mieć coś do powiedzenia. – Spojrzał na mnie uradowany. – Cieszę się, że cię odzyskaliśmy.
  - I już nie puścimy – dodała Polly. – Czy na balu będzie Tensley Welsh?
  - Oczywiście – odparłam. – Nadal jest twoim idolem?
  - I będzie mężem – odpowiedziała przyjaciółka z pewnością siebie.
  - Co ty kombinujesz, Polly? – sapnął Nick. – Co innego, kiedy do niego wzdychałaś, ale od kilku dni jakbyś miała na punkcie gościa obsesję.
  - Tak jakby poszłam do wróżki – oznajmiła.
  - Och... – westchnęliśmy jednocześnie z Nickiem. – Nie przeżyję takiego burdelu świata bogaczy drugi raz, więc, proszę, znajdź jakiś substytut w średniej klasie, dobrze? Dziękuję! – wykrzyczał nagle, podminowany.
  - Chciałam tylko pomarzyć – wyszeptała naburmuszona Polly.
  - Obie już dość zapłaciłyście i za marzenia, i za bycie zbyt dobrymi dla ludzi – warknął przyjaciel. – Już ja was wychowam na twarde sucze.
- Parsknęłam.
- Podać coś do picia? – zapytała zaglądnąca do salonu Elise.
  - Przynies nam wodę i kieliszki do szampana, proszę. – Dziewczyna z uśmiechem odwróciła się, żeby pobiec do kuchni.
  - Dobra, więc jakie mamy plany? – Polly klasnęła w dłonie, po czym chwyciła planer.
- Ja z kolei zaczęłam opowiadać krok po kroku o własnych zamiarach, opisując każdy szczegół i szokując tym samym przyjaciół, a gdy skończyłam, siedzieli z opadniętymi na dywan szczękami, kompletnie zszokowani. Nawet Elise posłała mi zdziwione spojrzenie, gdy przyniosła tacę z wodą i kieliszkami. Gdy tylko opuściła pomieszczenie, Nick wychylił się, zapewne żeby sprawdzić, czy nie mamy jeszcze towarzystwa.
- Ale wszystko to... – Patrzył, jakby zobaczył ducha. – To oznacza, że pamiętasz. Wszystko.
  - Zgadza się.

## ROZDZIAŁ 36



**Now I'm fighting this war since  
the day of the fall**

*Shot in the dark – Within Temptation*

## AVA

### *Obecnie...*

– O ja pier... – Nick zmierzył mnie kilkakrotnie spojrzeniem i zdążyłam się w tym czasie domyślić, że był pod wrażeniem. – Dodałbym jeszcze diamentową kosę i tiarę.

Roześmiałam się i zerkając w lustro, przesunęłam dłońmi po materiale długiej, czarnej sukni wieczorowej, do której nie szczędziłam dodatków z białego złota. Ten jeden raz.

Przesunęłam palcami po okazałych rozmiarów koliai, podziwiając dość mocny makijaż, który powodował, iż czułam się... odważniejsza?

Specjalnie dla Lynette zostawiłam jednak rozpuszczone włosy.

– Idziemy? – zapytała podekscytowana Polly.

Skinęłam głową, a w drodze do wyjścia zgarnęłam ze stolika kawowego kopertówkę.

Kiedy dotarliśmy do sali balowej, jak za starych czasów chwyciliśmy z Polly Nicka pod ramiona i wszyscy wmaszerowaliśmy w tłum ludzi. Jeszcze chyba nigdy nie było tu tylu zaproszonych osób.

– Szampana, moje panie? – zapytał Nick. – Zresztą po co pytam.

Podeszliśmy do stolika z kieliszkami, ponieważ ciężko było znaleźć kelnera z przepełnioną tacą w takim tłumie gości.

– Nie mogę się doczekać twojej przemowy – szepnęła mi do ucha Polly, sięgając po swój kieliszek.

– Ja też – zachnął się Nick, spoglądając ponad moim ramieniem. – Twoich dwóch eksmężów razem? Poleje się krew.

Obejrzałam się za siebie, żeby zobaczyć, jak Dominic Bennett z pomocą Gabriela próbował rozdzielić skaczących sobie do gardeł Mitchella i Masona. Do zgromadzenia dołączyła jednak Josephine, która szeptała coś do ucha temu drugiemu. Zmrużyłam oczy, gdy nagle się spiął, po czym

nerwowo poprawił krawat i pozwolił się zaprowadzić kobiecie na drugi koniec sali.

– Ava.

Spojrzałam na stojącą przede mną Bernadette. Tak trudno było ją nakłonić, żeby wróciła, i utrzymać ją jako gościa w tajemnicy do ostatniej chwili, tak jak sobie tego życzyła.

– Przyjechałaś. – Chwyciłam kobietę za rękę.

– Nie mogłabym inaczej. – Kobieta przyglądała mi się uważnie, była szczęśliwa, więc ja też. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo za nią tęskniłam. – Czyli pamiętasz?

Potwierdziłam skinieniem głową.

– Resztę ci dopowiem, kiedy przyjdzie czas, bądź, proszę, ostrożna – wyszeptała.

– Nie martw się.

Mężczyzna prowadzący imprezę poprosił wszystkich o zajęcie swoich miejsc, a Polly i Nick życzyli mi powodzenia, po czym razem z Bernadette ruszyli w stronę naszego stolika. Ja natomiast powędrowałam w kierunku sceny.

Dopiero gdy stanęłam przed mikrofonem, zdałam sobie sprawę z tego, że już nie ma odwrotu. Tego jednak chciałam.

– Charles Cunningham nie lubił rozgłosu – zaczęłam, rozglądając się po sali. – Nie chciał, by o nim mówiono, pisano, więc mało kto znał go takim, jakim był naprawdę. Miałam okazję towarzyszyć mu przez kilka lat i gdybym chciała opisać go w trzech słowach, powiedziałabym, że był uparty, dumny, ale cholernie dobroduszny. To ostatnie mogło u niego zaobserwować niewielu, bo trzeba było się napracować, żeby przebić się przez jego dumę. Ale było warto. Nie dla pieniędzy, które odziedziczyłam, jak zapewne wielu teraz pomyśli, ale dla ludzi, których mogłam dzięki temu spotkać na swojej dość wyboistej drodze. – Zatrzymałam się na chwilę, by wziąć głęboki wdech. – Ale o tym później. Skoro jest to impreza charytatywna, pragnę ogłosić, że dom, w którym dziś jesteście gośćmi, zostanie oddany do użytku fundacji, którą kieruje Nick Bailey, mój drogi przyjaciel. – Spojrzałam w kierunku stolika Bennettów, gdzie Gabriel

próbował utrzymać swoją matkę w miejscu. – Nie zostawiaj nas, Lynette, najlepsze zostawiłam na koniec. – Powiedziałam z uśmiechem. I tak jak myślałam, kobieta uspokoiła się. Dalej wymieniłam kilka małych fundacji i oczywiście nie pominęłam, że moim obowiązkiem jest wypłacanie pensji zainteresowanym, a na koniec podziękowałam Mitchellowi za utrzymywanie mnie w celu zdobycia majątku. Tak, począwszy od niego, zamierzałam na głos powiedzieć, kim oni wszyscy byli. – Teraz chciałabym opowiedzieć, dlaczego mało kto z was mnie zna. Może powinnam tutaj poprosić o głos Lynette Bennett oraz Josephine Whitmore. – Obie kobiety poblady. – Rozwiążmy razem zagadkę zaginięcia Avy...

Nagle padł strzał, potem drugi i trzeci.

Chyba nie było mi dane wyjawić prawdy.

Opadałam na parkiet wśród krzyków i ogólnego lamentu. Nie mogłam otworzyć oczu, a nicość wciągała mnie coraz bardziej nieustępliwie, podczas gdy z drugiej strony słyszałam błaganie Masona, bym nie odchodziła, bym znów go nie zostawiała... I wyznanie miłości, które pozwoliło mi zaznać spokoju.

## ROZDZIAŁ 37



**So go ahead rip it out  
I'll just grow another heart**

*Another Heart – Ilira*

# AVA

## *5 lat wcześniej...*

Naprawdę byliśmy od siebie uzależnieni. Nie miało już znaczenia, gdzie się znajdowaliśmy. Tak po prostu, wystarczyło spojrzenie, jedna iskra i nie potrafiliśmy oderwać od siebie rąk.

Przyszedł jednak ten moment rozmowy na temat rodziny i znajomych. Mason chciał oczyścić atmosferę. Nie byłam zbyt zadowolona, gdy powiedział mi, że jest w kontakcie z Josephine.

Po długich namowach zgodziłam się, by zorganizował kolację. Zaprosiliśmy jego rodziców, Whitmore'ów i Hannah. Ciotka jednak się nie pojawiła, a rodzice Bennettów, pomimo iż przyjęli zaproszenie, spóźniali się.

Przeszliśmy więc wszyscy do części wypoczynkowej na drinka.

Przycupnęłam na podłokietniku fotela, na którym siedział Mason, i próbowałam zrozumieć, o czym rozmawiają mężczyźni. Bennettowie prowadzili akurat pierwszą dużą sprawę, która przyniosła im rozgłos, a po kolejnym miesiącu sielanki ledwo widywałam męża w domu. I nawet przy takich okazjach zwykła pogawędka kończyła się rozmową na temat kancelarii.

– Co dziś będzie na kolację? – zapytała nagle stojąca przy oknie Josephine, która do tej pory, niezadowolona, popijała wino.

– Dostaniesz swoją odpowiedź, kiedy tylko przeprosisz moją żonę, taki był warunek z tego, co pamiętam – oświadczył Mason.

– I powiedziałam, że przeproszę, kiedy porozmawiam z twoją żoną na osobności, jeśli będzie oczywiście taka okazja. – Kobieta spojrzała na mnie niby z uprzejmym uśmiechem, jednak nie dało się nie zauważyć tej iskry nienawiści w jej oczach.

Rozumiałam, że mogła nie pałać do mnie sympatią. W końcu byłam żoną mężczyzny, którego ona miała poślubić.

– Może porozmawiamy teraz w kuchni. – Ruszyła w stronę wyjścia i niby się potknęła. Niby. Wiedziałam, że to było celowe.

Wylała całą zawartość kieliszka na moją kremową sukienkę. Wydałam na nią niemal fortunę.

– O cholera – mruknął pod nosem Gabriel.

Chwyciłam dłoń Masona, który się spał, po czym pochyliłam się, żeby ucałować kącik jego ust.

– Pójdę się przebrać – powiedziałam, udając niewzruszoną, choć miałam ochotę wyrwać tej małpie włosy.

Wstałam i bez oglądania się za siebie poszłam do swojego pokoju.

Zdjęłam czym prędzej sukienkę, po czym pobiegłam do łazienki, żeby sprząć plamę, a potem wybrać jakąś inną kreację.

Męczyłam się z zapięciem zamka na plecach, gdy rozdzwonił się telefon stacjonarny, co wydawało mi się dziwne. Bernadette i Bastien przygotowali kolację i zostawili wszystko, co trzeba, w piekarniku. Mason dał każdemu wolny wieczór, twierdząc, że dalej sobie poradzimy.

Podniosłam słuchawkę i od razu usłyszałam śmiech Josephine.

– Co cię tak bawi? – warknął Gabriel.

– Rozumiem, że mieliście złapać dziewczynę w sidła, ale ślub to już zbyt wiele – powiedziała Whitmore. – Jak Mason zamierza teraz z tego wybrnąć? Mam czekać pięć lat i chować się w tym czasie z własnym narzeczonym?

Ścisnęłam mocniej słuchawkę, czując, jak brakuje mi tchu.

– To już chyba nie twoja sprawa – odpowiedział młodszy Bennett.

– Moja, skoro tak naprawdę nie zerwaliśmy zaręczyn. W umowie nie było żadnego ślubu i Mason miał jej nie dotyczyć. Poza tym przypominam, że to ty stwierdziłaś, iż dobre dziewczynki lubią toksycznych facetów, i szukaliście z bratem informacji na ten temat.

– Zamknij się, Josephine.

Jęknęłam, słysząc w końcu głos Masona.

– O, kurwa! – zaklął nagle Gabriel. – Co ty, do cholery, zrobiłaś?! Ava?  
– Po chwili trzasków dotarł do mnie wyraźny głos, a potem jeszcze: –



Mason! Biegnij do Avy.

Upuściłam słuchawkę, po czym podbiegłam do drzwi, żeby przekręcić klucz w zamku. Tylko na tyle starczyło mi sił. Potem osunęłam się na ziemię.

Przez nagły, okropny ból głowy i dudnienie w uszach przebijał się dźwięk uderzania w drzwi i błaganie Masona, bym otworzyła.

Nie mogłam.

Nasza miłość, przywiązanie, uzależnienie były iluzją, a księżyc właśnie stracił swój blask.

Tkwiłam więc na wpół przytomna, słuchając niewzruszenie przeprosin, powtarzania, że to nie tak. Oczywiście, wszystko było nie tak.

Nagle krzyki przybrały na sile. Nie wrzeszczał już tylko Mason.

Wstałam, żeby pójść do łazienki, jak najdalej od drzwi, i nie słyszeć już nic, by już nic nie czuć.

Spojrzałam jednak w stronę okna i zamarłam. Miałam wrażenie, jakby osuwała się pode mną podłoga. Podeszłam bliżej, żeby obserwować płonącą stajnię.

Chwilę później na tyły posesji wjechał samochód Gabriela pędzący w tamtym kierunku, zaraz za nim dwa kolejne pojazdy.

W taki sposób zginął tu mój dziadek i dopiero uzmysłowiłam sobie, jak bardzo złe jest to miejsce. Niszczycielskie.

Hannah miała rację, trzymając się z daleka.

Odwróciłam się na pięcie, żeby podejść do sofy. Czułam, jak z każdą chwilą słabnę. Opadłam tyłkiem na siedzenie. Nie czułam już, nie myślałam, nie planowałam. Jakby właśnie skończył się świat i nie miało być już niczego.

Ocknęłam się dopiero, gdy ktoś próbował otworzyć drzwi.

– Ava! – wrzasnęła Lynette.

Nigdy dotąd tu nie przychodziła, a przynajmniej nie podczas mojej obecności, i nie interesowało mnie, dlaczego nagle postanowiła się pojawić.

– Ava, musisz ze mną jechać, Mason jest przy stajni, ranny. Nie pozwala się dotknąć. Powiedział, że chce najpierw zobaczyć ciebie. Błagam, otwórz.

Kłamstwo. To pierwsze, co pomyślałam. Wszystko w tym przeklętym domu było kłamstwem.

– Błagam, pomóż mojemu synowi! – wydarła się, uderzając w drzwi.

Słuchałam na okrągło jej lamentów, aż w końcu pojawiła się myśl, że być może Mason naprawdę cierpi. Chciałam, żeby cierpiał. Zasłużył na to... Tyle że nie w ten sposób. Chciałam tylko, by poczuł to, co ja. Żeby wiedział, jak to jest stracić coś, co jest dla niego całym światem.

– Ava!!!

Poderwałam się na równe nogi, by chwilę później w końcu otworzyć drzwi. Kobieta natychmiast chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę schodów.

– Szybko, nie mamy czasu – fuknęła.

Pędziłyśmy na parter, żeby w końcu wybiec tylnym wyjściem na zewnątrz i wsiąść do samochodu, w którym czekała Josephine. Lyn zajęła miejsce z przodu, obok niej, ja wskoczyłam na tylne siedzenie.

Dziewczyna natychmiast ruszyła z miejsca, pędząc ścieżką, jak się chwilę później okazało, w zupełnie inną stronę.

– Nie do altany! – wrzasnęła rozgorączkowana Lyn.

– Co wy robicie?! – krzyknęłam, panikując. – Jedź do Masona!

Josephine się zaśmiała.

– Mason ma się dobrze i nie pozdrawia, a ciebie, ty mała suko, zamierzam utopić.

Spojrzałam na Lyn, która nie reagowała w żaden sposób na słowa tej wariatki.

– Oszalałyście!

Rzuciłam się do drzwi, żeby je otworzyć i wyskoczyć, żeby ratować swoje życie. Jednak Josephine zdążyła je zablokować.

– Wypuście mnie!

Próbowałam przedostać się naprzód, żeby odblokować cholerne drzwi, i wtedy poczułam ukłucie w ramię. W ciągu kilku sekund moje ciało zaczęło odmawiać posłuszeństwa. Lyn pchnęła mnie na tył samochodu,

gdzie leżałam, starając się nie zasypiać. Walczyłam o każdą sekundę świadomości.

W końcu pojazd się zatrzymał.

Potem tylko czułam, jak ktoś wyciąga mnie z pojazdu i rzuca na ziemię. Jęknęłam, czując, jak moja głowa uderza o coś twardego.

– Oszalałeś? To ma wyglądać, jakby sama chciała tam wskoczyć – fuknęła Josephine.

I zanim zupełnie straciłam przytomność, usłyszałam męski głos.

Jak on mógł.

## ROZDZIAŁ 38



**Cause only you could fill this empty space**

*Empty Space* – James Arthur

## **MASON**

### **Obecnie...**

To nie mogło się dziać. Nie mogłem jej znowu stracić.

Wiedziałem jedno. Ava nieustannie płaciła cierpieniem za chciwość mojej rodziny. A teraz, kiedy już próbowała wyrównać rachunki, wyznać prawdę, znów zapłaciła cenę. Cenę prawdy.

Dotychczas nie zagłębiałem się tak naprawdę w sprawy wiary, ale od kilku godzin, siedząc w poczekalni prywatnej kliniki, błagałem w myślach Tego, który rządzi tym światem, by nie pozwolił i tym razem odejść kobiecie, którą kocham.

Nie mogłem przeżywać tego kolejny raz. Poprzednio dane mi było chociaż żyć nadzieją, że któregoś dnia ją odnajdę. Pamiętałem wszystko, jakby to było jeszcze wczoraj...

*Miałem dość użerania się do rana ze śledczymi. Na szczęście pożar został ugaszony i ktokolwiek podłożył ogień, wypuścił wcześniej konie.*

*Idąc korytarzem w kierunku pokoju Avy, miałem nadzieję, że wreszcie wysłucha. Zjechałem, ale to nie do końca było tak. Zresztą kogo ja chciałem oszukać? To było tak. Wszystko zaplanowane, co do najmniejszego szczegółu. Zgrywanie zakochanego drania. Potem jazda z akcjami, to też. Pierdolony plan doskonały. W efekcie zero satysfakcji i zupełny rozpiardol emocjonalny.*

*Miałem już zamiar zapukać do drzwi, gdy zauważyłem, że były uchylone. Wszedłem powoli przekonany, że śpi. Nie było jej jednak ani w sypialni, ani w łazience.*

*Pierwsza myśl była taka, że uciekła, to wydawało się logiczne i nie dziwiłem się. Cholerna Josephine... miałem zamiar rozprawić się z nią później.*

*Zszedłem do kuchni, gdzie przybita Bernadette stała przed oknem.*

– Nie widziałaś Avy? – zapytałem, a kobieta spojrzała na mnie, jakby nie miała pojęcia, o co zapytałem.

– Avy? – zaśmiała się przez łzy.

Zrobiłem krok w jej stronę, ale z zaplecza akurat wyszedł Arthur. Objął kobietę ramieniem i doprowadził do stołu, po czym posadził na krześle.

– Co się dzieje? – zapytałem skonfundowany.

Coś zdecydowanie było nie tak.

– Dziadek Avy zmarł w pierwszym pożarze stajni, Bernie go znała – wyjaśnił mężczyzna. – Teraz wspomnienia wróciły.

– Czy macie numer telefonu do ciotki Avy? – zapytałem. – Moja żona... Nie ma jej, martwię się.

Nie byłem w stanie przyznać, że zjechałem sprawę i prawdopodobnie uciekła.

– Tak, dowiem się, natychmiast – odpowiedział poruszony Arthur.

Mężczyzna niemal podbiegł do telefonu stacjonarnego, a ja czekałem w napięciu. Przez chwilę starał się spokojnie porozmawiać z kobietą, choć ze słuchawki wydobywały się krzyki. Ja w tym czasie zerkiałem na Bernadette, która wydawała się z każdą chwilą coraz bledsza.

– Pani Moore nie wie, gdzie jest Ava, i nie miała z nią kontaktu już od jakiegoś czasu – oświadczył Arthur, kończąc połączenie.



Po trzech dniach jej nieobecności dostawałem już szału. Jakby zapadła się pod ziemię. Przeczesałiśmy tereny wokół domu i chyba cały Londyn.

– Macie jakieś wieści? – zapytał ojciec wchodzący do gabinetu dziadka.

Od samego początku zaangażował się w poszukiwania. Był też wcześniej wtajemniczony w plany odnośnie do uwiedzenia Avy. Pomysł podsunęła nam oczywiście matka, ale choć jej niechęć do kobiety była ogromna, bardzo szybko zrezygnowała. Tyle że machina zdążyła już ruszyć.

Do pomieszczenia nagle wpadł zdyszany ogrodnik, a wyraz jego twarzy wskazywał, że nie ma nam nic dobrego do powiedzenia.

– Mów – rozkazałem napiętym tonem.

– Malowałem altanę – odezwał się drżącym głosem. – Byłem wcześniej też przy stawie, ale dopiero dziś zauważyłem krew... Na kamieniach.

Nienawidziłem siebie. Gdyby nie ja...

– Zajmę się tym. – Mój ojciec niemal wybiegł z gabinetu, natomiast ja nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem na to patrzeć.

Usiadłem na fotelu i po prostu się modliłem, żeby to nie była krew Avy.

Godziny później po zleceniu badań okazało się, że moje modlitwy nie zostały wysłuchane.

– Nie załamuj się, bracie – wyszeptał Gabriel, choć sam nie wyglądał, jakby miał się dobrze.

– Przepraszam – odezwał się nagle mój ojciec. – Przepraszam was, że nigdy tak naprawdę nie wkroczyłem, widząc, jak wasza matka wpajała wam, że wszystko można zdobywać po trupach, i że nigdy nie stanąłem po stronie tej dziewczyny. Nie była niczemu winna. Ale teraz skupmy się na...

– Gdzie ona jest?! – wrzasnęła wpadająca do pomieszczenia ciotka Avy.

Nie mogłem jej nawet spojrzeć w oczy.

Spuściłem wzrok i słuchałem, jak mój ojciec spokojnie zdawał relację roztrzęsionej kobiecie, aż ta zaczęła wrzeszczeć. Uniosłem wzrok, dopiero gdy się uspokoiła, żeby zobaczyć, jak ojciec trzyma ją w ramionach.

Sam nie wiedząc, co zrobić, poszedłem do pokoju dziadka. Tam wpadłem w szal i w ciągu kilkunastu minut zdemolowałem pomieszczenie.



– Nazwijmy ją największą szczęściarą na świecie, choć nie skakałbym jeszcze z radości – powiedział lekarz, który był dobrym znajomym mojego ojca. – Jedna kula w ramię, druga niebezpiecznie blisko serca, trzecia dosłownie ją drasnęła. Traciliśmy ją na stole dwa razy, ale najgorsze już za nami. Jest stabilna i nie – spojrzał po kolei na wszystkich – nie można tam jeszcze wejść.

– Będzie żyć? – zapytałem, przypominając sobie od razu Awę osuwającą się na scenę.

– Wszystko na to wskazuje, teraz wracajcie do domu odpocząć, nic tu po was.

Zerknąłem na ocierającą łzy Hannah i już wiedziałem, co zrobić.



## ROZDZIAŁ 39



**So I start to say goodbye  
Say goodbye to all that we had**

*Falling Apart* – Michael Schulte

## AVA

### *Obecnie...*

– Mów do mnie, błagam, bo oszaleję – załkała Hannah, siedząca na brzegu szpitalnego łóżka. Nieco obok stała pobladła Bernadette.

Od godziny błagały, bym wydusiła z siebie choć słowo, jednak nie mogłam, odkąd dowiedziałam się, że Mason wyjechał. Odszedł. I może normalnie powinnam się cieszyć, poczuć ulgę po wszystkim, co było dane mi przeżyć, ale nie potrafiłam.

Biłam się z myślami tak długo, aż zrozumiałam, że potrzebowałam go przy sobie.

– Dlaczego? – Zdobyłam się w końcu na pytanie, ale widząc, jak ciotka spogląda na mnie z litością, od razu tego pożałowałam.

– Myślę, że świadomość tego, co doprowadziło do tej sytuacji, naprawdę go przygnębiła – powiedziała, chwytając mnie za dłoń. – Skarbie, czy ktoś oprócz ciebie wiedział o tym, co zrobiły Lynette i Josephine?

– Ja – powiedziała od razu ze zbolaną miną Bernadette. – Zauważyłam tamtego wieczora, jak Ava wsiadała do samochodu z Lynette. Od razu wiedziałam, że wydarzy się coś złego. Wsiadliśmy razem z Arthurem do drugiego pojazdu i pojechaliśmy za nimi. Kobiety uciekły, gdy tylko zauważyły światła. Ava leżała tuż przy brzegu stawu. Nie wiedzieliśmy, co zrobić i komu ufać. Zawieźliśmy ją więc do mojej kuzynki. Mieszka w biednej dzielnicy, a bogaci ludzie nie goszczą w takich miejscach. Opatrzyliśmy ją i mieliśmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Hmm – mruknęłam, bo nie do końca mogłam sobie przypomnieć cokolwiek z tamtych dni. Może było to spowodowane właśnie szokiem. –

Nie pamiętam, jak znalazłam się potem na ulicy. Potrafię przypomnieć sobie tylko to, że poznałam Bridget, a potem spędzałam czas w przytułku i tam poznałam Nicka, potem Mitchella.

– Byłaś poważnie ranna, być może jeszcze kiedyś sobie przypomnisz – odpowiedziała Bernadette. – W każdym razie uważałam, że poniosłam porażkę, i odeszłam z pracy, Arthur został. Wierzył, że kiedyś wrócisz, i chciał czekać. Przepraszam, że mnie nie było.

– Nie przejmuj się tym – wyszeptała Hannah. – Uratowałaś naszej dziewczynce życie, to jest najważniejsze.

– A Richard? – zapytałam.

– I za to powinnaś dostać kopa w tyłek. – Hannah uniosła brwi. – Nick i Polly biczą się w poczekalni, bo nie zmusili cię, żebyś wcześniej przyznała, że brał we wszystkim udział. Wiesz, że to się mogło skończyć tragicznie.

– Chciałam zemsty – sapnęłam.

– I oberwałaś rykoszetem – skwitowała ciotka. – Ale teraz już dość uzalania się. Winni siedzą w więzieniu, a ty masz dochodzić do siebie.

Tak, winni siedzieli w więzieniu. Ale chyba najwyższą cenę zapłaciliśmy znów ja i Mason. Skazani na rozłąkę.

Taka była cena prawdy.



– Nienawidzę cholernej zimy, napadało śniegu jak w Aspen – burknął Nick, wpadając do sali zebrań w centrum.

– Mówiłem, żeby wziąć dzień wolny – odezwał się siedzący naprzeciwko mnie Gabriel.

Za każdym razem, gdy go widziałam lub choćby słyszałam jego głos, myślałam o Masonie.

Czekałam na niego tak bardzo, chciałam wyjaśnić, porozmawiać. Chciałam zrozumieć. Jeśli jego uczucia były prawdziwe, moje też, to dlaczego los wystawił nas na tak okrutne próby? Dlaczego rzucał nami po innych zakątkach świata, skazując na samotność?

– Hej, Ava! – krzyk Gabriela wyrwał mnie z zamyślenia. – Co jest?

– Zastanawiałam się nad nowymi tapetami do rezydencji – skłamałam.

Obiecałam sobie, że nie będę tego robić.

– Dobra, przełożmy to – odezwał się Nick, który nie zdążył jeszcze nawet wypakować akt. – Postaram się sam załatwić od razu to, co najważniejsze.

To był jeden z tych dni, kiedy potrzebowałam być właśnie sama. Chętnie więc zebrałam teczki ze sprawami przypisanymi do mnie podopiecznych fundacji, po czym opuściłam pomieszczenie.

Wróciłam do swojego gabinetu, w którym nic się nie zmieniło od starych czasów. Podeszłam do biurka ustawionego naprzeciwko drzwi, żeby odłożyć akta na rosnącą stertę innych.

Obeszłam mebel i usiadłam na obracającym fotelu, przyglądając się figurze szachowej, którą odzyskałam. Gavin wyszperał ją, podobnie jak moją zaginioną niegdyś książeczkę czekową, z rzeczy swojej siostry.

Josephine odsiadywała swój wyrok, podobnie jak Lynette i Richard. Odzyskałam przyjaciół, Hannah. Rezydencja zamieniała się w miejsce, które miało w końcu budować szczęście, a wszyscy „starzy” pracownicy mieli tam zapewnione miejsce pracy. Mieszkałam w apartamencie, który zostawił mi Mason, i oficjalnie zostałam właścicielką klubu, który dla mnie stworzył. Jego już jednak nie było.

– Co się dzieje? – Uniosłam wzrok, żeby spojrzeć na stojącego w wejściu Gabriela.

Naprawdę nie chciałam z nim rozmawiać.

– Gorszy dzień. Tak po prostu – odparłam.

Wstałam, po czym podeszłam do okna, żeby obserwować sypiące się z nieba płatki śniegu. Miałam nadzieję, że Bennett odpuści i po prostu wyjdzie. Nie poddawał się jednak. Stał po chwili obok mnie.

– Mój brat chciał, żebym wyjechał razem z nim, ale uznałem, że Londyn jest zabawniejszy. Obiecałem mu wtedy, że dopilnuję, żebyś nigdy nie popadała właśnie w taki stan jak ten dziś. – Kątem oka widziałam, jak zerkał na mnie z niepokojem. – Jeśli więc nie powiesz, jak mogę to naprawić, będziesz skazana na mnie cały dzień, a bardzo tego nie chcę. Wolę w tym czasie myśleć nad tym, czy dziś w moim łóżku wylądują Minie, Rosie, a może Alexa... Jestem stworzony do bycia bezlitosnym

draniem, którego dziewczyny przeklinają, gdy porzuca je o piątej nad ranem. Rola troskliwego misia do mnie nie pasuje, to bolesne, pomóż mi – sapnął, jakby naprawdę cierpiał.

Uderzyłam go w ramię, śmiejąc się, jednak szybko spoważniałam.

– Mów zatem, co się dzieje – napierał.

– Tęsknię za nim, a twoja obecność nie pomaga, przypominasz mi o nim – przyznałam w końcu. – Przepraszam.

– Jak bardzo? – zapytał Gabriel, a potem odwrócił się i usiadł na brzegu parapetu, obserwując mnie badawczo.

– Jak bardzo co?

– Jak bardzo przypominam ci o moim bracie i czy uważasz, że jestem przystojniejszy? – Uśmiechnął się.

– Wynoś się z mojego biura – powiedziałam, starając się zachować powagę.

Poza tym, że jego obecność czasami wpędzała mnie w depresję, miał też dar poprawiania mi humoru.

– Złamałaś mi właśnie serce. – Ułożył dłoń na piersi. – Ale okej, ja wyjdę, a ty żyj z tym przez resztę dnia.

Pokręciłam głową, gdy w końcu ruszył się, by wyjść.

Wiedziałam, że zaraz po opuszczeniu mojego gabinetu pobiegnie do Nicka, a przez resztę dnia każdy z przyjaciół będzie przychodzić z byle pierdołą, żeby tak naprawdę sprawdzić, jak się mam.

Gdy w końcu opuściłam budynek centrum, zadzwoniłam do Hannah. Nie chciałam na noc wracać do pustego apartamentu.

## ROZDZIAŁ 40



**Maybe I'm just a fool  
I still belong with you**

*Minefields* – Faouzia, John Legend

## AVA

### *Obecnie...*

Kolejnego dnia czułam się o niebo lepiej, jednak miałam wrażenie, jakbym to ja musiała ratować wszystkich z opresji. Nick chodził podminowany, bo śnieg na drogach nadal dawał się we znaki. Polly była rozkojarzona i niemal nie kontaktowała, a Gabriel wciąż wisiał na telefonie.

Obrałam więc rolę dziewczyny roznoszącej kawę i uśmiechy dla przyjaciół i wolontariuszy. Musiałam jednak zająć się własnymi sprawami, więc popijając gorący napar, przeglądałam kolejne akta, ciesząc się przy tym, że nie musiałam odkładać niektórych spraw na później z powodu braku funduszy. Nadal posiadałam sporą część majątku, a odkąd niemal zostałam zabita przez Richarda, przybyło nam darczyńców. Raz nawet zdobyłam się na to, żeby zażartować na ten temat. Oświadczyłam, że jeśli kiedykolwiek zabraknie nam funduszy, będę musiała przyjąć kolejną kulkę. Skończyło się trzaskaniem drzwiami, a Nick nie rozmawiał ze mną przez resztę dnia.

Odpalałam właśnie komputer, żeby zaklepać kolejne terminy rozpraw w sprawach, w których potrzebna była pomoc prawna, kiedy do gabinetu weszła jedna z wolontariuszek. Witając się cicho, odłożyła teczkę z logiem kancelarii Bennettów.

Nie przerywając swojej pracy, przelotnie otworzyłam teczkę, żeby sprawdzić, która to sprawa, i kompletnie zastygłam. Zamknęłam ją, po czym wstałam, żeby obejść biurko i ochłonać.

Zastanawiałam się, czy tęsknota za Masonem już tak bardzo dała mi się we znaki, że wszędzie widzę jego imię.

Ponownie otworzyłam teczkę, a ono nadal tam było.

– O mój Boże – wyszeptałam i ruszyłam do drzwi. Pędziłam potem przez ośrodek, żeby wybiec na zewnątrz.

Skulona przed wiatrem i sypiącym w twarz śniegiem weszłam do części, gdzie znajdowały się biura Bennettów, a potem znów niemal biegiem ruszyłam w kierunku gabinetu Masona. I gdy tylko chwyciłam za klamkę, zatrzymałam się. Co zrobię, jeśli naprawdę przepełniony tęsknotą i dobrymi wspomnieniami umysł płatał mi figle?

Powoli otworzyłam drzwi i niemal od razu załkałam.

Był tam. Siedział w swoim ogromnym skórzanym fotelu, a gdy tylko na mnie spojrzał, jak zawsze, serce oszalało i nic innego nie miało już znaczenia. Mogłabym patrzeć na tego mężczyznę w nieskończoność i bez względu na to, jaką drogę musiałam przejść, dziękować, że Mason po prostu jest. Nie było już przeszłości ani przyszłości. Był tylko on.

Choć wszystko wokół wirowało, odważyłam się zrobić krok, potem kolejny.

Coś jednak było nie tak.

Mason patrzył na mnie jak na osobę spotkaną w życiu po raz pierwszy. Zmarszczył brwi, po czym wstał i powoli obszedł swoje biurko, żeby stanąć w końcu przede mną. Potem zdjął marynarkę.

– Nie powinno się wychodzić na zewnątrz bez okrycia. – Dreszcze przebiegły przez moje ciało, gdy tylko usłyszałam jego głos. – Panno... pani?

Spojrzałam w jego ciemnoniebieskie oczy. Byłam kompletnie zagubiona. Wydawał się całkiem zrelaksowany, jednak jego zachowanie... Było dziwne.

– Bennett, nadal Bennett – odparłam cicho, gdy otulał mnie swoją marynarką.

Skinął głową.

– Cieszę się, że będziemy pracować razem, mam taką nadzieję, jednak teraz muszę wybrać się na pilne spotkanie, proszę wybaczyć. – Odwrócił się natychmiast, by spakować rozrzucone po biurku akta do teczki.

– Cholera – zaklęłam pod nosem z bezradności.

– Hm? – zamruczał Mason, a spoglądając na mnie przez ramię, uniósł brew.



– Pójdę już – powiedziałam, czując, że za chwilę po prostu się rozpadnę.

Nie wiedziałam, czy bardziej jestem szczęśliwa, bo wrócił, czy bardziej zrozpaczona, bo zachowywał się, jakby mnie nie znał.

Opuściłam jego gabinet z wrażeniem, że za chwilę zawali się cały świat. Potem weszłam do biura Gabriela, który – jak gdyby nic się nie działo – wystukiwał wiadomość na swoim telefonie, uśmiechając się przy tym.

– Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytałam drżącym głosem.

– Wynoś się z mojego biura – parsknął w odpowiedzi, zadowolony, że mógł się w końcu zemścić za moje ostatnie zachowanie.

– Naprawdę nie jestem teraz w nastroju do żartów, a w gabinecie obok jest Mason, który mnie nie poznaje – zakwiliłam z przerażeniem.

Młodszy Bennett odłożył komórkę na biurko.

– Przestań się tak trząść i usiądź na tyłku, a najlepiej będzie, jeśli skończymy na dziś pracę. – Spojrzał na złoty zegarek na lewym nadgarstku.  
– Została niecała godzina, chodź. Pojedziemy moim samochodem, nie puszcze cię samej w taką pogodę.



– Czy mogę wstąpić do ciebie na drinka? – zapytałam, gdy tylko Gabriel zaparkował samochód w garażu.

– Wybacz, ale nie dziś, jestem umówiony. – Posłał mi cwaniacki uśmiech, po czym opuścił pojazd.

Zastanawiałam się, czy tego dnia tylko ja starałam się myśleć logicznie, a reszta świata oszalała. Wysiadłam z nowego SUV-a Bennetta, by gonić za nim przez parking.

– Dlaczego jesteś dziś dla mnie tak opryskliwy? – fuknęłam, wchodząc do windy.

– Jestem? – zapytał cicho.

Mruknęłam sfrustrowana i postanowiłam już nie drążyć, nie pożegnałam się nawet, gdy wysiadał w swoim apartamencie.

Kiedy drzwi windy rozsunęły się w końcu na moim piętrze, weszłam do mieszkania, żeby niemal od razu stanąć przed Masonem.

To był dla mnie już limit zagrywek na ten dzień, nie byłam w stanie znieść więcej.

– Przysięgam, że jeśli zaraz wyrazisz zdziwienie, co tu robię, i powiesz, że to twój apartament, a potem może zapytasz głupio, jak mam na imię...

Moja desperacka przemowa została przerwana pocałunkiem. Długim, namiętym i niemal zwałającym z nóg. Chwyciłam za materiał koszuli Masona, obawiając się, że za chwilę go stracę, że odejdzie albo po prostu rozplynie się, a przewrotny los znów zaśmieje mi się w twarz, po której spływały łzy.

Bennett przerwał pocałunek, by kciukami zetrzeć wilgoć z mojej twarzy.

– Nie będziesz więcej płakać – powiedział tak łagodnie, że mimowolnie znów załkałam.

– Więc dlaczego... Dlaczego odszedłeś i o co dziś chodzi, nic nie rozumiem – wyszeptałam, opierając czoło na jego klatce piersiowej.

– To nie był nasz czas – odpowiedział, oplatając mnie ramionami. – Nie czarujmy się. Nie byłaś wtedy gotowa, a ja nie mogłem patrzeć, jak cierpisz. Jedyne, co mi zostało, to trzymać się w bezpiecznej odległości.

– Ale miałaś zamiar wrócić – powiedziałam i odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Tak, jednak jeszcze nie teraz, ale wczoraj zadzwonił mój brat. – Uniósł brwi. – I nie zamierzam pytać, czy to prawda, że powiedziałaś, że jest przystojniejszy. A cała reszta to zagrywka, żeby sprawdzić, czy na pewno tego chcesz. Pewnych nawyków braci Bennett nie zmienisz, ostrzegam.

– Zabiję Gabriela – zaśmiałam się w końcu.

– I oto jest – powiedział z zadowoleniem. – To, co najpiękniejsze.

– Co teraz? – zapytałam.

– Teraz zaczynamy od nowa, jeśli tylko chcesz i jesteś naprawdę gotowa – mówiąc to, spoważniał.

– Zawsze byłam gotowa – odpowiedziałam i uniosłam dłoń, żeby przesunąć palcami po jego lekkim zarostcie. Uwielbiałam to.

– Czyli mogę cię już poprosić o rękę? – zapytał.

– Nie!

## EPILOG



Mason Bennett obserwował śpiącą w jego ramionach Avę. Minął miesiąc, odkąd znów byli razem, i mężczyzna czcił każdy dzień, jakby był pierwszym, a zarazem ostatnim.

Delikatnie wysunął ramię spod pleców kobiety, po czym wstał z łóżka, żeby przejść do małego gabinetu. Tam z szuflady biurka wyjął list przeznaczony jedynie dla niego i Gabriela.

Gdy tylko minęła piąta rocznica, każdy z braci otrzymał od Arthura po jednym takim egzemplarzu.

Mason czytał na nowo słowa wylane na papier przez dziadka w ostatnich dniach jego życia. Staruszek zaznaczył w nim, iż wiedział, z jakim ciężarem zostawia Avę. Napisał też kilka słów o grze w szachy i zaśmiewał się, że dziewczyna była w tym do niczego. Miała jednak w sobie to coś. Zaciętość Cunninghama była ogromna, a jednak tylko jej pozwalał nieraz wygrywać. I wiedział, że nawet w życiu, pomimo ostrego przeciwnika, dziewczyna wygra wszystko dobrym, niewinnym sercem.

Przyznał również, że przez lata, wykorzystując swoich zaufanych informatorów, zbierał informacje o postępach wnuków.

Określił ich jako zepsutych do szpiku kości, a jednak wiedział, że ta czarnowłosa dziewczyna powali ich na kolana, nie mając nawet o tym pojęcia. I jeśli tak by się w rzeczywistości stało, gdyby udało się stopić lód w sercu choć jednego z nich, Charles miał nadzieję, że ten właśnie będzie stał u jej boku na końcu planszy.

A ostatnie zapisane słowa Bennett czytał przez łyżę.

„Mogłem nie wydawać się dobrym człowiekiem, ojcem ani dziadkiem. Nigdy się nie dowiem, co o mnie tak naprawdę myślałeś lub pomyślisz. Wyobraź sobie teraz, że masz wszystkie te pieniądze w jednym miejscu. Potem spróbuj je zebrać. Idź kupić za nie szczerą, bezinteresowną miłość. Kup szacunek. Uda się? Jeśli więc na końcu tej drogi okaże się, że Ava ceni sobie ciebie choćby jako przyjaciela, a ty to odwzajemniasz, to znaczy, że pieniądze nie miały z tym nic wspólnego, a ty po prostu masz serce. I tyle wystarczy. Nauczyłem cię tym czegoś? Nie ma za co”.

# PLAYLISTA

*7 Rings – Ariana Grande*  
*Tell Me Who – Vanotek, Eneli*  
*Gossip – Måneskin*  
*So Am I – Ava Max*  
*Natural – Imagine Dragons*  
*Hate Me – Pink*  
*All by Myself – Ellie Goulding, Alok, Sigala*  
*Weapons – Ava Max*  
*Lie – Nessa Barrett*  
*Wonderful Life – Black*  
*On My Way – Alan Walker Sabrina Carpenter, Farruko*  
*Don't Give Up – Zoe Wees*  
*Fix You – Coldplay*  
*Boss Bitch – Doja Cat*  
*Dancing's Done – Ava Max*  
*Follow Me – Rita Ora, Sam Feldt*  
*Hanging by a Moment – Lifehouse*  
*Can't Lose It All – Ben Goldstein*  
*Lovers for the Weekend – John De Sohn*  
*Now or Never – Faouzia, Martin Solveig*  
*Maria – Sicktoy, Iraida*  
*That's What I Get – Charlieonnafriday*  
*Love Don't Let Me Go – Angelina Jordan*  
*The Hard Way – PNAU, Khalid*

*Sweet Melodie – Little Mix*  
*Girls Like Us – Zoe Wees*  
*Into Your Arms – Witt Lovry, Ava Max*  
*Alone – Alan Walker, Ava Max*  
*Torn – Ava Max*  
*Do It Better – Felix Jaehn ft. Zoe Wees*  
*Shot in the Dark – Within Temptation*  
*Another Heart – Ilira*  
*Falling Apart – Michael Schulte*  
*Minefields – Faouzia, John Legend*

## PODZIĘKOWANIA

Kochani,

to koniec historii Avy i Masona. Ta para zajęła szczególne miejsce w moim sercu i ostatnią kropkę stawiałam ze łzami w oczach. Dobra wiadomość jest jednak taka, że być może w niedalekiej przyszłości będziemy mogli śledzić ich losy jako bohaterów drugoplanowych, ale ciii... :)

Dziękuję Wam za spędzenie czasu w świecie Bennettów i przeżywanie razem ze mną ich wzlotów i upadków. Jestem szczęśliwa, mając tak wiernych, cudownych Czytelników. Nigdy nie zawodźcie i nie pozwalacie mi się poddawać.

Bardzo dziękuję niezastąpionym Grażynie Muszyńskiej i Kamili Reclaw, które zawsze czuwają nad losami bohaterów, nieustępliwie stosują metodę kija i marchewki, ale mają ogromne serca i cierpliwość. Uwielbiam Was.

Mojej rodzinie, przyjaciółom i kochanym synom, którzy zawsze we mnie wierzą i we wszystkim wspierają.

Oczywiście bardzo dziękuję zespołowi Wydawnictwa Muza i Grzesznych Książek za współpracę, a za cudowną okładkę – Pawłowi Panczakiewiczowi.



Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz